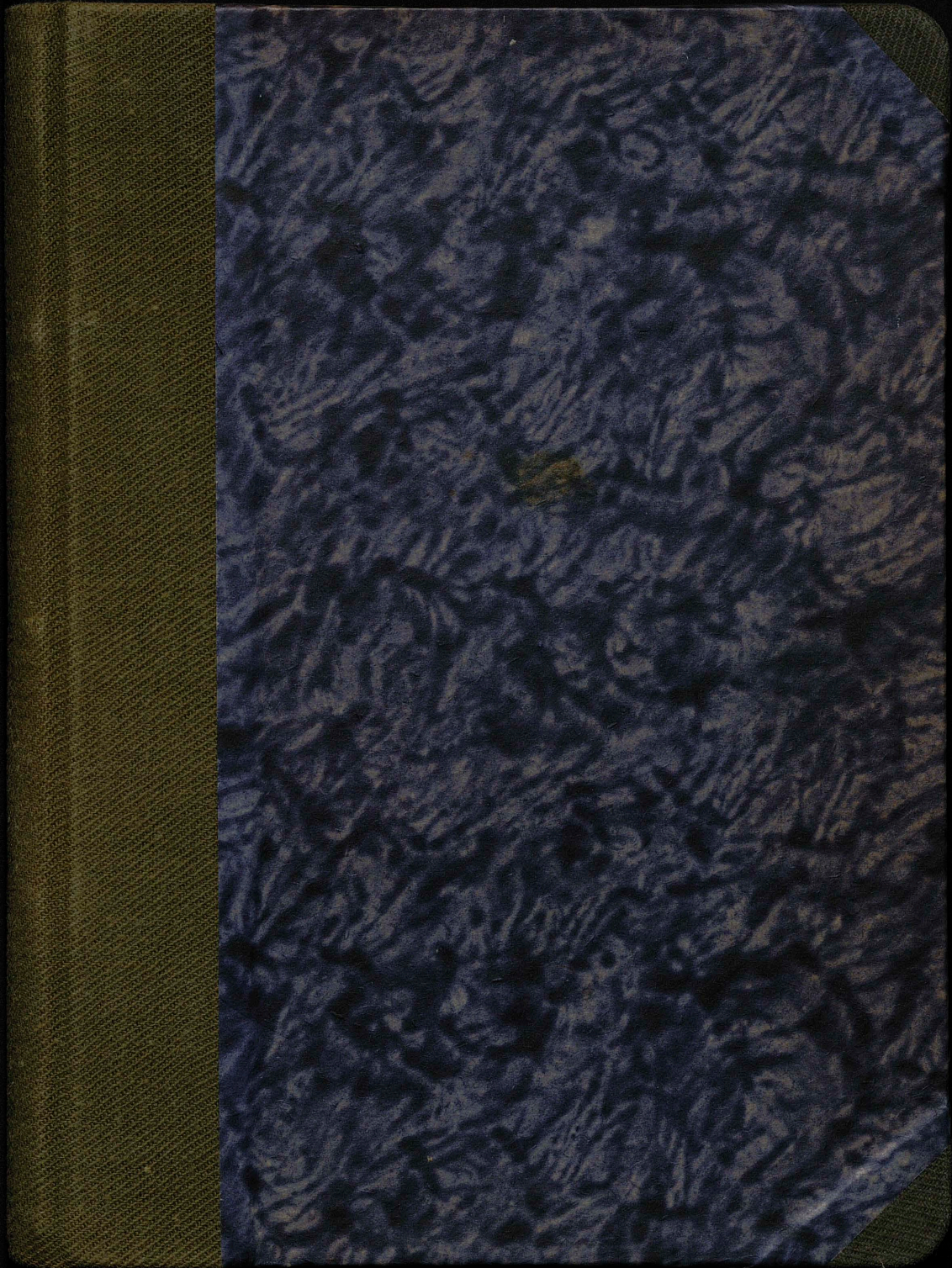


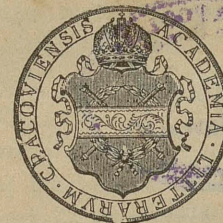


carb
mark
poety
KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO

NIEZNANE POEZYE

WYDAŁ Z RĘKOPISÓW

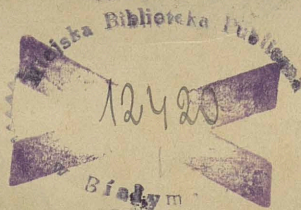
DR. ALEKSANDER ŁUCKI



02539

Łucki

KRAKÓW
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1910.



88250

84-1

24

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

Przedmowa.

Wśród okazałego grona pisarzy polskich XIX. wieku, którzy dotychczas nie doczekali się ogłoszenia drukiem wielu swych utworów, jednym z najbardziej upośledzonych jest niewątpliwie Kazimierz Brodziński. Choć bowiem mamy już dwie „zupelne” edycje jego pism, to przecież w obu brak całego szeregu utworów czy to kiedyś przez Brodzińskiego osobno drukowanych, czy zamieszczonych tylko w czasopismach, czy wreszcie spoczywających dotąd w rękopisach.

Fakt ten, z ubolewaniem podnoszony w ostatnich czasach przez wszystkich pisać o Brodzińskim, można przecież do pewnego stopnia usprawiedliwiać specjalnymi trudnościami, jakie owo zgromadzenie wszystkich utworów naszego poety nastręczało.

Sam Brodziński bowiem drukował bardzo mało i za życia nie zebrał swych pism w żadnej większej edycji; raz tylko — i to bardzo wcześnie, bo w 1821 roku, — wydał mały zbiorek swych poezji, poatem zaś ogłaszał tylko niekiedy pojedyncze utwory, częściej jeszcze poprzestając na umieszczeniu ich w czasopismach lub wprost chowając je w swej tece.

Wprawdzie pod koniec życia zamierzał on ogłosić zbiorową edycję wybranych swych pism i w tym celu przygotował już nawet ogólny ich spis, — niestety jednak śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu zamiaru dokonać.

A po śmierci jego nikt się na razie sprawą tą nie zajął i papiery po nim pozostałe zaczęły się szybko rozpraszać; część ich nabył od przyjaciela Brodzińskiego i opiekuna jego córki, Dra Wilhelma Malcza, — Dominik Cezary Chodźko i uzupełnił nimi swe wydanie z 1844 r., ale daleko więcej pozostało ich nadal zupełnie nieznanym i przez kilkadziesiąt lat przez nikogo nie poszukiwanych.

Ta obojętność dla spuścizny po Brodzińskim, o istnieniu której przecież wiadano, skłoniła w końcu Franciszka Salezego Dmóchowskiego, niegdyś przyjaciela i wielbiciela Brodzińskiego, a potem najbardziej dlań zasłużonego badacza, do podjęcia starań około zgromadzenia całej po nim spuścizny, jaka jeszcze wtedy ocalała. I istotnie dzięki gorliwym poszukiwaniom udało mu się dzieła tego niemal w zupełności dokonać, a mianowicie — odnalazł on cały kufer z papierami Brodzińskiego, a w nich liczne rękopisy prac jego nigdzie nie drukowanych, a więc cały szereg poezyi, dalsze urywki Wspomnień młodości, Dzienniczki z r. 1806. i 1813., liczne notaty i zapiski osobiste, nieco korespondencji oraz kilka artykułów naukowych; tam też odnalazł on owe bruliony wykładów uniwersyteckich, z których ułożył —

przy częściowej pomocy notat uczniów Brodzińskiego, — tekst całej Historii literatury oraz Estetyki i Stylistyki.

Zebrawszy ten bogaty materiał i napisawszy o nim nader cenny, obfity w informacye artykuł w Bibliotece Warszawskiej 1870 r., — zabierał się wreszcie do wydania na podstawie swych zbiorów nowej, zupełnej edycji pism Brodzińskiego; niestety jednak znowu śmierć jego stanęła na przeszkodzie wykonaniu tego przedsięwzięcia.

Papiery po nim objął Kraszewski i on w końcu uskutečnił tę edycję; ale nadzieje, jakie do niej przywiązywano, zawiodła ona w zupełności. Kraszewski bowiem, mając już zebrany materiał do wydania zupełnego, dał pod firmą tegoż — wybór i to wcale zaiste nie wybrany: a więc z rzeczy już dawniej drukowanych jedne opuścił, inne wydrukował po dwa razy, — co zaś najdziwniejsze, pominął zupełnie owe świeżo właśnie przez Dmóchowskiego odnalezione, zupełnie jeszcze nigdzie nie drukowane utwory, dla ogłoszenia których przecież Dmóchowski całą wogóle edycję podejmował.

Nie rozwodząc się tu nad wszystkimi przypuszczalnemi przyczynami takiego rzeczy obrotu, zaznaczę tylko, że głównie zaważyły tu pewnie względy finansowe. Kraszewski obliczył swe wydanie na sześć tomów, tymczasem jednak w ciągu druku materiał rósł mu pod ręką — głównie z powodu włączenia do wydawnictwa — Historii literatury, —

i zebrało się już osiem grubych tomów, a owych utworów świeżo odkrytych, przeznaczonych do tomów ostatnich, jeszcze nie zaczął drukować. Nie spodzianką był też dlań chaos, w jakim utwory te, wskutek śmierci Dmóchowskiego nieuporządkowane, otrzymał; aby je wydać, trzeba było długiej, żmudnej pracy, niełatwego sprawdzania ich z utworami już dawniej ogłoszonymi¹⁾, — a nato wszystko Kraszewski, tylu innemi przedsięwzięciami zajęty, — ani czasu, ani wytrwałości dość nie miał; to też w końcu tem wszystkiem zniechęcony, wydania nie dokończył i owe nieznane utwory — mimo wyraźnej zapowiedzi ich w przedmowie — zupełnie pominął, nie zaznaczywszy nawet nigdzie, co z nimi zrobił.

Tak więc, choć powszechnie narzekano na ich brak, utwory te leżały nadal w rękopisach zupełnie nieznane, a sprawa zupełnej edycji pism Brodzińskiego nie posunęła się od tego czasu naprzód; w czasach późniejszych wydano tylko z innych

¹⁾ Trudności ułożenia i uporządkowania wszystkich pism Brodzińskiego, do dziś dnia nigdy jeszcze przez nikogo (nie wyłączając poety samego) nie zebranych razem, rozprószonych po edycjach będących zawsze tylko wyborem, oraz po czasopismach i rękopisach, — powiększa jeszcze ten fakt, że te same utwory są w różnych wydaniach, czasopismach lub rękopisach zamieszczane pod coraz innymi tytułami lub w różnych redakcyach i przeróbkach.

źródeł drobne urywki jego pism, oraz nieco korespondencji z lat szkolnych....

* * *

Otóż pracując już od dłuższego czasu nad Brodzińskim, starałem się przedewszystkiem wyjaśnić sprawę losów tej pozostałej po nim spuścizny rękopiśmiennej — i istotnie natrafiłem w końcu na jej ślady. I tak — materiały zgromadzone niegdyś przez Dmóchowskiego, odnalazłem w Bibliotece Jagiellońskiej; znajdują się one tam złożone w rękopisach pod nr. 4602—4610, i zawierają treść następującą: Ręk. nr. 4602: rozprawa Dmóchowskiego o Brodzińskim (druk. w Bibl. Warsz. 1870 r.).

- „ 4603: Wspomnienia młodości.
- „ 4604: Dzienniczek wojskowy.
- „ 4605: Poezye.
- „ 4606: Listy.
- „ 4607: Tłómaczenie rozprawy Kanta: Ueber das Schöne u. Erhabene.
- „ 4608: Rozprawy i poezye.
- „ 4609: Fraszki.
- „ 4610: Historia literatury, Estetyka i Stylistyka.

Widzimy więc, że rękopisy te zawierają — obok wielu rzeczy znanych — prawie wszystko to, co nie weszło do wydania Kraszewskiego z 1872 r. (poezye, rozprawy, dziennik z 1813 r., listy itp.).

Wśród poszukiwań po bibliotekach przekonałem się jednak, że zbiory Dmóchowskiego nie wy-

czerpują jeszcze całej spuścizny rękopiśmiennej po Brodzińskim i że w rękopisach różnych bibliotek znajduje się jeszcze nieco innych, nieznanych i nigdzie dotąd niedrukowanych materyałów. Z zasobów tych ogłosiłem w r. 1906 w Przewodniku naukowo-literackim listy Brodzińskiego do siostry Szczepnej, — w tym samym zaś roku wydano w Pamiętniku literackim z teki pośmiertnej prof. R. Pilata listy do brata Andrzeja; pozatem zaś pozostało jeszcze do ogłoszenia niemało listów Kazimierza do różnych osób, oraz nieco poezyi i rozpraw literackich.

W końcu udało mi się dotrzeć i do zbiorów prywatnych. I tak — dzięki łaskawej wskazówce i pośrednictwu kustosa Biblioteki Jagiellońskiej, Dra Józefa Korzeniowskiego — otrzymałem od p. Eugeniusza Grabowskiego osobne album, poświęcone Brodzińskiemu przez Ambrożego Grabowskiego. Ambroży był bowiem przyjacielem z lat młodości i gorącym wielbicielem Brodzińskiego — i przez całe życie zbierał wszystkie, jakie tylko mógł dostać, jego wiersze, listy, autografy i inne pamiątki. Ze zbiorów tych (oprawionych razem z podobnemi pamiątkami po Jacku Przybylskim) powstał gruby tom, w którym znalazłem między innemi także kilkanaście zupełnie dotąd nieznanych wierszy Kazimierza oraz kilka listów do Ambrożego.

Profesorowi Drowi Józefowi Tretiakowi zawdzięczam znowu otrzymanie z Warszawy od prof. Ignacego Chrzanowskiego — bardzo ważnego i cennego

zbiorku poezyi Brodzińskiego z ostatnich lat jego życia. Autografy tych wierszy ofiarował sam Brodziński, wyjeżdżając do Karlsbadu, — pani Jenerałowej Natalii Kickiej — jako zbiór „najulubieńszych swoich poezyi“. Z autografu tego, będącego do dzisiaj własnością prywatną, odpisał te wiersze przed laty Adam Pług i złożył je w jednej z bibliotek warszawskich, gdzie znowu leżały nikomu nieznane, aż na ślad ich natrafił obecnie prof. Chrzanowski. Otóż JWPanom: Tretiakowi i Korzeniowskiemu za łaskawą pomoc i zajęcie się mą pracą, a E. Grabowskiemu i I. Chrzanowskiemu za udzielenie zbiorów nieznanych pism Brodzińskiego — składam na tem miejscu najgorętsze podziękowanie.

* * *

Z zebranych z tych wszystkich źródeł materyałów ogłaszam tu obecnie poezye Brodzińskiego; reszta, to jest utwory prozą i materyały biograficzne ukażą się niebawem w Archiwum do dziejów oświaty i literatury.

Główny zrąb owych poezyi Brodzińskiego znajduje się w zbiorach Dmóchowskiego, a mianowicie w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej pod nr. 4605, 4608 i 4610. I tak rękopis nr. 4605 zawiera około 200 krótszych i dłuższych wierszy. Niektóre z nich były już zamieszczone w wydaniu z 1872 r. lub w czasopismach, zaś utworów zupełnie jeszcze nie drukowanych pozostaje 129.

Rękopis nr. 4608 obejmuje głównie rozprawy prozaiczne, między niemi znajduje się jednak rozrzuconych 18 wierszy, z tych 8 zupełnie nieznanych. Też samą ilość wierszy znaleźliśmy zabłąkanych w ręk. nr. 4610, zawierającym bruliony wykładów Historyi literatury.

W albumie A. Grabowskiego znajduje się obok wielu wierszy już drukowanych — 17 utworów nieznanych, przeważnie z okresu młodości Kazimierza. Zbiór pani Natalii Kickiej zawiera natomiast poezye z ostatnich lat życia poety; jest ich wszystkich 30, z tych 7 było niegdyś drukowanych w czasopismach, zaś 9 znamy już z wyżej wymienionych zbiorów, — a więc utworów zupełnie nieznanych pozostaje 14.

W rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 6122 (Teki Zirkiewicza) znalazłem kopie do wydania pośmiertnego pism Brodzińskiego z 1844 r., — wśród nich zaś 20 wierszy, które z niewiadomych przyczyn nie weszły do wyżej wymienionej edycji i wogóle nigdy nie były ogłoszone. Wreszcie w ręk. 5628, zawierającym listy Brodzińskiego, znajdują się dwa bardzo wczesne wiersze (z 1808 r.), p. t. „Sielanka Dunaju“ i „Do łez“¹⁾.

* * *

¹⁾ Prof. Janowi Czubkowi zawdzięczam jeszcze informacje o zbiorach poezyi Brodzińskiego, znajdujących się w Bibliotekach hr. Branickich w Suchej, oraz hr. Zamoyskich

Wydanie niniejsze zawierać ma wyłącznie tylko utwory nigdy dotychczas nie drukowane; wszystkie więc wiersze, co do których przekonałem się, że były kiedykolwiek (choćby tylko w czasopismach) ogłoszone, pomijam, — wobec czego do druku pozostaje 198 zupełnie dotąd nieznanych poezyi Brodzińskiego.

Autentyczność ich jako utworów Brodzińskiego — jest niewątpliwa. I tak — zbiorek p. Natalii Kickiej — to autografy samego poety, za wiersze zaś w albumie A. Grabowskiego oraz w zbiorach Chodźki i Dmóchowskiego ręczy dostatecznie powaga tychże, którzy zebrali je jako utwory Brodzińskiego, czerpiąc przeważnie z autografów odnalezionych w pozostałych po nim papierach. Zresztą nie brak i innych dowodów: a więc niektóre z tych wierszy znaliśmy już dotąd bibliograficznie — jako utwory Brodzińskiego, inne znowu dadzą się łatwo rozpoznać jako takie — przez swą treść lub specyalne

w Warszawie. W rękopisie Biblioteki Suskiej (nr. 236) nie znalazłem nieznanych dotąd utworów Brodzińskiego, — zaś rękopisy z Warszawy (nr. 1376 i 1386) nadeszły dopiero obecnie, już po ukończeniu druku niniejszego wydawnictwa. Ponieważ zbadanie autentyczności poezyi zawartych w tych rękopisach, oraz kwestyi, czy nie były one kiedykolwiek drukowane, wymaga dłuższego czasu, — przeto wiersze, które okazały się istotnie dotąd nieznanymi (przypuszczalnie wliczbie kilkunastu), — ogłoszę w Archiwum do dziejów oświaty i literatury — jako dodatek do Pism prozaicznych.

właściwości; wreszcie wszystkie wiersze z tych zbiorów, odszukane przezemnie w czasopismach, opatrzone są tam istotnie podpisem Brodzińskiego.

Pozostaje jeszcze sprawa układu tych wierszy; nasuwa ona znaczne trudności, gdyż we wszystkich powyższych zbiorach rozsypane są one zupełnie chaotycznie, bez żadnej myśli przewodniej. Najwłaściwszym byłby układ chronologiczny, ale do skutecznego jego przeprowadzenia brak nam dostatecznej ilości wskazówek, kiedy który utwór był napisany. Wobec tego więc poprzestaję tylko na wyróżnieniu utworów najwcześniejszych, pisanych przed r. 1815, korzystając pod tym względem głównie ze wskazówek Dmóchowskiego, — wszystkie zaś inne utwory dzielę według ich treści na następujących dziesięć grup:

- I. utwory treści autobiograficznej
- II. wyznania o własnej twórczości
- III. wiersze treści literackiej
- IV. wiersze do przyjaciół i znajomych
- V. wiersze historyczno-polityczne (o wybitnym nastroju patryotycznym)
- VI. wiersze refleksyjne i opisowe
- VII. erotyki
- VIII. bajki
- IX. fraszki i myśli
- X. przekłady i parafrazy.

W dodatku, który można traktować jako grupę XI., — daję wspomniane powyżej wiersze naj-

wcześniejsze, treścią i formą najuboższe. W każdym z tych działów skupiam razem wiersze ze wszystkich wyżej wymienionych źródeł, — z którego zaś z nich każdy wiersz pochodzi, objaśnia dołączony na końcu spis. Pisownię modernizuję, zwłaszcza wobec faktu, że największa część tych wierszy zachowała się w odpisach o wiele późniejszych i bardzo niedbałych, rójących się od licznych błędów¹⁾.

* * *

Ponieważ równocześnie przygotowuję obszerniejszą pracę o życiu i działalności Brodzińskiego, przeto nie wchodzę tu w szczegółowy rozbiór i ocenę tych poezji — i tylko najogólniej zaznaczę, że plon tutaj zebrany jest nie tylko na ilość, ale i pod względem swej jakości bardzo bogaty i cenny, stanowi ważny przyczynek do znanej nam dotychczas twórczości poetycznej Brodzińskiego ze wszystkich jej okresów.

Imimo wszelkich usprawiedliwień trudno oprzeć się zdumieniu, że tyle utworów wybitnego poety XIX w. nie doczekało się dotychczas druku, — zwłaszcza, gdy nie są to bynajmniej jakieś tylko niedojrzałe próby z lat młodocianych lub utwory przez samego autora przy wydawaniu swych poezji pominięte. Wszak obok poezji z najwcześniejszego

¹⁾ Tak n. p. kopie zachowane u Dmóchowskiego, sporządzone były przez najętego kopystę w latach 1860/70.

okresu twórczości Brodzińskiego — znajdujemy tu cały szereg wierszy odnoszących się do epoki zupełnej dojrzałości jego talentu, najwięcej zaś z nich powstało w ostatnim dziesiątku lat życia Kazimierza, kiedy to poezji swych nie ogłaszał on już niemal wcale drukiem. Utwory te ostatnie posiadają dla nas wartość tem większą, że pozwolą nam poznać talent i zakres natchnień poetyckich Brodzińskiego z owych lat najpóźniejszych, o których dotąd mówiło się, że Brodziński poezję w nich zarzucił.. Ale i niezależnie od tego względu — mamy w tym zbiorze obok rzeczy słabszych cały szereg wierszy bardzo ważnych i pięknych, jak np. utwory autobiograficzne, patryotyczne (w znaczeniu ściślejszem, — bo ogólnym nastrojem patryotycznym odznaczają się niemal wszystkie wiersze w tym zbiorze) — i wiele innych... O istnieniu wielu z nich nie wiadano dotąd zupełnie, inne znowu były znane bibliograficznie i gorliwie poszukiwane przez wszystkich zajmujących się Brodzińskim.

Naturalnie — znając rodzaj i stopień talentu poetyckiego Brodzińskiego, nie należy się spodziewać, że zbiór ten zawiera utwory pod każdym względem znakomite, świetne. Pomijam już, że brak im tego ostatniego dotknięcia, wykończenia, jakim artysta wyposaża zawsze utwory oddawane do druku; ale i same przez się są one skromne, niewybitne, — nie olśnią czytelnika potęgą wyobraźni lub barw przepychem, ani go porwą wybuchem

uczuć, ani zadziwią świetnością formy... Dlatego też, przynosząc tyle nowych, ważnych szczegółów do charakterystyki naszego poety, nie zmienia przecież zapewne tego najogólniejszego sądu, do jakiego upoważniały znane już dotychczas jego utwory, t. j., że wielkim, genialnym poetą nie był i być nie mógł, skoro brakło mu tak zasadniczych potemu warunków, jak potężnej, wszechstronnej wyobraźni oraz świetnej formy. Za to zyskają może i one tę sympatyę i miłość, jaką cieszą się wszystkie utwory Brodzińskiego — dzięki przebijającej w nich tak pięknie i czysto szlachetnej uczuciowości oraz prawdziwie anielskiej duszy samego poety.

Aleksander Łucki.

I.

1. Do

- Kilka wiosen minęło, jako przyjaźń miła
Serce moje do twego wiecznie zniewoliła,
Za każdym dniem, kochanko, rosły nieprzerwanie
Twoje wdzięki i cnoty, moje przywiązanie.
5 Szczęsny, rzekłem, kto z tobą swe serce zamieni,
Będzie i godnym ciebie i ciebie oceni.
Dla mnie nic już, mówiłem, nie kwitnie na ziemi,
Przepłynęły nadzieje z laty dziecinnymi.
Dwóch pragnąłem towarzystw do życia schronienia:
10 Tkliwej, wiecznej przyjaźni, czystości sumienia.
Dosyć byłem szczęśliwy, bo moje wesele,
Moje było bogactwo, żem nie pragnął wiele.
Tak ja ciebie zaznałem jedyną na świecie,
Nie żądając kochania, kochałem cię przecie.
15 Czasem płocze nadzieje stawiałem, jak we śnie,
Lecz je wnet zimny rozum rozprószył boleśnie.
Jam się trzymał rozumu, ale nie wiedziałem,
Że niepoznana jeszcze ranę w sercu miałem.
Spokojny z nią chodziłem, jeszcze pędził mile
20 Te ostatnie swobody i pokoju chwile...
Cóż dziś jestem, niestety! — oddychając tobą,
Serca mego cierpieniem i myśli ozdobą,

Sercu memu nie ulży ni łza, ni westchnienie,
 Tęsknych myśli nie przerwie praca, ni spocznienie,
 25 Z tobą mię noc usypia, z tobą ranek wita,
 W każdym miejscu twój obraz moje serce czyta.
 A przyszłość, przyszłość moja? w tę ciemną zasłonę
 Zawsze są moje oczy ze smutkiem wlepione.
 Do ciebie wierszy wdziękiem dowcipu nie zdobię,
 30 Proste, jak moje serce, poświęcę je tobie.
 Przeto, gdy się przyjęcia nie mogę spodziewać,
 Racz je puścić w niepamięć, lecz nie chciej wyśmiewać;
 Jeżeli z wiatrem pójda najszczerze ofiary,
 Nie miej je za pochlebstwo, nie odmów im wiary.¹⁾

2. Do....

Daleki ciebie kochanie,
 Z boleścią będę żył wszędzie,
 Tęsknota, smutne wzdychanie
 Rozkoszą moją mi będzie.
 5 Bądź zdrowa z wdzięki twojemi,
 Jedyny życzeń mych celu,
 Brzając twoje: do--re--mi,
 Pamiętaj o przyjacielu.
 10 Myśl moja pójdzie za tobą,
 Gdziekolwiek wzrok twój poświęci,

¹ Waryant tego wiersza podajemy w Dodatku.

Za każdym miejscem i dobą
 Za tobą wszędzie poleci.
 Z dala od ciebie w tęsknocie
 Łzy moje tobie popłyną,
 15 Jedyny serca przedmiocie,
 Jedyna smutku przyczyno.
 Ta wierność, szczerłość mej chęci
 Czy będzie w duszy twej żyła?
 Poświęcisz nieco pamięci
 20 Tej strzale, co mię zraniła?
 Od ciebie wkrótce daleki...
 Niech śpiew twój przed rozłączeniem
 Na wieki będzie, na wieki
 Najmilszem dla mnie wspomnieniem.

3. W Monachium 1824 r.

Wciąż tu wiatry się kłócą odparte przez góry,
 Wciąż swoje stanowisko obierają chmury.
 Lecz wszędzie wraża pokój spokojność antyków,
 Wszędzie przyjemnie cię wzruszy
 5 Pogoda w domu i w duszy
 Od pałacu monarchy — aż do chat rolników.

4. Wspomnienie Krakowa.

Jak drży serce młodziana, gdy z ojców zagrody,
 Gdzie jako zdroj po łąkach, wiek mu płynął młody,

- Kędy przywykł do zabaw i kochania krewnych,
 Wychodzi na brzeg morza, by wśród płaczów rzewnych
 5 Pożegnał już na wieki rodzinne niebiosy
 I puścił się morzami na niepewne losy.
 Z tem czuciem na te mury patrzą moje oczy,
 Z którymi tyle błogich wspomnień się jednoczy.
 Jakże się stąd oderwie pamięć wieczno-trwała,
 10 Ileż tutaj owoców ciekawość nie rwała!
 Tu wieki starożytne, odległe narody
 Rozwinęły przedemną swe losy i płody.
 Ten nawet, co już przebrzmiał, głos Rzymian i Greków,
 Tu się przedarł przez mnóstwo przerodzonych(?) wieków,
 15 Bym słyszał głos Hektora, obrońcę narodu,
 Rzym głoszący rozkazy z Wschodu i Zachodu...
 Tum drżącą ręką dotknął natury zasłony,
 Abym przejrzał jej mądrość, plan jej niezmierzony,
 Tum ocenił głos lutni, której dziwna władza
 20 Uroki wyobraźni przed duszę sprowadza.
 A Ty serce, coś tyle uczuć tu doznało,
 Wdzięcznością i przyjaźnią chwile obdzielało,
 Jakiż Twoje uczucie głos określić zdoła,
 Gdy ci to wszystko pamięć na nowo przywoła...
 25 Tu każde światło nowym ogniem się przejęło,
 Z nimeś dla Boga, ziomków, cnoty bić poczęło...

5. Tęskność do miasta.

Nędznyż mój rozum! on mi ostatecznie radził,
 Abym zdała od ciebie, na wsi dni prowadził.

- Tu cię, mówił, przed myśli niewolnemi schronię,
 Troski twoje wypłaczesz na natury łonie:
 5 Ona poetów matką, ona cieszycielką...
 Okłamany, zrobiłem ofiarę tak wielką;
 Dziwną zda mi się pól tych obojętność głucha,
 Na turkot wozów w mieście nadstawuję ucha,
 Chmurą dymu zakryte przeglądam te mury,
 10 W których tobie plac sławy, a mnie grób ponury,
 Gdzie w środku sal iskrzących, gwaru i złudzenia,
 Nie dojrzysz łzy kochanka, nie pojmiesz westchnienia.
 Ciszy szukając, płaczem zapełniłem ciszę,
 Tyś moim tchem i myślą, widzę cię i słyszę.
 15 Skowronek, co nad cichą doliną się wznosi,
 Zda mi się zazdrosnemu, że Twe imię głosi.
 Po wybrzeżach obłądnych za strumieniem biegam,
 Słyszę Cię w jego szmerze, w zwierciadle spostrzegam.
 Ach, to nie jest zwyczajne zmyślenie poety,
 20 Smutny to obraz prawdy, zbyt prawdy niestety.
 Rozum dotąd uporny, sam już uczuł trwogę,
 Tu się przekonał, że żyć bez ciebie nie mogę.
 Dalej, dalej więc w miasto, daremne marzenia,
 Z oderwanym łańcuchem wróćmy do więzienia.

6. Elegia.

Czemże jest człowiek lackiego plemienia?
 Wyrobnik w codziennej pracy,
 Niewolnik, który tęskni do cienia,
 Wyrobnik, który czeka swej płacy.

5 Tak i mnie smutne dni świecą
I noce w cierpieniach płyną,
Jak woda, dni moje lecą,
Lecą — i na wieki giną.

7. Ostatnie poezye.

Na piasku piszę rachuby z nadzieją,
Przyszłego domku rysy oznaczamy,
A wiatry losów wiedzione koleją
5 Wpadają na nas nieznające tamy
I mogiłami wszystko nam zawieją.

8. Do siebie — po wielu latach.

Naprzód, naprzód odwróć oczy,
Już nie pojrzysz w zbiegłe lata,
Cichych zagród mir uroczy
Już ci jako sen ulata.
5 W szczęściu innych szczęście twoje,
Zbądź się twych uciech niewinnych,
Odtąd zamknij serce twoje,
Wszystko składaj w serce innych.

10 Pójdiesz zasiać kwiat na grzędzie,
Lecz nie tobie się rozpleni,
Dłoń twa drzewa szczepić będzie,
Lecz nie spocznieś wśród ich cieni.

15 Odtąd przez niezmierne morze
Z burzą twoją nawa płynie,
Mija tylko cześć przestworze,
Na brzeg dawny nie zawinie.

20 Już ty umarłeś dla siebie,
Chociaż we wszystkim ożyjesz,
Wspomnienie tylko dla ciebie,
Które w głębi serca skryjesz.

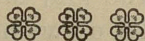
O wspomnienie uroczyste
Tego, co niegdyś się śniło,
Wszystko tam błogie i czyste,
Jakoś bliżej serca było.

25 Już ty porzuć kraj uroczy,
Pomnij tylko o twym stanie,
Naprzód, naprzód odwróć oczy,
Wiernie pełnij powołanie...

9. Elegia.

5 Mojemu smutnemu dniowi
Miało się ku upadkowi,
Południowa moja pora
Dotykała już wieczora.
Skrzydłami już śmierć swojemi
Cieniami kryła wiecznemi
Jasność, którą jeszcze miałem;
W wieczyste wtrącony ciemnie,

10 Nieszczęsny, już nadaremnie
 Zwiędłych moich dni szukałem.
 Ach Boże! już ręce Twoje
 Łask Twoich zawarły zdroje,
 Pasma życia już przerwały,
 15 Które dla mnie same tkwały
 Ostatnie dla mnie odzienie.
 A jedno, Boże, Twe technienie
 Z żywych ziemi mię uniesie,
 Jako listek z drzewa w lesie.



II.

10. Moja Muza.

Moja Muza jest niestała,
 Z pasterkami się chowała;
 One płoche i swawolne,
 Kochać jednego nie zdolne.

5 Bez przysady i bez troski
 Buja sobie koło wioski,
 Zbiera kwiatki pokryjomu
 Niedosłyszane nikomu.

10 Czy widzicie wy motyla?
 W innem on miejscu co chwila,
 Z kwiatka na kwiatek
 Biega niestatek.

15 Raz się śmiało usadowi
 Na kołczanek Amorkowi,
 Potem usiądzie Teonie
 Na wdzięcznem łonie.

20 Czasem z wysokiego kwiatu
 Zdaje się pograżać światu,
 Zda się zuchwały
 Prawić morały.

Ma także śmiałą naturę
Wylecieć także i w górę,
Nad ziemskie łąny,
Niedościgany.

25

Czasem i na cmentarz wpada,
Na grobowym kwiatku siada —
Słowiczemi tony
Dumać zasmucony.

11. Do Muzy.

5

Cicho już, cicho, Muzo ty szczebiotko,
Coś kiedyś nawet wydała Junonę;
Nie jesteś przecie Homerową plotką,
Stłum całą dłonią rozbujaną stronę,
Zasłoń kochanków ty ostatnia wrotko!
Czy widzisz Hanny lica zrumienione?
Wszakże i słowik poprzestaje pieni,
Gdy młoda zorza niebo zarumieni...

12. Do moich piosnek.

5

Pierwszej wiosny śpiewki moje,
Ja dziś mało o was stoję;
Zaledwie z serca wyjdziecie,
Równy z głosem przeminiecie.
Tak i dziewczę zadumane
Kwiatki po drodze rozsiane

Zbiera w wiązkę w roztargnieniu
I rozrzuca w zamyśleniu.

10

Znikome są rzeczy wszelkie,
Dobre i piękne i wielkie,
Czy w chwili wzrosną, czy zginą,
Czy wiek przetrwają i miną.

20

Kwiatek zakończy swój dzionek,
Co dziewic czoło obwodzi,
Skończy swe lato skowronek,
Cooraczom prace sładzi.

25

Dziewicom lata ubieją,
Dzieci ojców powynoszą
Tam, gdzie dzwony padną z wieżą,
Które śmierć i Boga głoszą.



III.

13. Do krytyka.¹⁾

...Jeszcze postscriptum do pana krytyka:
Wiem, że ołówkiem oznaczył tę kartę,
Gdzie się podwójna liczba napotyka.
»Na co tu wskrzeszać wyrazy zatarte,
5 I barbarzyństwo przywracać języka,
Dość i tak wiersze i rymy nie warte«.
Uszanowanie uniżone składam
I jako mogę wcześniej — odpowiadam...

14. O Franciszku Morawskim.

Dziś jest za gustem Franków, jutro za niemieckim,
Znalazłszy Bielawskiego, chce zostać Trembeckim²⁾
Niechże więc na tym ośle do Parnasu wjedzie,
Dzielny to jest satyryk po dobrym obiedzie.
5 W panegiryzmie dawnych nie dosięga czasów
Tonami[?] głowy, on wielkiej czapki mecenasów. [?!]

¹⁾ Jest to zachowany tylko końcowy urywek.

²⁾ Trembecki żartował sobie z Bielawskiego, miernego pisarza z czasów Stanisława Augusta, Morawski szydził z Marcinkowskiego (przyp. Dmóch.).

On wszystkich bajkopisów zostawi w rozpaczę,
Odę na powrót wojska niech mu Bóg wybaczy;
Zanadto się w niej nadał, lecz chcąc wlecieć w górę
10 Trzeba mieć nie indyka, lecz orła naturę.
Prędzejby on przypomniał wiek śpiewaków złoty,
Gdyby częściej szykował rymy niżli rotę,
Jeżeli nie wojennej tej rady usłucha,
Niech mniej ma wykwintności, ale więcej ducha.

15. Do N... (przy pożyczaniu Herdera)¹⁾.

Czuję cierpliwy sąsiedzie,
Że ci się ze mną źle wiedzie.
Naprzykrzam się z głodną głową,
Za spiżarnią rozumową.
5 Uczył mię Herder i Göthe zachwyił,
Ale mię jeszcze nie nasycił.
Z Herdera przez wzgląd łaskawy
Dwakroć już miałem potrawę,
Lecz czuję, żem jeszcze nie syt,
10 Owszem się wzmacza apetyt.
Herder nauczy, Herder poruszy,
Przyjaciół serca i duszy —
A więc jeszcze proszę Panie
O Herdera trzecie danie.
15 Pożyczać — rozum, nie strata,

¹⁾ Pierwsze 12 wierszy tego utworu znalazłem w ręk. 4610; — zaś resztę bez tytułu w ręk. 4605.

Przytem wdzięczności zapłata;
 Mądrzej czynisz od lichwiarza,
 Któremu często się zdarza,
 Że się procent nie opłaci,
 20 A nawet kapitał straci.
 Ty, gdy rozumu udzielisz,
 Serce czynem rozweselisz,
 I chociaż ja się dorobię,
 Straty nie przyniosę tobie.
 25 Po dwakroć razem syć duszę moją:
 Światłem Herdera i przyjaźnią twoją.

16. Z powodu poematu Delilla p. t. Ziemiaństwo.

Szczesny śpiewak, co kraju dostatkiem zagrzany
 Mógł z pożytkiem wygłaszać nad brzegiem Sekwany
 Wdzięki, zyski, swobody rolniczej nauki,
 Godzić zbytek z pożytkiem, z pługiem piękne sztuki.
 5 Z równym dla nas pożytkiem, jak dzisiaj z rozkoszą,
 Kiedyż Lachy podobne nauki ogłaszają!
 Nie do nas jeszcze z ową Cerery pochodnią,
 Nam te sztuki zniszczeniem, a te zbytki zbrodnią;
 Nauki i zgłębianie pociechą zbyt smutną,
 10 Upięknianie natury pracą zbyt okrutną.
 Gdy rolnik w nędzy swojej wciąż zostawać będzie, —
 Jedno źródło dochodów i zbytków narzędzie, —
 Na niego niech ten pierwsze badanie swe zwróci,
 Komu miłe rolnictwo, kto ziemiaństwo nuci.
 15 O szlachetne zajęcie! bądź tego wzniesieniem

Rolniku, ktoby ciebie godnem głosił pieniem.
 Gdziekolwiek oko zwrócę, widzę ślady twoje,
 Tę — razem z rosą — ziemię twoję żyźnią znoję,
 Ty wydzierasz naturze walkami ciężkimi
 20 Ziarno, które po całej Pan roztrwania ziemi.
 Ty na gmachy twoim pamiętne ciężarem
 Ziarnkami dań obliczasz pod słonecznym skwarem.
 I potem i krwią twoją żyzna Polska ziemia,
 Tak na niej kłós twa praca, jak laury rozplenienia.

17. Urywek pieśni.

Czy tobie anioł przywodził,
 Gdyś lube słowiańskie wianki,
 Podobne technieniom kochanki,
 Na wszystkich polach znachodził.
 5 Z silnych piersi wydawane
 Już przebrzmiały ojców pienia,
 Zamki w gruzach rozsypane
 Płaczą dawnego znaczenia.
 10 Niewinność pieśni tych cechą
 Brzmiących w słowiańskim plemieniu;
 W niedoli i uciśnieniu
 Niewinność pierwszą pociechą.



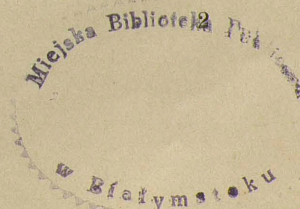
IV.

18. Nowo narodzonemu dziecięciu.

Czemu noc nagle tyle sieje woni,
Czemu wesoło wiatr za wiatrem goni?
Oto pomiędzy światy podróżnemi
Księżyc pogodny schylił się ku ziemi;
5 Marya za nim z dziecięciem na łonie,
W niebieskiej szacie, w gwiazdzistej koronie
Stąd macierzyńskim rzuca na świat okiem,
Tehnie miłość boską po świecie szerokim;
W koło niej krążą swobodni anieli
10 I po obłokach igrają weseli.

Skądże ten chyży obłok od księżycy?
Blask jego brzegi różane oświeca;
Zniża się, zniża, i w wiślanej wodzie
Jasno odbity, krąży po ogrodzie,
15 Mija pieszczone gaje i murawy,
Nowem weselem rzeźwieją Puławy.
Czemu przed progi puławskimi staje?
Oto w kołysce świetnych przodków plemię
Drogą Sarmatów uwesela ziemię.
20 Geniusz z nieba nad niem się unosi,
Stróżem się jego przez ciąg życia głosi:

»Posłuszny Matce, Królowej na niebie,
Tu stróżem będę, dziecino, dla ciebie.
Zdrowiem szczęśliwe, wdziękiem matki strojne,
25 Pierwsze sny ziemskie przesypiaj spokojne.
W tobie żyć będę, ty żyć we mnie wzajem,
Niech pobyt ziemski będzie tobie rajem.
Natchnęć wesołość; wesołość w człowieku
W każdym inaczej musi kwitnąć wieku:
30 Dziecię anielską niewinnością cieszy,
Z użyciem świata za młodzieńcem spieszy,
Mężom ją daje zasługa i praca,
Starcom w dziecinnych wspomnieniach powraca.
Natchnę ci czucie i piękne i tklive,
35 W niem grunt rozumu, w niem życie prawdziwe;
Dodam zapasy stałości i męstwa,
Bo szczęście męża jest plonem zwycięstwa«.
Nucił i inne wróżby i zalety,
Lecz nie chciał, żeby doszły do poety,
40 W krótkich więc słowach chciał zamknąć rzecz całą,
Z których mi wszystko zrozumieć się dało:
»Natchnę cię, dodał, twych przodków przykładem
I twych rodziców powiodę cię śladem«.
Słyszac to w górze zacnych przodków cienie
45 Dały tym słowom radosne skinienie.
Wtem ku dziecięciu Anioł się nachyla
I boskiem tehniem lice mu umila;
Pierwszy raz wtedy dziecię się uśmiecha;
Jakaż to, jaka dla matki uciecha,
50 Gdy pierwszy uśmiech dziecięcia zobaczy:



Kto mi tę radość wiernie wytłumaczy,
Ten może wiedzieć, co się w niebie dzieje,
Bo niebo wtenczas do matek się śmieje.

19. Do F. B.

Z literackich wiadomości
Doszła mi nowina miła,
Że masz w domu nowych gości,
Że żonka córkę powiła;
Więc poeta w takim razie
Musi machać na Pegazie.

Ach, czemuż to nie syn przecie,
Żebym ja mu przepowiadał,
Jak on będzie słynął w świecie,
Cnoty i mądrość posiadał,
Że to drugi Cezar dzielny.
Albo Tytus nieśmiertelny...

Lecz gdy jest w płci pięknej rzędzie,
I tak dla niej kwitnie chwała,
Chociaż krwi broczyć nie będzie,
Będzie mężnych podbijała.
Wdzięczny uśmiech i twarz miła,
To jej cała zbrojna siła.

Więc jej tylko życzyć trzeba,
Niech ma Gracyi wdzięk uroczy
Przy skromności siostry Feba,

Ale jak on piękne oczy,
Niech ją piękności bogini
Sobie podobną uczyni.

Niech obfituje we wszystkie korzyści,
Rośnie w cnocie i ozdobie,
Niechaj najprędzej uiszczi
Radość ojcu, szczęście sobie,
Niech ją zawsze nazywamy
Pięknym pamiątnikiem Mamy.

20. Małemu Witoldowi podczas pobytu
w Karlsbadzie.

U źródła jaworów karłowych,
Po dzikich górach jodłowych
Chyżo biegał Witold mały,
Zawsze wesoły i śmiały.
W koło drogi się obzierał
I okolne kwiaty zbierał.
W tem Nimfa z źródeł gorących,
Skoro dziecinę postrzega,
Nagle ze wzgórków śmiejących
Z pieściwą groźbą przybiega:
»A któż to się rozswawolił,
Kto mi tutaj kwiaty tłoczy,
Kto tutaj chodzić pozwolił?«
Witold wlepił duże oczy,
Ani się trwogi nabawił,

20 Ni zapłakał, ni się spłonił,
 I tak się śmiało postawił,
 Jakby polskiej ziemi bronił,
 I powiedział: »Zbieram kwiatki
 Dla mej babki i dla matki«.

25 Na to Nimfa rozrzewniona
 Dziecię na ręce porwała,
 Do boskiego tuląc łona,
 Całunkami obsypała.

30 Bogi zawsze na tej ziemi
 Czuwają nad śmiertelnemi
 Lub tajemnie pomoc dają, —
 Z dziećmi tylko rozmawiają.
 Więc rzekła: Między Sławiany

35 Ród twój już mi dawno znany,
 Imię jego sława niesie,
 Jak dwóch cedrów w świętym lesie.
 Przeto synu, matkę twoją
 Zdrowiem mych źródeł napoje,

40 By długo z babką patrzyły
 Na przyszłe dni twojej chwały.
 W Polsce nie po jednej wiośnie
 Wiedniały kwiaty po gradach,
 A kiedyś przecież w jej sadach

Rózga Mojżesza wyrośnie.
 Ty się chowaj, synku drogi,
 Prześpij, przenies dni dzisiejsze,
 A zaś kiedyś skłonne Bogi
 Dadzą przecie dni piękniejsze.

21. Winszowanie od małej Włodzi.

Czy się też to godzi
 I czy też to grzecznie,
 Że od małej Włodzi
 Chcesz wierszy koniecznie.

5 Pod zorzę przyjemną
 Na ten świat wychodzę,
 Lecz jeszcze jest ciemną
 Przyszłość na tej drodze.

10 Ufna jednak spieszę,
 Kochając, — kochana,
 Tem życiem się cieszę,
 Reszta mi nie znana.

15 Każdy szczęścia szuka,
 Trudno go znachodzić, —
 Moja będzie sztuka
 Gorycz innym słodzić.

20 O tobie tę mowę,
 Słyszałam na świecie,
 Że masz mędrca głowę,
 A serce, jak dziecię.

Co nam mądrość daje,
 Różnie ludzie wnoszą,
 Ale to poznaję,
 Że miłość rozkoszą.

25

Kochaj w każdym stanie
I w każdej przygodzie
I Ciocię i Manię
I Kazia i Włodzie.

22. Od dzieci do...

Starą dawnych lat koleją
Uciekają chwile ziemi, —
Nam, żyjącym za nadzieją
Zbyt są jeszcze leniwemi.

5

Niech w tym roku każda chwila
Niesie nową szczęścia cechę,
Nam niech Twoje łaski schyla,
Tobie wdzięczność i pociechę.

10

Ty nam wpajasz cnoty Twoje,
Darzysz w świetle i potrzebie;
Co umiemy, to jest Twoje,
Co czujemy, jest dla Ciebie.

23. Do N. od...

Jak drzewko małe na wiosnę
Same jeszcze kwiaty rodzi,
Tak dziś me serce radosne
Z kwiatem do ciebie przychodzi.

5

Ogrodnik baczny, troskliwy
Drzewko co ranka polewa,
Że się na potem szczęśliwy
Z kwiatów owoców spodziewa.

10

Tak odemnie za Twe dary,
Dobroczyńco uwielbiony,
Przyjmij jeszcze kwiat ofiary
Łzami wdzięczności zroszony.

24. Do Imionnika Panny Préchamps.

5

Rozbieżeli się po świecie
Lub go szczęśliwsi żegnali,
Coby teraz godniej przecie
Tę ci kartę zapisali.
Stąd, co innym służyć miało,
Mnie się to miejsce dostało.

10

Ale ja tu smutny chodzę,
Jako ptak na pogorzeli
Okiem powłóczy po drodze,
Którą inni odlecieli.
A on z skrzydłem otłuczonym
Smutnym pośpiewuje tonem.

15

Widzęc ja, że Twoje wdzięki
I jakieś prawo rozkazu
Mogłyby skinieniem ręki
Wrócić mi skrzydła do razu,

Iżbym poleciał do raju,
Gałązkę przynieść Ci z gaju.

20 Lecz widziałem, że i Tobie
Łzy nad Ojczyzną spływały,
Łzy może, co w innej dobie
Szczęśliwszeby źródło miały.
Tak wszystko, co w sercu tlało,
W jedno dziś czucie się zlało.

25 Przeto, kiedy gościsz z nami,
To przyjm, czem tu żyjem skrycie: —
Pamięć Matki czcimy łzami
Lub marzymy jej odżycie; —
30 Z ziemi, gdzie jej grób zasuty,
Przyjm wieniec z świerku i ruty.

Tys tu z krainy wolności,
Z nad pięknych brzegów Sekwany
Przybyła, gdzie smutek gości,
35 Poddać ręce pod kajdany;
Przyszłaś to więzienie dzielić,
By nas jako rozweselić.

Ledwośmy Cię tak ujrzeni,
Szkoda jej, rzekliśmy, szkoda,
Samibyśmy docierpieli,
40 Ona tak piękna i młoda.

25. W Imionniku P. R.

Tu, gdzie Twoi przyjaciele, —
Co mam czynić, mało znany?
Znam, żem tu tylko wezwany,
Jako skrzypek na wesele.

5 Z góry więc zagram »polskiego«:
Szanuj obyczaje stare,
Polskim tańcem w pierwszą parę
Przejdź przez salę życia tego.

10 Pani cnotą i urodą
Prowadź zawsze rej nad nami,
Między dziećmi i wnukami
Zostań w szczęściu — Panną młodą.

26. W Imionniku p. Emilii Morelowskiej.

Jeśli i na tę kartę rzucisz kiedy okiem,
Spomnij sobie wędrowca, co smutkiem nękany
Na czas krótki z łańcucha swego odwiązany
Przybył miejsc swej młodości cieszyć się widokiem.

5 Chciał i wolno odetchnąć, zdala broni szczęku.
Zdala od poganiaczy i od kajdan brzęku.
Ale i tu — cóż zastał? — smutne Polski szczątki,
Czarną przeszłość, niknące młodości pamiątki.

10 Wolność małej krainy w dzieciństwie tuloną,
Przy ciele wspólnej matki razem zaduszoną,

Lecz znalazł zmartwychwstanie wróżące przymioty,
Wiarę w Boga i Polskę — i domowe cnoty.

20 sierpnia 33 r.

K. Br.

27. Do młodej dziewczicy w dzień Imienin.

Już siedemnasta wiosna przybywa wesoło
Miłym kwiatem wiosennym wieńczyć Józci czoło,
Pójdźcież sercu na pomoc, wy myśli niewolne,
Świadczyć jego życzenia, o ileście zdolne.
5 Sztuką, ani dowcipem nie bądźcie ozdobne,
Mieście wdzięki z natury do Józci podobne.
Každy Cię rok, Józefo, obdarzał obficie,
Pełne w łube nadzieje rozwijał Ci życie.
Nadały Ci urodę, nad urodę wdzięki,
10 Głos metalu z pod Twojej wywabiły ręki,
A rozwijając serca i duszy przymioty,
W chwilach łubej swobody wiły Ci wiek złoty.
Ach Józciu! czas jak ojciec i jak tyran władnie,
Razem nam niesie lato i razem je kradnie.
15 Już Ci te lata szczęście uniosły dziecinne,
Dalsze idą i szczęście przynoszą Ci inne.
Ach! szczęście chwil dziecinnych losu idzie torem,
Szczęście dalsze — jest własnym człowieka wyborem.
Dziś surowszy przed Tobą rok z darami staje,
20 Bo już je do Twojego wyboru poddaje;
Dotąd szczęście na paskach wiodło Cię swym torem,
Dalsze — Twem będzie dziełem, Twym własnym wyborem.

Trudny wybór, gdzie w losy nie można już wierzyć,
Gdzie się rozum i serce wzajem muszą mierzyć;
25 Ale choćby i rozum i serce zawiodło,
Cnota najbliższa szczęścia i tarcza i źródło.
Nigdy szczęście nie idzie po równej kolei,
Zawsze mniejsze w istocie, niżeli w nadziei.
Kto je w sercu nie wmieścił i w pewnym rozumie,
30 Nigdzie w dalszej podróży znaleźć go nie umie.
Dobroć jedna osłodzi losu nieżyczliwość:
Męstwo tarczą mężczyzny, kobiety — cierpliwość.

28. Do przyjaciela w dzień Imienin.

Na te dziś czasy żelazne
Coć życzyć, Sebastyanie?
Serce dla Ciebie przyjazne
Wywnętrzyć się nie jest w stanie.
5 Gdyby czytano me słowa,
Mówiłbym do powszechności,
Niech idzie w ślad Twój połowa,
Połowa niech Ci zazdrości.
Masz cnoty obywatela,
10 Dla kraju płonne dziś dary,
Lecz Ten, co losy rozdziela,
Liczy szlachetne ofiary.
Masz duszy czyste sumienie
I u ludzi imię wszędzie,

15 To jest honor i znaczenie,
Których czołgacz nie nabędzie.
Z przyjaciół każdy Cię ceni
Pośród trosków i ochoty,
A chociaż się wielu mieni, —
20 Wszak niewdzięczność zyskiem cnoty.
Tak każdemu Tyś przykładem;
Kto do szczęścia prawo rości,
Niechaj idzie Twoim śladem,
Lecz więcej niech Ci zazdrości.
25 Masz połowę sercu lubą,
Która każdą losu dobą
Była Ci szczęściem i chlubą,
Dziś szczęśna Tobie i Tobą.
Dwie córki, jak palmy młode
30 Kwitną w urok i przymioty;
Z nieba dostały urodę,
Z ojców rozsądek i cnoty.
Pierwszej wiatr zazdrosny Tobie
Na chwilę zamącił zdrowie,
35 Że Ci w Twych Imienin dobie
Z uśmiechem życzeń nie powie.
Dziś zręcznie struny nie ruszy,
Jak zawsze, Bóstwa obrazem,
40 Wkrada się zawsze do duszy
Rozrzewniać i dziwić zarazem ¹⁾.

¹⁾ Strofa ta w rękopisie jest przekreślona.

Lecz wkrótce wietrzyk zazdrosny
Przed jej wdziękiem się ukorzy,
Nowemu pączkowi wiosny
Nowego zdrowia przysporzy.
45 To, co Cię cieszy, rozezula,
Wkrótce rozrzewni Cię skrycie,
Jak pszczoła krąży u ula,
Któremu winna swe życie.
Złączy się z siostrą kochaną,
50 Jednem sercem bijąc w łonie, —
Miłością razem zebraną
Ojcowskie uwieńczą skronie.
I synek, Twoja pociecha,
Przyjdzie z uśmiechem nadobnym,
55 Co się już w wiosnie uśmiecha
Owocem Tobie podobnym.
Ktoby Tobie nie zazdrościł
Lub podobnych chwil nie użył,
Ten do szczęścia praw nie rościł,
60 Albo na nie nie zasłużył.

29. Życzenie.

W Twoim wieku, w Twoim stanie
Cóż Ci życzyć pozostanie?

W Twych ustach się wiosna śmieje,
Za rękę wodzisz nadzieje.

5 Nim Cię na świat wyprawiono,
Zebrało się bogiń grono
I w przymiotach i w ozdobie
Pragnęły się sławić w Tobie.

A za niemi psotnik mały
10 W sajdak groty zapakował
I do Twoich ocząt śmiały
Na mieszkanie przywędrował.

Stądto jego strzałki ranią,
Nimto sławna Twoja władza,
15 Stądto on przed swoją Panią
Mnóstwo jeńców przyprowadza.

Ale chroń się jego strzałek,
Chytry to i dumny śmiałek,
Służąc Tobie niespokojny
20 Wnet domowe wzniesie wojny.

Z obcym wrogiem zbuntowany
Tobie samej zada rany;
Dla pewności, radzę szczerze,
Z jakim jeńcem zrób przymierze.

30. Do przyjaciół.

Niechaj mroźny wicher świszczy!
Wy zasiądźcie, ukochani,

Gdy w kominku ogień błyszczy,
W sąsiednim kole zebrani.
5 Tu niewielką naszą
Zatrudnim się flaszą.

W chatce schronienie od słoty,
W złym losie — czystość sumienia,
Was wśród niewinnej ochoty,
10 Lutnia w chwili rozrzewnienia,
To jedne rozkosze
O które ja proszę...

31. Przy uczcie.

Bakchu! kogo wina suszy,
Napój tylko ma z Twej czary;
Kogo pokój rzeźwi w duszy,
Ten z niej wypija nektary.

5 Śmiało wtedy wypijemy,
Kiedy w sercu każdy przyzna,
Że dla Ojczyzny cierpiemy,
Ale nie bez nas Ojczyzna.

Świątym tego, kto źle czyni,
10 Głosi po świecie obłuda,
Ale w Bakchowej świątyni
Żadna się maska nie uda.

Wam się bracia cieszyć godzi,
Syny losów skamieniałych;

15

Za pucharem radość chodzi
Po drodze mężnych i stałych.

32. Do Pani... (fragment).

...Tak dobrane Twoje wdzięki
Wszystkie poruszyły stany,
Skąpiec daje z drżącej ręki
I żebrak grosz wyżebrany.

5

Wszystko się ciśnie do dani,
Ja wzruszony myślą błędę,
Co ci pierwaj oddać, Pani,
Łzy, czy serce, czy pieniądze.

33. L. K.

5

Pośród obrzędów nużących,
Sobie zmarły wśród żyjących,
Jak posąg z głazu ciosany
K. w murach z. n. t. [sic!]
Dni swe przesmuci w k. [sic!]
Sam od wszystkich oderwany.

10

Czego i żebrak używa,
Na tem jemu tylko zbywa:
Po życia w równym (!) kole
Musi jak na scenie chodzić,
Jak na paskach dać się wodzić,
Zawsze umieć swoją rolę.

15

Wszystko mu zmierzają, odważą,
A nawet zapomnieć każą,
Że jest człowiekiem jak oni.
Zimność radzą, serca bicie
Musi w sobie tłumić skrycie,
Łzę szlachetną tajnie roni.

20

Kędy tylko zwróci oczy,
Wnet mu obłuda zaskoczy;
Wszystko oczernić umieją,
Choćby najświętsze pragnienia,
Nawet niebieskie sklepienia
Piekielną szatą odzieją.

V.

34. Bolesław Krzywousty pielgrzymujący.¹⁾

5 Jak od ula matkę w lesie
Obłędami burza niesie,
Tak i mnie teraz żal srogi
Od Ojczyzny, od rodziny
Na rozstajne niesie drogi
W obce, nieznane krainy;
Władca potężnej korony,
Dzisiaj pielgrzym pogardzony.

10 Ojciec dzieciom, król narodu —
Chodzę od grodu do grodu;
Na tron głowa namaszczona
Przed progiem chaty się chyli,
Rychło litość poruszona
Nędznego strawą posili.

15 Chodzę na pośmiech młodzieży
Z mej postawy i odzieży.

¹⁾ Jest to fragment. — Nasi kronikarze piszą, że Bolesław Krzywousty odprawił pielgrzymkę do grobu św. Idziego we Francyi — za pokutę za śmierć brata swego Zbigniewa. (przyp. Dmóch.).

20 Próżno dzieci ciesząc, skrycie
Sama chcesz przeplakać życie
Adelajdo, żono miła.
Darmo ty będziesz w tęsknocie
Ku podróжным wychodziła
I pytać o mym powrocie.
Zamiast cię uśpić nadzieją,
Lub się zdziwią lub rozśmieją.

25 Próżno od brzegu do brzegu
Wieść się mej zguby rozlega.
Darmo po wszystkiej krainie
Wierne służki mię szukacie.
Niejeden mię w drodze minie
Nie poznając w takiej szacie;
30 Gdy was pan pozna jedynie,
Łzę puści i sam was minie.

35 Tułam się w stepy i bory,
Zwiedzam świątynie, klasztory;
Nie śmiejąc wejść pod sklepienia
Śpiewam pieśń przy świętym progu,
Lecz gdy ludzkie slysze pienia
Lub organy brzmiące Bogu,
40 Drzę, uciekam przestraszony
W właściwsze mnie dzikie strony.

Jak gdy srogie burzy ramię
Mocną sosnę w lesie złamię,

Ta się obali na drugą
I powoli na niej kona,
45 Schnie i druga męką długą,
Jej ciężarem przywalona, —
Tak mi ciężysz o mój bracie,
Tak schnę zwolna po twojej stracie.

Jak noc dniowe ściga ślady,
50 Tak mnie goni duch twój blady;
Twój głos z wiatrem burza niesie,
Twój grób w każdym widzę grobie,
Zdrój twym głosem jęczy w lesie,
Dzwony wszystkie biją tobie.
55 Noc cię przy mim boku chowa,
Wyświeca cię światłość dniowa.

Kiedy liść szeleści z drzewa,
Twoim głosem się odzewa (!);
Wszędzie mię twój duch napada,
60 Wstrzymuję się przed mim cieniem,
W echu twój głos odpowiada,
Gdy chcę niebo błagać pieniem.
Twój cios z każdą widzę zbroją,
W każdym pokarmie krew twoją.

65 Gdy cień nocny krąży głucho,
Ja ku ziemi schylę ucho,
Słyszę, jak piekielne cienie
Z dzikim odgłosem radości

Piją ludzkiej krwi strumienie,
70 Ogryzają nagie kości¹⁾.

Widzę jak tatarskie hordy
Roznoszą nad Wisłą mordy,
Krew się mej czeladki leje,
75 Ogień miasta, wsie zapala,
A moja zbroja rdzewieje,
A pusta obradna sala:
Bez rady, we łzach i bólu
Klną ci, obłąkany królu.

Snują mi się nieskończenie
80 Koło oczu Lechów cienie,
Z krwią pomieszane trucizny
Pokazują mi z daleka,
Gonią tego, co z ojczyzny
Przed swym sumieniem ucieka.
85 Ono mię goni swym biczem
Przed własnym mojem obliczem....²⁾

¹⁾ Dwu ostatnich wierszy brak.

²⁾ Tu urywa się fragment.

35. Na śmierć Księcia Józefa Poniatowskiego,
wodza wojsk Polskich¹⁾.

- Pójdźcie Muzy na pomoc smutnemu bardowi,
Jaki serce żal czuje, mowa nie opowie,
Łzy te nie opowiedzą, ni ci smutni męże,
Co płaczą odpasawszy skrwawione oręże:
5 Po tylu naszych ciosach przyszedł ostateczny,
Zginął Książę swą sławą, naszym żalem wieczny.
Tym skarbem wszystkie nasze niedoleśmy truli,
Po tej stracie — na wszystkie stratyśmy nie czuli.
Połóż różgę, którą już tak długimi laty
10 Chłostałeś wielki Boże winne Ci Sarmaty,
Spocznij, jużes wypuścił Twój grot ostateczny,
Zginął Józef swą sławą, naszym żalem wieczny.
Pójdźcie sławni nieszczęściem Sarmacy rycerze,

¹⁾ Wierszy poświęconych przez Brodzińskiego księciu Józefowi znam ogółem pięć:

- 1) Na sprowadzenie zwłok ks. Józefa do Warszawy, druk. 1814 r. w 2 wydaniach, następnie umieszczony w edycji 1821 r.
- 2) Na śmierć ks. Józefa w ręk. Bibl. Jag. 4610 r.
- 3) Na śmierć ks. Józefa w albumie Grabowskiego.
- 4) W dzień żałobnej rocznicy w edycji 1821 r.
- 5) Na sprowadzenie zwłok ks. Józefa do Krakowa w ręk. Bibl. Jag. 4605.

Z wierszy tych przytaczam tu zupełnie dotąd niedrukowane, t. j. II., III., V.

- Niech się do tkliwych pieśni smutne koło zbierze.
15 Z żalością jego smutne śpiewajmy zwycięstwa,
Jego stałość w cierpieniach, w przeciwieństwach męstwa.
Ile bitw, tyle zwycięstw zawsze sobie liczył
I serc tyle, — co wojska, co jeńców, dziedziczył
Powiadajcie rycerze ozdobieni w blizny,
20 Coście z nim w różnych krajach szukali ojczyzny,
Jak wam mówił do serca o Sarmackiej sławie
I jak o naszej dobrej opowiadał sprawie:
»Bóg z nami«, — mówił zawsze, — »a z nim dobra sprawa.
Czeka nas wolność, wdzięczność i pokój i sława«.
25 Wtenczas, gdy zagrożoną opuszczał stolicę,
Smutne starcy i matki zapłakały lice, (tak!)
Z jakowąż garstką synów na tak liczne wrogi
Może wiecznie domowe opuszcza już progi:
A on wrogi rozprószył, braci wyswobodził
30 I z liczniejszym, niż wyszedł, rycerstwem przychodził.
Okolo gruzów Moskwy nieszczęśliwe włości
Będą mówić przechodniom o jego litości:
Tam, gdzie się ludzie w dzikie zmienili zwierzęta,
W sercu się jego litość osiedziła święta;
35 Sam w obozie wydarte wyszukiwał trzody,
Litował się wieśniaków i dawał nagrody.
Żołnierz jego dopiero co bój toczył z wrogiem,
Czuwał broniąc chudoby przed włościana progiem.
A kiedy z garstką wiernych wrócił do Warszawy
40 Z tej, gdzie z Niebem bój toczył, nieszczęsnej wyprawy,
Smutni za nim rycerze, polskiej sławy szczątki,
Nieśli nietknięte orły, te drogie pamiątki,

I z rąk na pół zdrętwiałych wydrzeć ich nie dali,
 Śmierć raczej, niżli powrót bez nich obierali.
 45 Naprzeciw niemu biegły i matki i ojce
 O rodzinę, o lube pytając mołojce.
 Kto opisze ból wtedy, co mu serce toczy,
 Bolał, lecz się dopuścić łez nieśmiały oczy.
 Daleko tkliwość schował i tklwym rzekł głosem:
 50 »Rodacy! nie dajcie się smutnym cisnąć ciosem,
 Dziesięciu nam z tysięcy powróciły nieba,
 Niebios, by nas zwyciężyć, samych było trzeba.
 Ale ten sam Bóg z nami, bo z nim dobra sprawa,
 Jeszcze naszym dziedzictwem — Nadzieja i Sława.
 55 Ten, co do Nieba wznosi niedościgłe myśli,
 Wielkim zamiarom zwykłe przeciwieństwa kryśli;
 Kto w Bogu w dobrej sprawie swą ufność położył,
 Milejby skonał pewnie, niż nieufny ożył.
 Niech daremnie na Tybru i na Tagu brzegach,
 60 Pod murami Smoleńska, na Mołajskich śniegach
 Nie leży trup nasz mnogi; trza dokonać dzieła,
 Bo ta sama Opatrzność, która nas dotknęła,
 Zna świętość naszej sprawy, nie jest u niej niczem
 Krwi naszej tyle przed Jej wylanej obliczem.
 65 Wszakże o sprawiedliwą krew lejemy sprawę,
 On nie wzgardzi ofiarą, wesprze swoją sławę.
 Jeszcze koło tych orłów gromadźcie się męże,
 Jak ci, co przy nich legli, podnoście oręże.
 Jeszcze nie skończył wódz nasz, a już nowe szyki
 70 Zastępują strudzone w bojach wojownicy.
 Ale Tyś tylko wiedział, o opatrzny Boże,

Czemu na swojej ziemi Lech walczyć nie może.
 Na Krakusa siedziby aż wódz poszedł z nami
 Bardziej walcząc z nieszczęściem, niżeli z wrogami.
 75 Na grobach królów naszych, w naddziadów świątyni
 Zwyczajem sławnych przodków Bogu modły czyni,
 Swe rycerstwo poleca. Polakom przez wieki
 W słusznych walkach swej Niebo dawało opieki.
 Tu spoczywa Bolesław, co sąsiady godził,
 80 Jan, co Teutońskim grodom na obronę chodził,
 Kaźmierz — szczęście swych przodków, a zazdrość sąsiada, —
 Zygmunt — królów opieka i zwaśnionych rada.
 Tych Boże z Twojej świętej nie puszczałeś pieczy,
 Z nich żaden miecza nie wzniosł przeciw słusznej rzeczy.
 85 Boże, nie ubliż i nam swojej świętej pieczy,
 Niechaj nasz miecz Twej chwale i sławie nie przeczy.
 Tuś żegnał Boże przodków spieszących do czynów,
 Tu błogosław, poratuj nieszczęśliwych synów.
 Niechaj albo tych przodków popioły ocalą
 90 Albo te same groby niechaj ich przywalą.
 Ale Bóg twarz odwrócił, a pełen żałoby
 Opuścić musiał księżę drogich przodków groby.
 Na szczytach naszej ziemi, na Lasockie góry
 Ciągnie wojsko swój pochód smutny i ponury.
 95 Dłoń wyciąga rodzina i żegna rycerzy,
 Tak dawno niesłychany płacz się w murach szerzy.
 Wszędzie się głos rozlega: tak srogi los kazał,
 Ziemię Polak opuszcza, a krwią jej nie zmaszał.
 Wzdłuż ognie zajaśniały Wiślanego brzeg,
 100 Kręty dym i mgła gęsta w koło się rozlega;

Żołnierze od obozów poglądali smutnie
 Na Kraków, z którym ich los rozdzielał okrutnie, —
 Kiedy wódz ukochany stanął w naszym kole
 I mówił, — mowę skryte przerywały bole —:
 105 »Już oto tylko szczątek pozostał nam ziemi;
 Żołnierze! nie przestańmy być jeszcze wierni
 Krajowi, który całe swoje mienie łożył,
 By swe Imię odzyskał, aby z grobu ożył.
 Oto już bracia nasi nad Elbą krew leją,
 110 Idźmy za nimi sławy i męstwa koleją.
 Tam się złączmy, Polski nieszczęśliwe dziatki,
 Po całym globie ziemi szukać naszej Matki,
 Krwią zmasać wszystkie drogi i miasta i grody
 I o Matkę porwaną wołać na narody.
 115 W wszystkich krajach niech nasze wznoszą się mogiły,
 Do dzieci będą matki pod niemi mówiły:
 »I tu Polacy swojej szukali ojczyzny«.
 Idźmy! mająż nas straszyć i trudy i blizny?
 Gdyby znowu ojczyzna, gdyby nasza chwała
 120 Zginęła, której cała Europa klaskała?
 Będziem przez sprzymierzone przechodzili kraje,
 Niech w nich każdy wytrwania i cnót przykład daje.
 Te mniej ozdobne szaty, w których was uwidzą(!)
 Niech was ani pokorzą, ani niechaj wstydzą.
 125 Sumienie, które wszędzie poniesiemy z sobą,
 Będzie naszą najpierwszą i wieczną ozdobą,
 Dopełnimy do końca, co każe Ojczyzna,
 Tę słusność wróg nietylko, lecz obcy nam przyzna.
 W naszej jedynie ręce dzisiaj się została

130 Bytność, nadzieja Polski, śmierć, hańba i chwała.
 Zawsze i wszędzie uczyć narody będziemy,
 Czem byliśmy, czem możemy, czem znowu być chcemy«.
 Skończył wódz, — a jak w lecie wśród okropnej burzy
 Deszcz szumi, wody brzmieją, las się we mgle nurzy,
 135 Smutni stoją rolnicy i patrzą, jak kłody
 Niosą z lasu i brzegi przerywają wody, —
 Aż w tem niebo błękitem zdała zajaśnieje,
 Irys, z niebios posłanka, prowadzi nadzieję, —
 Nowej smutni rolnicy nabiorą ochoty,
 140 Idą narzędzia znowu stroić do roboty; —
 Tak po tych słowach wodza zbierały się Lechy
 W dalekiem niebie Boga czytając pociechy.
 Poszliśmy na granicę, — o okrutna dola, —
 Miej się zdrowo rodzino i ojczyste pola;
 145 Próżno za lubym domem stokroć się obzierać,
 Przedłużać pożegnania i żale wywierać.
 Trzeba iść i opuścić ukochaną ziemię,
 Unieść szczątek nadziei i nieszczęsne brzemie.
 Równie kiedy Ilijskie miasto w ogniu płonie,
 150 Poginęli Trojanie w ojczystej obronie, —
 Eneas z garstką ludu, z ojczystymi bogi
 Odchodził z swej ojczyzny na rozstajne drogi.
 Wchodzimy w obce kraje; z ciężkim smutkiem męże
 Odpinają i niosą na wozy oręże.
 155 Smutni postępujemy, wódz dodaje męstwa:
 »Wkrótce ją odbierzecie na nowe zwycięstwa«.
 Ale ledwie część małą zrobiliśmy drogi,
 Wodza z nami lud wszędzie błogosławił mnogi.

Owej karności mężów, tej wodza postawie,
 160 Tej łagodności z męstwem niepodobnej prawie
 Lud się nie mógł napatrzeć i mówił zdziwiony:
 »Tenże to lud tak u nas brzydko oczerniony!«
 Żalowali nas patrząc, jak jedną pociechę
 Niesiemy sprzymierzonym tę wierności cechę.
 165 Nie mógł się przewyciężyć, złagodził swe prawa,
 Pan Austrii broń w ręce rycerstwa oddawa.
 Szliśmy za naszym wodzem w Luzacyi pola
 Do braci jednych losów i jednego króla.
 Właśnie nately wojsku wypoczęli wodze,
 170 By znowu do walk nowych obudzić się srodze.
 Kto tam prac jego nie zna, kto jego zabiegów
 I które pole jego nie czuło szeregów?
 Tu na łące broń czyszcza, tam podkute konie
 Pod jeźdzcami kopyty wybijają błonie,
 175 Tam w pośród gór olbrzymich łoskot szerzą działa,
 Tu nowa rasa ludu Krakusów powstała,
 Dawnym ubiorem przodków wspominane dzieje,
 Nowy ubiór i zbroja narzędzi jaśnieje.
 Tam po Marsa ćwiczeniach na niwach Lytawy
 180 Wódz żołnierzy do płasów wołał i zabawy.
 Tam lud z rozległych włości schodzi się i dziwi
 Dobroci wodza, przy nim jak męże szczęśliwi.
 Z nim ujęci za ręce w płasach ziemię biją,
 Wódz i żołnierz z jednego dzbana napój piją.
 185 Za nim starsi dowódcy, wiekiem zgięci męże,
 Co nad Tybr, San Domingo nosili oręż,
 Do pustot zagrzewają swawolne młodziany;

Sami blizn zapomniawszy, wywodzili tany.
 Alić wśród płasów Marsa trąba się ozwała,
 190 Ukończyła się radość, zaczyna się chwała.
 Skrwawioną dłoń umyto, miano przyjsć do zgody,
 A tu liczniejsze z mieczem powstały narody.
 Polak przyjazny niegdys całej Europie,
 Którego lud malował o mieczu i snopie,
 195 Który żywił i bronił, — dziś gdy Imię stracił,
 Jak ludożerca z całym światem się rozbracił,
 I z tym, co chciwą dłonią cały glob pozyskał,
 Musiał się bratać, tylko by Imię odzyskał.
 Wkrótce wojsko wkroczyło na góry olbrzymie¹⁾,
 200 Zwycięskie wodza Lechów rozlega się imię.
 Już na włości swe wojna rozdmuchła pożogi,
 Z zniszczonych domów błądzi po górach lud mnogi,
 I znowu się szczęk broni i płacz ludu szerzy,
 Wódz jak męstwo. tak litość wpaja w swych żołnierzy.
 205 Gdy wieczorem po walce na chwilę spoczęli,
 Wódz żołnierzy i kmiotków jednym chlebem dzieli;
 Przy nim się kmiotki, jeńce z wojskami równali,
 Wraz go wodzem, zwycięzcą i wraz ojcem zwali.
 Nie dla krwi, nie na chciwe uciążenie świata,
 210 Lecz za swe imię tylko przypiał miecz Sarmata.
 Wszędzie dalej bez przerwy wodza spotykały
 Wraz i błogosławieństwa, zwycięstwa i chwały.
 Zwycięzca, zadziwiony naszej walki cudem,
 Zwał nas wojskiem rozpaczy, a wierności ludem,

¹⁾ Riesengebirge w Szląsku (przyp. Dmóchowskiego).

- 215 A dumny, że lud wolny tak wiernie mu służył,
 Świętych naszych zapalów dla swej dumy użył,
 Aż pod murami Lipska śmierć mordów zgłodniała
 Z otwartą puszcza krocie ludów wyglądała.
 Tam się Mars nad błoniami unosił zboczony,
 220 Wznosząc wieńce, kajdany, berła i korony.
 Cała Europa trzy dni i trzy walczy noc,
 On waży los narodów, łamie ludzkie mocy.
 Szczątki Lechów, jak cienie wystraszone z grobu,
 Ostatniego rozpacz biorą się sposobu.
 225 Walczy, nie drży przed grobem, bo mu już jest znany...
 Wtem nad światem wiszące upadły kajdany.
 Targają je narody, radość się rozlega,
 Ów pogromca po długim oporze ubiega.
 Zniewolon sprzymierzeniec broń k'niemu obrócił,
 230 Polak jeszcze jedynie placu nie porzucił.
 Józefowi, co w bitwie największy grom szerzył,
 Uchodząc Napoleon los swoich wojsk zwierzył....

36. Na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego.

- Cóż-to za dzień żałobny na Lechitów ziemi?
 Grono mężów z twarzami kroczy spuszczeniemi
 Do żałobnej świątyni. Co znaczą te pienia
 I te posępne lampy i muzyki brzmienia?
 5 Nieszczęśliwi! ostatnia przyszła na nas pora,
 Nieszczęsna Troja płacze mężnego Hektora.

- Po tylu naszych ciosach przyszedł ostateczny,
 Zginął wódz nasz — swą sławą, naszym żalem wieczny.
 Wy, którym ręka Boska nadała zwycięstwo,
 10 Co ozdobnie ludzkością uwieńczacie męstwo, —
 O, gdyby godne Niebios stało się opieki,
 Dało wam owoc szczęścia i sławy na wieki,
 Iż w szczęściu nieszczęście nasze czuć umiecie
 I w żalu słusznym sami łez nam dodajecie.
 15 Nie tych rycerzy groby ozdóbmy wieńcami,
 Którzy w życiu ludzkiemi poili się łzami:
 Nie Macedończyk, który dzikie gonił hordy,
 Ni ów, co tylko mszcząc się, niósł pod Troję mordy,
 Ni ten, który krew braci rozpryskał po globie,
 20 Cezar, co tron postawił na ojczyzny grobie, —
 Lecz kto walczył z nieszczęściem, a po mężnym zgonie
 Łzę dobył zwyciężonej i zwycięskiej stronie.
 Lew-to był, który czuwał nad zwłokami matki,
 Lew to był, który bronił odrodzone dziatki,
 25 Wódz, który zwycięstwami swoje bitwy liczył,
 Ilu mężom dowodził, tyle serc dziedziczył.
 Serca wojsk wiódł ku sobie, a ku wrogom — dłonie,
 Serca brał zwyciężonym, gdy odbierał bronie.
 W dłoń jego swe nadzieje przyniósł naród cały
 30 I młódź pod jego wodzę swe zdała zapaly.
 Nie dla krwi, nie na chciwe uciążenie świata,
 Lęczy tylko za swe imię przypiął miecz Sarmata.
 W święte ręce złożono świętość dobrej sprawy, —
 Wyrok pochłonał wszystko, ale nie mógł sławy.
 35 O ojczyzno nieszczęsna! — o zwodniczy cieniu,

Gonił Polak za tobą brodząc w krwi strumieniu.
 Które nas rozprószonych nie widziały strony?
 Widział nas Tag, Dniepr, Dunaj i Tybr zatrwożony,
 Kwią znacząc wszystkie drogi i pola i grody,
 40 Szliśmy o Matkę wziętą wołać na narody.
 W oczach naszych królestwa różną postać brały,
 Wstawały i niknęły, kwitły, upadały, —
 Przy nas tylko piekielna owa mara stała,
 Nadzieja, — aby nam krew do kropelki ssła.
 45 Kurzawa glob okryła, wśród pogorzelska
 Jedna go dłoń skrwawiona gnębi i uciska.
 Okropny wszczął się pożar, a Polak w rozpacz
 Wśród powszechnej zaguby swój ratunekaczy.
 Ale Ten, co się z niebem nad nami unosi,
 50 Milcząc rozstrzyga losy zakłóconej osi.
 Z północy ją wspaniałym obdarował mężem,
 Z różgą oliwy w jednej, a w drugiej z orężem,
 Który raniąc i gojąc, jak piorun przebiega
 W mgnieniu oka od Moskwy do Mozeli brzegu.
 55 Wieńczył go lud z nad Sprei, a Ren zadumiony
 Kornie go w te przepuszcza, które strzeże strony.
 Pieszczą miłą nadzieję uwolnione ludy,
 Iż męże, wojenne porzuciwszy trudy,
 Odłogiem zostawione smugi orać będą
 60 I spokojni po trudach wśród rodziny siedzą.
 Działwę będą ojcowie nauczali starzy
 Wielbić Pana, co pokój i szczęście im darzy.
 A Polak, gdy lud wolny raduje się wszędzie,

Jak cień pośród żyjących, samże chodzić będzie?
 65 Polak, który o imię drogi pokój burzył,
 Co sam pierwszy pokazał, jak pracować na nie,
 Polak, co się najwięcej o wolność w krwi nurzył,
 Samże on o nią będzie szerzył narzekanie?
 Samiż polscy rycerze próżne dla ojczyzny
 70 Przyjdą smutnej rodzinie pokazywać blizny?
 Nie! — ten, który oliwą chce uwieńczyć ziemię,
 Zrzuci z Polski to straszne, tłoczące ją brzemie,
 Da jej imię i prawa przy opiece swojej,
 Jak zesłaniec pokoju, rany jej zagoi.
 75 Ale ach! o śnie miły, jakim dzielnym skutkiem
 Przychodzisz mię pocieszać, gnębionego smutkiem?
 Tak często śni się dzieciom po pogrzebie matki,
 Jak z nieba opiekuna marzą sobie dziatki.
 Józefie! Twego lepiej nie można czcić zgonu,
 80 Jak łudzić się nadzieją pracy Twojej plonu.
 Jeszcze nad Elstrą będzie świadczyć Twa mogiła,
 Że niedarmo krwi polskiej tyle ziemia piła.
 Często żołnierz od lubej otoczony rodziny
 Będzie jej opowiadał Twe wojenne czyny,
 85 Jeszcze potomki drzewo wdzięczności zasadzą
 I lutnie bardów czyny Twe światu podadzą.
 Dziś serce obciążone świeżymi bólami,
 Mowa łkaniem, a granie przerywa się łzami.

37. Wiersz na wyprowadzenie zwłok księcia Józefa
Poniatowskiego z Warszawy do Krakowa.

Trzykrotnie już nad Wisłą zasmuconą wiosny
Potrząsały cyprysy na Twój grób żałosny,
Trzykroć córę Warszawy łzami polewały
Miejsce smutku Polaków, pamięci Twej chwały.
5 Dziś powracasz do ziemi, którą w zwycięstw chwili
Dla śpiących królów polskich władcy oddzielili.
Słychać trąb, dział i kotłów pokłóconą wrzawę,
Wyszedł wielki cień z grobu, osłonił Warszawę.
Smutna pamięć zniszczone dni chwały przywiodła
10 I znowu żal odkopał najobfitsze źródła.
Daruj! daruj Lechowi sprawiedliwy Boże,
Pierwszej on tej ofiary opłakać nie może.
Broń do ziemi żałobni schylają rycerze,
Ziemia miłość Polaków i sławę już bierze.
15 W ziemię tupa koń jego, okryty w żałobie,
Wierny na polach sławy, wierny i przy grobie.
Pociągasz ku Karpatom, cieniu uwielbiony,
Jak noc, wszystkie za sobą łzami znaczysz strony.
Na miejsce niegdyś Twojej tryumfalnej bramy
20 Dziś Cię na wozie śmierci na wieki żegnamy.
Smutny losie próżnego o bytność zachodu,
Niszczący prochy wozów na gruzach narodu!
Jak gdy własnym ciężarem padnie zamek dumny,
Sterczą jeszcze do góry mocniejsze kolumny,
25 Lecz już w gruzach nie mogąc dźwigać więcej gmachu,
Padają z lat przeciągiem wśród włości przestachu, —

Tak upadają wielcy. Tak Jagiełłów plemię
Ostatnimi gruzami przywaliło ziemię.
Milczcie tryumfy! Milczcie pieśni ziemskiej sławy,
30 Pokłońcie się proporce, mitry i buławy;
Innym wozem tryumfu na ślad nieśmiertelny
W bramy wspólnej ojczyzny powraca mąż dzielny.
Nad obłokami, gdzie czas niedosiężę kosą,
Inne mu rotę, inne znaki sławy niosą.
35 Za berłami stu królów, niezmierność rycerzy
Wysnuło się przed Ciebie i okrzyki szerzy,
Hymny podnoszą Niebios mieszkańcy weseli
I palmami świecący wznoszą się anieli.
Tam, kędy czysta chwała przed Bogiem jaśnieje,
40 Złoży sztandar zwycięstwa, wieniec cnoty wdzieje.
Przeszło do życia ojców, co istotnie żyło,
Z prochem ojców się złączy to, co prochem było.
Spoczywaj w grobach przodków, aż z ubiegłą dobą
To, co Cię płacze, w proch się rozsypie nad Tobą.
45 Pyłów zbiorem jest ziemia, — niebo duchów zbiorem,
Wszystko do połączenia swoim dąży torem...
Idźcie pamiętne zwłoki przez krainy Lecha,
Przebrzmiały tam tryumfy i zasnęły echa.
W każdej tam drodze wspomni Twe zwycięstwa ziemia,
50 Co niegdyś laurów pełna, dziś cyprys rozplemia.

38. Myśl z powodu wypadków 1814 roku.

Muzo! gdy chcesz dla kraju pracować z korzyścią,
Nie rządz się uwielbieniem, nie rządz nienawiścią;

- Głową w niebo wzniesiona śpiewaj wielkie czyny
 I z pól niebieskich rzucaj na ziemię wawrzyny;
 5 Stopą piekiel dotykaj, deptaj w zarodach gady,
 Które chcą ziemię naszą zatruci swymi jady.
 Strażnico Europy! Matko ukochana!
 Leżysz w przysionku martwa, krwią dzieci spluskana,
 Ofiara niepoznana, nie obmyta łzami; —
 10 Stoją ludy milczące nad Twemi zwłokami,
 A gdy tych wstyd współnictwa, tych skryty żal nęka,
 Ten Cię nie śmie obudzić, ten życia się lęka.
 Jeszcze ten święty poseł w obłokach na niebie
 Nieznany, który przyjdzie przelać ducha w Ciebie.
 15 A tu już z łona piekiel harpije wyrzwały
 I rozwierają paszczę, by znów krew Twąssały...

39. Na wypadki i narady 1815 r. (Ułomek).

- ...Duch światłości pochmurną wypogadza ziemię,
 Sprawiedliwość splakana wita ludzkie plemię.
 Na tryumfalnych wozach licznego narodu
 Króle do teutońskiego pospieszały grodu,
 5 Aby wieczną pokoju świątynię podnieśli
 Tak, jak ją sprawiedliwość przy świetle zakresli.
 Za jeden święty łańcuch ująwszy się zgody
 Od morza aż do morza klękajcie narody
 I wielkim hymnem Niebios wstrząśnijcie sklepienie
 10 Pana, co na ród ziemski Swe zwrócił spojrzenie.

- Ty, którego na słońcach oparty tron chwały,
 Skąd na przestwór wieczności spoglądasz wspaniały
 I pasmo gorejących światów nieskończone
 Przeciaga od przyszłości na przeszłości stronę, —
 15 O Ty, duszo dusz naszych! Syny Twego technienia
 Z nizko krążącej ziemi ślą ku Tobie pienia;
 Zmilkną słońca na osiach, gdy wieczne zapory
 Głos wdzięczności rozdarłszy, polecą do góry.
 Hańbiącej już na ołtarz nie kładziem Ci stali
 20 Dziękując Ojcu, żeśmy krew braci przelali.
 Niechaj chóry niebieskie połączą się z nami,
 Niechaj się świat przepełni Jego pochwałami.
 Chwała Jego niechaj się rozlewa jak morze
 I jako drżące światło po górnym przestworze;
 25 Chwała Tobie przez wieczność, chwała w koło świata,
 Gdy się do dzięków Tobie lud walczący zbrata...
 Uszanuj krew szlachetną, co za kraj płynęła,
 Trwałość skutku — wielkości niech wyrówna dzieła;
 Męstwo z cnotą i światłem, lecz nie miecz jedynie
 30 Mogą trwale pokoju budować świątynie.
 Spraw, niech trwa ta budowa w późne pokolenie,
 Dziś każdy chętnie do niej niech znosi kamienie;
 Każdy w niej hymn weselny niech śpiewa dla Ciebie
 I każdy pod jej progiem niech swą broń pogrzebie.
 35 Niech wszystkim zasłużone prawa będą dane,
 Zgubną powodzią są łzy skrzywdzonych przelane...

40. Kantata. *)

Cnota jest piękna, wesoła
W gwiazdzistej swojej osłonie,
Spokojność widać jej z czoła,
Wierność ją wiedzie za dłonie.

5 Skinieniem wspaniałość włada,
Łagodność mieszka w jej oku,
A niewinność przy jej boku
Szczęście nasze zapowiada.

10 Grono uciech ją osłania,
Gdy niszczy troski, zgryzoty,
Starszych budzi do ochoty,
Młodych nęci do kochania.

* * *

15 Próżno na piasek słońce śle oświaty,
Zła ziemia nic nie urodzi;
Próżno grunt żyzny wyprowadza kwiaty
Tam, gdzie słońce nie dochodzi.

*) Wiersz ten śpiewany był dnia 23 grudnia 1817 r. na teatrze Warszawskim, w czasie reprezentacji Barbary Zapolskiej — jako w wigilię urodzin cesarza Aleksandra. Kantatę napisał K. Brodziński, muzykę do niej skomponował Karol Kurpiński (przypisek Grabowskiego).

Waryant części drugiej tej kantaty przytoczył Dmóchowski w Bibliotece Warszawskiej 1870 r. (przyp. wydawcy).

20 Tak próżne światło tam, gdzie niema cnoty,
Próżna cnota wśród ciemnoty:
Szczęsny, kto cnotę łącząc przy rozumie,
Jedno drugim wspierać umie.

41. Do Greków — w 1825 r.

5 Teraz lub nigdy: dziś się bój dokona,
Dziś ostatni grom uderza.
W zgodzie nadzieja, w niej, Grecy, obrona,
Z tyranem niema przymierza.
5 Ochronicie bóstwo odkryte
Wśród gruzów waszych zdobyte,
Zbudujcie świątynię zgody.
Ta waszą twierdzą i tarczą, —
10 Kiedy was wrogi obarczą,
Ona wam skłoni narody. —

42. Na Nowy Rok.

5 Winszować jest bardzo mało,
Ale dużo życzyć,
A coby się życzyć chciało,
To trudno wyliczyć.
To, co ludzie cierpią wszędzie,
Niech nam znośne będzie,
Wiarę w Ciebie i wytrwanie
Najprzód daj nam, Panie.

43. Życzenia.

Niechaj w dawnych granicach od morza do morza
 Zobaczą ludem polskim zasiadłe przestworza.
 W budownych włościach — miejski niech ujrzą dostatek,
 Miasta bez sądów, a w nich cnoty wiejskich chatek.
 5 Niech w koło po dąbrowach piosnka się odzywa,
 Głosząca wczasy ludu, wesele i żniwa,
 Niech lud tańczy wesoło i pracuje dzielnie,
 Niech zgoreją żydowskie i dworskie gorzelnie.
 Chmiel i pszczoły niech rzeźwią gościnne biesiady,
 10 Niech widzę koło chatek i ule i sady;
 Stolicę bez rogatek, celników i szpiegów,
 I Wisłę statków pełną u kamiennych brzegów.
 W niej stary polski zwyczaj, wygnane, co cudze,
 Dobrze mienie przy pracy, a cześć przy zasłudze,
 15 Liczne wdzięczne pomniki świetnych Polski czasów
 I święcie obchodzone dni naszych zapasów.

44. Rada.

Przedewszystkiem szanuj zdrowie,
 Zdrowie wszystkiego podstawą;
 Dobroć w sercu, rozum w głowie,
 Przytem fortuna łaskawą.
 5 A choć kiedy swoje koło
 Płoch od ciebie odwróci,
 I ty zwróć pogodne czoło; —
 Ten jej jeńcem, co się smuci.

Bądź otwarty i rzetelny,
 10 Pomnij zawsze, żeś Polakiem;
 Serce czułe, umysł dzielny,
 To bywało jego znakiem.
 Czcij Ojczyznę zawsze, wszędzie;
 Choć los na nią gromy miota,
 15 Nie zmoże jej, gdy żyć będzie
 Polski język, polska cnota.
 Kochaj pracę i wytrwanie,
 Nieporządek więcej strudzi;
 Duszy snem jest próżnowanie,
 20 Na pół żyje, kto się nudzi.
 Zdala od półmędrków tłumu
 Szanuj w wierze rozum stary,
 Pomnij zawsze, że bez wiary
 Niema szczęścia i rozumu. —

45. Do...

Ten, komu los wszystko iści,
 Jeszcze więcej pragnie włości.
 Twoje jakież są korzyści?
 Sumienie i łzy wdzięczności.
 5 Rycerz powątlony blizny
 Lub jeniec w smutnej potrzebie,
 Kiedy wchodzi do ojczyzny,
 Najpierwej spotyka ciebie.

10 Żołnierze poniósłszy tyle,
Jeszcze mniemają weseli
Po burzy zakończyć chwilę
Tam, gdzie tyle cnót ujrzeli.

15 Póki Bóg z nami nie stanie,
Będziem, w nadziei Ojczyzny,
Na czas w zapomnienia stanie,
Goić nasze ciężkie blizny.

20 Niech się każdy w dom zagrziebie,
Wypełnia cnoty domowe,
I pędzi Józefie owe
Życie podobne do ciebie.

 Wezmą nam imię i mienie,
Lecz my nie płaczmy dopóty,
Póki jeszcze nieskażenie
Trwać będą w Polakach cnoty.

25 O! ciało Polski olbrzymie,
Jak się daleko rozlega,
Jak smutno głoszą twe imię
Dzieci od brzegu do brzegu.

30 Gdy wśród wesela narody
Rzucą bronie pokrwawione
I będą odprawiać gody
Drogą krwią naszą kupione,

 Płaczące na krzywdę dzieci
Obudzą Matkę w tym stanie,

35 Żar się ukryty roznieci
I olbrzym z gromem powstanie.

46. Do obojętnych ziomków.

 Niech w koło każdy naród krzepi się i pisze,
Wy śpijcie, śpijcie słodko, dzielni towarzysze!
Jakże to na tych laurach sen godny i słodki,
Który mieczem i piórem sprowadzili przodki.
5 Pod tarczą Alexandra miejmy sen spokojny,
Cóż czynić Polakowi, gdy już nie jest zbrojny?
Co dawniej nie zdziałali i radą i mieczem,
Czyż my to biedni naszym piórem ubezpieczem?
W monarsze każdy ojca dobrego posiada,
10 On daje wolność druku, wszechnice zakłada.
Dobre syny, dajmy się ojcu ukołysać;
Wolno pod jego tarczą i działać i pisać,
Lecz przecież wolno także spać i nic nie robić,
Wszakże i tak nie trudno krzyżem się ozdobić.
15 Prawda, że to o krzyżach nie donoszą dzieje,
Suknia nim tylko, nie mąż, do czasu jaśnieje,
Ależ sława po śmierci, to jest zysk najmniejszy,
Za późne laury lepszy jest ukłon dzisiejszy.
Staram się, by w ich gronie była ma osoba,
20 Oni niechaj pracują, jak im się podoba.

47. Do współziomków.

 Znowu nad wami srogie cięży brzemię
I nocne krążą obłoki.

Powstań! o powstań, pogrążone plemię,
 Pozbądź się twojej pomroki.
 5 Rzućcie daremne sny krwawe,
 Obudźcie uśpioną sławę.
 Poświęćcie pociski skrzące,
 Wolność przed wami polecie,
 Dawne wam słońce zaświeci,
 10 Pierzchną poblądłe miesiące.

48. Do Kudlicza.

Patrz Kudliczu! znowu się praca wieków wali,
 Srogi Mars znowu miecz swój położył na szali
 I światło ciągnie w górę i ciemność przemaga,
 Wkrótce zalegnie ziemię i spuści się waga.
 5 Gdy śmiały mędrzec z prawdy już zasłonę zdzierał,
 Drżał fanatyzm z despotą, a lud łzy ocierał,
 Uznaliśmy się braćmi i poznali Boga,
 Bezpośrednia do niego znaleziona droga.
 Mędrzec człeka z naturą godził swą pochodnią,
 10 Już cnotą zbrodni, a cnót nie robiono zbrodnią;
 Doszliśmy, mary czciwszy, za ojca w ciemnocie,
 Że świat jego świątynią, a czezenie go w cnocie.
 A dziś równy syn ziemi i Boga poddany,
 Ciemny, patrz z jaką dumą wszedł na Watykany,
 15 Za Pana rzymska młodzież ciągnie go wprzężona,
 Może Horacych, może potomki Katona.

Wzniósł się nad nas i z pychą zapala ofiary
 Myśli, że Bóg przyjmuje tylko jego dary
 Z tej przez Boga wszystkim przeznaczonych ziemi
 20 Wypędza tych, co słowy chwałą go innemi.
 Nogi mu całowali, co dzierżyli trony,
 Jego blaskiem nad Tagiem fanatyzm uśpiony.
 Wstaje, fałszywą Boga miłością pijany,
 Już wiedzie Hydry z piekła na lud obłąkany...

49. Stary Polak.

Znany światu Polak stary,
 Brat dla brata, wróg dla wroga,
 Obrońcą był świętej wiary,
 Bał się go wróg, a on Boga.
 5 Kiedy mu Bóg się objawił,
 Zaraz i miecz mu przypasał,
 By jako rycerz się wsławił,
 Po pogańskich karkach hasał.
 Tak od morza aż do morza
 10 Dzierżawy swe rozprzestrzenił,
 Szablę zatknął i przestworza
 Bujnem zbożem rozzielenił.
 Był rycerzem chwały godnym,
 Bo świat od dzieczy zastawiał,
 15 Zboże płał ludziom głodnym,
 Tamtych oświecał, tych zbawiał.

Przeczystej Bogarodziecy
 Piastów koronę odkazał,
 A rycerz tronu Dziewicy
 20 Krwią go i zdradą nie zmazał.

Stąd ziemia jego mu święta,
 Nie znał na niej jarzma sromu,
 Nie znał, co podłość przekłeta,
 Wolny w sumieniu, jak w domu.

25 A Matka, Królowa w Niebie,
 Przyjmując hołd jego czynów,
 Przemyślała i o chlebie
 I o sławie swoich synów.

30 Za jej prośbą — Bóg w przymierzu
 Wolność im dał ku zasłudze,
 Wrył prawo na puklerzu:
 „Bronź swojego, szanuj cudze“.

35 Tem on przez wieki żył prawem,
 Lecz sąsiedzi z piekła rady
 Zmówili się i niebawem
 Rzucili nań sidła zdrady.

40 Że bezczynnie ufał w Boga,
 Za to wycierpiał już karę;
 Lecz straszniejsze losy wroga:
 On Go wyzwał przez niewiarę.

Odwróci się Bóg nasz dawny
 I Matka w polskiej koronie,
 Będzie znowu Polak sławny,
 Dzieło piekła — piekło schłonie.

50. Polak w piekle. *)

Polak za zbytki do piekła skazany,
 Bo zresztą był dobra dusza,
 Z innymi cieniami gnany,
 Sam jeden wesoło rusza,
 5 Bo mu się piekło o mało
 Być własnym krajem zdawało.
 A gdy przed samą
 Stanęła brama,
 Widzi napis, na który każdy cień truchleje:
 10 „Tu wchodząc wszystkie porzućcie nadzieje!“
 Cienie w płacz, a Polak śmiało
 Łapie za węgiel, których przed piekłem nie mało,
 I dopisać chce go wzięła:
 „Jeszcze Polska nie zginęła!“
 15 Doniósł go szpieg szatanowi,
 A ten z uśmiechem odpowie:
 „Niech się też dyabli naśmieją,
 Puszczajcie go z tą nadzieją.“

*) Grabowski zamieścił w swym albumie ten sam wiersz pod tytułem: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — wraz z prz. pi-
 skiem: pisane w Dreźnie, 24. IV. 1832 r.

51. Polka w niebie.

Ani to ucho pojmie, ani głos wypowie,
 Jakiem życiem się w niebie cieszą aniołowie.
 Tam wieczna młodość wieczną otoczona wiosną,
 Tam się nadzieje razem spełniają i rosną,
 5 Tam życiem miłość sama i jedna i święta,
 Trwogi, płci i zazdrości niezna niepojęta; —
 Tam istota snem błogim, istotą marzenia,
 Sny tej ziemskiej młodości są cieniem jej cienia,
 Jak dla nich snu jest cieniem, co laty dawnymi
 10 W nasze życie wcielone doznały na ziemi.
 Lecz była dusza jedna, co w równie gromie
 Jakąś w niebie nieznaną tęskność tuli w łonie,
 Ziemskim wzdycha westchnieniem, zbiegłe marzy wieki
 I w pył lecących wieków zatapia powieki.
 15 I duma, jako duma dziewica stroskana,
 Gdy w kurzu drogi swego wygląda młodziana.
 Smutek jej tak był piękny, jako czyste chmurki,
 Co zachodem cieniują uzłoczone wzgórki;
 Albo jako na róży łza porannej rosy,
 20 Co w czystości pogodnej odbija niebiosy.
 Kiedy wspólnie w równie cieszyła się kole,
 Zawsze chmurkę dojrzały na jasnym jej czole,
 A gdy ją cieszyć chciały, same z łzą wylaną
 Uczuły rozkosz smutku im dotąd nieznaną.
 25 A tak Niebios Królowa na perłowym tronie
 W perłowej i gwiazdami osutej osłonie

Przed siebie ją wezwała, w oblicze jej wryta
 Spojrzeniem macierzyńskim tajemnicę czyta
 I rzecze: »Znam, gdzie żyjesz myślami tęsknemi,
 30 W miejscu cierpień i zasług tam na niskiej ziemi.
 Tam i ja z tronu mego czuciem się przenoszę,
 Gdzie były macierzyńskie bóle i rozkosze.
 Tam od Arktejskiej strony znam ziemię ubogą,
 Gdzie lud cały krzyż niesie syna mego drogą;
 35 On mię matką swą obrał i tam wszystkie matki
 Dla zasług i poświęceń wychowują dziatki.
 Idź, bądź Polką i matką, a z ziemskimi cnoty
 Łącz czystość i niewinność, anielskie przymioty.
 Te wraźaj w dzieci twoje, a każdą ofiarę
 40 Osłódź przez boską miłość, nadzieję i wiarę.«
 Wnet drogą, gdzie pod niebem słońce tysiące krąży,
 Dusza jak połyśk spieszna, w niższe sfery dąży,
 Dąży z stref empirejskich w koło Zodiaka,
 Od Lwa, gdzie życie zmysłów, zstępuje do Raka.
 45 Stamtąd już na Arktejskie spuściła się ziemie,
 Gdzie ciągle w krwawej walce cierpi polskie plemię,
 I tu z duszą anielską w anielskiej postaci
 Z niemi się smuci, cieszy, spodziewa i traci.

52. Polka śpiewająca.

Góry od wschodu ozłociła zorza,
 Słońce wychodzi w weselnej koronie,
 Kłósy się w koło kołyszają jak morza,

5 Z łąk i ogrodów rozlały się wonie.
Ptactwo głosząc imię Boże
Rozradować się nie może.

10 A owa Polka, co z licem rumianem
Jasności rannej zorzy się przeciwi,
Czemu w komorze z okiem zapłakanem
Serce wędrowca smutną pieśnią tkliwi:
Łzą zrosiła lica hoże
I śpiewać przez łzy nie może.

15 O precz mijajcie niewolnicy podli,
Wy jak kamienie, leż jej nie pojmiecie,
Wy nie wierzycie, że ona wymodli,
Bez czego radość żalosną,
Bez czego wiosna nie wiosną!

53. Ułomek.

Zmarnieją syny strawione rozpaczą,
Powiedną Lechickie córy,
Co głośno w grodach opuszczonych płaczą,
Jak zdroje lecące z góry.

5 O Boże, Boże, czas się już odwrócić
I zagon dumy zatrzymać szeroki.
Ty zdołasz morze wzburzone ukrócić,
W Twym ręku stopną (!) opoki.

10 Obudźmy czasy starodawnych cudów!
Władcy zwaśnieni o łup się roztrąca
I córę Twoją stawisz wobec ludów
Łaskami Twemi kwitnącą...

54. Elegia. (r. 1830.) ¹⁾

O pójdźmy w tajne kąty nieszczęście wyrzekać,
Czegośmy doczekali, na co musimy czekać;
Kiedy zbójecko nasze rozszarpano plemię,
Gdyśmy za cieniem Matki obiegali ziemię,
5 Wtedy zasiadł zbór królów wśród Habsburga grodu,
Skąd morze barbarzyńców na wieki do wschodu
Miecze lackie odparły. Tam, w nagrodę trudów,
Targ był o ludy same, nie o prawa ludów.
My wtedy, lud pogrobny, bez głosu, sposobu,
10 Kości tylko z bojowisk znosili do grobu,
Bo jeszcze nie dostrzegli oczyma chytrości,
Jakim skarbem są ludom czczone wodzów kości.
Wtedy czwartykroć matkę rozdarto Lechową,
Jej członki jakąś szatą odziano godową,
15 By pod nią dokonała życie obiecanie.
Nam dano jakieś prawa, knutem zawiązane,
Nas, sieroty, czarownym trunkiem napoili,
Żeśmy, wierząc, na litość ludów zasłużyli.

¹⁾ Jest to przeróbka wiersza drukowanego w Nowej Polsce
1831 r. p. t. Rok 1830.

- Cośmy znieśli, kołacząc do grobowej bramy,
 20 Znać dając, że żyjemy, że Matkę kochamy.
- I rzymski niegdyś tyran judzkiemu ludowi
 Dozwoił wyjść na wzgórek, patrzeć ku wschodowi,
 Aby raz w roku oczy ku ojczyźnie zwrócił,
 Wolną łąz sercu ulżył i rzewnie zanucił.
- 25 A nas, jak zapaśników, nieludzcy Rzymianie
 Na milczące skazali męki i konanie.
 Nam się rozstawać każą z cnych ojców kośćciami,
 Wdzięczność głosić i strzedz się zabrząknąć więzami.
 Nie pozwolą cyprysu na grób Matki rzucić,
 30 Aby szelestem śpiącej z grobu nie ocucić.
 Rzadkiego już dziś starca od syna odtrąca,
 Gdy go uczy, jak zaznał ojczyznę żyjącą;
 Samo nazwisko ojca podejrzanę w synie,
 Winny, jeżeli czuje, jaką krew w nim płynie;
- 35 I przeszłośćby nam chcieli wydrzeć przekazaną,
 Sławy dziewięciowiekowej księgę niezmazaną,
 I po przyszłość sięgają w serca naszych dzieci,
 Kwiat ich czysty w pajęczce osaczono siecią.
 Ojcowie biedni, czoła kryją w drżących rękach,
 40 Struna zamilcza na głos własnego zadźwięku,
 Słowo samo się cofa, wszędzie cichość głucha,
 Ścian smutnych się lękaj i własnego ucha.

Tak się z nami mordują, łupem niepopłatnym,
 Do pożarcia zbyt wielkim, do jarzma niezdatnym;

- 45 Tak zbójceci morderca nadstawuje ucha,
 Czy mordowany jeszcze nie zataił ducha.
- O! usłyszcie to ludy! usłyszcie dokoła!
 Stara strażnica wasza z nad grobu to woła.
 Wy nawet, coście nasze powiaty szarpali,
 50 Boście jeszcze, nieszczęśni, wolności nie znali,
 Jeden mur z piersi stawcie na groty i blizny,
 Nie przeżyjcie wolności, nie straciecie ojczyzny!
 My kamieniem na kościach naddziadów osiedziem,
 My z kamienia jej życie wydobywać będziemy.
- 55 Tak ożywią Cię, Matko, piersi rozognione,
 Na piersiach naszych powstań i przywdziej koronę
- Póki Ty nie ożyjesz, próżno miru wzywać,
 Krwią Twoją oznaczone będą lata spływać,
 Twój stos grobowy klęski narodów wyświeci,
- 60 I Etny utajone wokoło roznieci.
 Duch Twój pośród rad królów stać będzie zboczony,
 Wizerunek Twej śmierci ozdobi ich trony,
 Jęk Twój podziemny w zborach przerazi ich wszędzie,
 A każdej dla nich trwogi duch Twój posłem będzie.
- 65 O Wiśło! którą mroźne ujęły kajdany,
 Która, jak trup, śmiertelną powłoką odziany,
 Śladem dzikiego zwierza z stepów zohydzona,
 Smutne upokorzenia wskazujesz znamiona, —
 Milcząc czekaj spokojnie! w górze słońce czuwa,
- 70 Choć ukryte, dalekie, jednak się posuwa;

Przez te stoki chmur czarnych przejdą jego tchnienia,
 Drobne wprzód ruszą rzeki z mroźnego uśpienia,
 One wiosnę przeczują, ich życiem popchnięta
 Pozrywasz i na brzegi rzucać będziesz pęta,
 75 Niecofniona w swym pędzie, niecierpliwa,
 Codzień szersza, groźniejsza, dziećmi zasilana.
 Na trzask jej lodów strony okoliczne drżycie!
 Królowa rzek słowiańskich zapowiada życie! —

55. Pobudka.

Moskal zalał Polską ziemię,
 Dalej, bracia, ostrzyć kosy.
 Niech głos niesie w niebogłasy:
 Jeszcze żyje polskie plemię.

5 Moskal z góry zapowiedział,
 Że lud polski wykorzeni,
 W ziemi naszej będzie siedział,
 Wiare i obyczaj zmieni.

10 Leżeć będzie w polskiej ziemi
 Za krew ludu, co wyciekła,
 Stąd z prawami szatańskimi
 Nurkiem pójdzie aż do piekła.

On od Boga wskrós przekłety,
 Bo przysięgę Jego złamał,

15 A gdy zasiadł tron nasz święty,
 Lud swój deptał, łaskę kłamał.

Z złota sobie bóstwo zlepił,
 Głuchy na ludzkości głosy
 I od światła się zaślepił
 20 I pod polskie przyszedł kosy.

Głodem wściekły pali siola
 I bezbronne starce bije,
 Z świętych kielichów kościoła
 Po żydowskich karczmach pije.

25 Dzieci nasze i dziewoje
 Z chałup ciągnie na powrozach,
 By zaludniał stepy swoje,
 Więził w łykach albo mrozach.

30 Tam, gdy w stepy cię zaciągnie,
 Będiesz z praw i mienia zdarty
 Lub do jarzma cię zaprzągnie,
 Przeda albo przegra w karty.

35 Hejże, niema co wybierać,
 Namysłać się nie pomoże,
 W Polce trzeba żyć, umierać,
 Hej, do kosy w imię Boże.

56. Do Boga.

(przed bitwą dnia 25. lutego 1831 r.)

5 Z dawną skargą uprzykrzeni,
 Obleńcy Twojej sieni,
 Jeszcze, Panie, kołatamy:
 Powiedz, w co się zadziać mamy?
 Ani żywi, ni umarli,
 Znowuśmy grób nasz otwarli,
 Raz ostatni zakończ Panie
 Długie z nami prawowanie.

10 Niezbędnej miłości ziemi
 Przez wieki zgasnąć nie dałeś,
 A wrogami tak srogimi
 Gorejących opasałeś;
 15 My mamy w Tobie nadzieję,
 Lecz trudneś wskazał koleje,
 Trudne ludowi Twojemu,
 Choć tak dawno doznanemu!

10 Przybyszego zakonnika,
 Wiary Twojej hołdownika,
 Ojcowie nasi wspaniali
 Księżęcą szubą odziali;
 On, zdrađny bronią i słowy,
 Koronę ściągnął im z głowy.

25 Inny pod zalewem wrogów
 Drżał o życie wśród swych progów:
 Jan Twój jak piorun się zjawił,
 Jak piorun, pohańce strawił.
 Wtedy wiernych zgon ominął,
 By od nich wybawca zginął.

30 Panu Moskwy dałeś w rządy
 Bezmierne pola i lądy,
 Od spiekłych słońcem narodów
 Do ostatnich sięga lodów,
 A jeszcze naszych ziem łaknie,
 Naszej niewinnej wolności!
 35 Wnet im, mówi, miejsca zbraknie,
 Gdzieby ojców zwlekli kości,
 Gdzieby schronieni — ze łzami
 Nieba budzili skargami.

40 Dałeś nam był przyjaciela:
 On dziś możny, nam krew dłużny,
 Gra na lutni śród wesela,
 Nam rzuca późne jałmużny.
 Gdyśmy jego w złem spostrzegli,
 Matkęsmy w więzach rzucali
 45 I ziemię za nim obiegli
 I przy ginącym dotrwali.
 Dziś bez świadka, pośród lasów,
 Zdała bronim jego wczasów.
 Łaską Twoją spanoszony,

50 Świeżej wolności zwoleniec,
W niej zbytkuje zaślepiony,
Blizki trwogi — przywdział wieniec.
Spraw, aby go los nasz minął,
By bez przyjaciół nie zginął.

55 Króle umilkli dokoła,
Kryją zawstydzone czoła,
Że muszą, ojców swych godni,
Zbrodnią ocalać zysk zbrodni.
Ludy się w koło dumieją,
60 Swojej niemocy się wstydzą,
Bo czują, mówić nie śmieją,
A co ich czeka, nie widzą.
Tam bez sromu, na skinienie
Chleb nasz grabią i odzienie,
65 Wszędzie pięść lub pieniądz bogiem,
My tu sami przed Twym progiem.
Tak nas, jako morskie wały,
Zewsząd wrogi oblewały,
Ani gwiazdy, ni wybrzeża,
70 Niema na ziemi przymierza.
Ty bądź tarczą Twego ludu,
My krew damy, Ty daj cudu.

Tyś rozprószył Lechów plemię,
Że z mieczem obiegli ziemię,
75 Że przez niebywałe drogi
Skaleczone wlekli nogi,

Krwi przedawali ostatki,
By kroplę ukryć dla Matki.

80 Z krwią okupną do jej grobu
Powrócili bez sposobu,
Stal swą kują na przemiany
To na miecze, to kajdany;
Ni brzęk miecza, ni oreża
Snu ojczyzny nie zwycięża.

85 A tu się ziemia przebrała,
Nowe powstały narody,
Ludom gwiazda zajaśniała,
W koło się wywił świat młody.
Morza, ludzie połączeni,
90 Trony zabłyśły i zgasły,
A my wiecznie rozdzieleni,
Wrota się z nami zatrzaskły,
A kto do nas zamków ruszy,
Każdemu się klucz ukruszy.

95 Próżno patrzym w niebo, w ziemię,
Tęskni wszędzie nasze plemię,
Odkąd patrzym za nadzieją,
Już nam i nieba starzeją...
Aż zesłałeś iskrę Twoją,
100 W lud umarły weszła dusza,
Jak jeden wał, męże stoja,
Morze wrogów się porusza.

105 W morze wrogów wszystko leci,
Starce zostają i dzieci,
Wnuk u dziada, dziad u wnuka
W piersi drżenia serca szuka
I wbrew naturze — od syna
Matka krwi się dopomina.

110 Duch Twój w piersiach Twego ludu!
My krew damy, Ty daj cudu!
Gdyśmy sąsiadów zbawiali,
Ty raczyłeś cuda sprawić;
Dziś my sami pozostali
Cudem racz Panie nas zbawić!

57. Syn i ojciec.¹⁾
(Zdarzenie prawdziwe).

Pełne wojska wszystkie szosy,
Jadą, krzyczą w niebogłosy,
Kto żyw, uchodź z cichej chatki
Raz ostatni szukać Matki.

5 Drobną dziatwą otoczona,
W progu z matką stoi żona,
Z płaczem słyszą od komory,
Jak syn z ojcem wiodą spory:

¹⁾ W innej redakcyi wiersz ten był drukowany w Kurjerze Polskim 1831 r. pt. Dumka 1831 r.

10 »Tyś już, ojczu, bywał w boju,
A ja wzrosłem wśród pokoju,
Nie daj, żebym na łup sromu
Sam jeden pozostał w domu«.

15 »Młodyś jeszcze, dziecię moje,
Jeszcze czekają cię boje,
Ja stanę po raz ostatni
Ze starymi w szereg bratni«.

20 Jedzie ojciec w jedną stronę
I zostawia z synem żonę,
A syn tajnie żegna matkę,
Porzuca żonę i matkę.

58. Wzięcie Warszawy.

Na zgłiszczach narodu stoją,
Które krwią bratnią oblali,
Wolność narodu i swoją
Ślepo utopić w niej dali.

5 Zajęli naszą świątynię,
Zbrukali stopy krwawemi
I kłamliwe modły czynią
I wołają, że Bóg z niemi.

10 Zatoczyli swoje gromy,
Grzmią tryumfalnie nad nami,

Bóg za chmurą niewidomy
Milczy z swymi piorunami.

15 My, z kościoła wypędzeni,
Wychodzimy z miasta bramy
I bez świecy i bez pieni
Płaczem Cię, Boże, wzywamy.

20 Niepogrzebne synów ciała
Wokoło miasta psy wloką
I matka na to zbolała
Bojaźliwe zwraca oko!

Bo nie wolno uczyć pieniem
Tych, co padli ciosem wroga,
Walcząc za Bożem natchnieniem
W sprawie ojczyzny i Boga.

25 Oni gardłem niewolniczem
Pieśni nasze pośpiewują,
Szydzą, z głupoty obliczem,
Z wolności, której nie czują.

30 Boże, Boże, gdzieś się podział,
Sławny niegdyś nasz obrońca?
Któż się, Tobie służąc, spodział,
Że do tego przyjdzie końca?

Coś zamyślił z nieszczęsnymi,
Żeś nas rzucił bez sposobu,

35

Ani chcesz nas mieć wolnymi,
Aniś wszystkim otwarł grobu!

59. Na zabranie bibliotek publicznych 1832 r.¹⁾

Niepomny, że Bóg jęków mordowanych słucha,
Krew wyssałeś z narodu, chcesz wyssać i ducha.
Z grabieży Katarzyny ocalone szczątki,
Ostatnie bierzesz księgi i drogie pamiątki.
5 Ale nam jeszcze słowo na tem Niebie świeci,
Słowo, które czytają i starce i dzieci,
Którego twe olbrzymie ramię nie naruszy:
Że Bóg niecną potęgę jak ździebło pokruszy.
Tyś nam je w serca wkrajał rylcami twardemi,
10 Tyś je wyrył na każdej piędzi Polskiej ziemi.
Tego i my i wnuki nie przestaną czytać
I o hasło pomszczenia każdej chwili pytać.
Nie pożresz kości ojców, którycheś mordował,
A choćbyś jak hyena, z grobu rył ich szczątki,
15 My w każdej piędzi ziemi znajdziemy pamiątki.
Na cień ducha się miotasz w ślepocie szalony,
Duch sam żyje i krąży nad ciebie wzniesiony.

¹⁾ Fragment tego wiersza podała p. S. Duchńska w swej pracy o Brodzińskim; obecnie przytaczamy cały utwór na podstawie ręk. Bibl. Jag. Nr. 4608.

60. Na zabór kościołów w Litwie.

Oto zburzone i Pańskie świątynie,
Na pośmiech ludu pędzeni kapłani,
Starcy w dalekie pustynie,
Młodzi w szeregi zagnani.

5 Żyd przy ołtarzu pośmiewa ich modły,
Na handel — ofiar przetrząsa świętości,
Z grobowców niewolnik podły
Wolnych ojców miota kości.

10 Boże nasz, Boże! więc rycerze Twoi
W popiołach teraz doczekali sromu,
Lud Twój rozpędzony stoi
Już bez ołtarza i domu.

15 Już my mdlejemy od Twego karania,
Oczy zwracamy w żelazne niebiosy,
Lecz ani wiatru skonania,
Ni ześlesz ożywczej rosy.

20 Wlecmyż się jeszcze na polne mogiły,
Tam prosty ołtarz z gałęzi wystawmy,
Dopóki wystarczą siły,
Potajemnie Boga sławmy.

Choć niepojęty, my przy Nim dotrwajmy,

Wróg rozpasany z nas i z Niego szydzi,
My jednak Panu cześć dajmy,
On niech rozsądzi, co widzi.

61. Do Boga.

Pocoś nas Panie ocucił
I znowu do grobu wrócił.
Już my naszym wyrzekaniem
Straszyć śpiących nie przestaniem.

5 My jak zabójstwa ofiary,
Od Ciebie nasłane mary,
My z pierściami rozdartymi
Budzić będziemy królów ziemi.

10 Królowie, coście zrobili!
Żeście nasz naród ubili,
Co za was osiwił w boju,
Gdyście wy rośli w pokoju.

15 Kiedy wdział szaty świąteczne
Wielbić Boga imię wieczne,
Wyście nas w sieci pokładli
I przy ołtarzu opadli.

Próżno w ubroczonej szacie
Snu i pokoju szukacie,

20 Nigdy snu dla was nie będzie,
Krew nasza spłoszy go wszędzie.

Próżno szczyt waszej korony
Krzyżem Pańskim oznaczony,
Ni świętą maścią się zdało
Namaszczać królewskie ciało.

25 Próżno chrzcic wasze ukazy
Religijnymi wyrazy,
Wszystkiem, co święte na świecie,
Krwi naszej nie obmyjecie.

30 Ni was lasy stalnej broni,
Ni mur skalisty zasłoni,
Wszędzie się przedrze, pod ziemię,
Niewinnie zabite plemię.

35 Już ich pół wieku Bóg karci,
Bo łupem naszym obzarci,
Prostą do chwały koleją
Jako pijani się chwieją.

40 W samem świetle mają mroki,
Trwoga ich chwyta za boki,
Gdy na pastwę żądze stroją,
Sami swych zwycięstw się boją.

Choćby co i dobrze chcieli,
Już na dobre nie są śmieli,

Bóg ich rozумы zamącił
I ziemię z nimi odtrącił.

62. Do Pani.

Otóż i wiejska Muza, skinieniem przyzwana,
Staje u progów Twoich, zasłoną odziana;
Ani ona rytmowem łamaniem kibici,
Ani wdzięczną strun wrzawą zmysłów ci zachwyci;
5 Szczęśliwszym te uroki Niebo zachowało,
Dla nas żegnaj ojczyzno i sztuko i chwało!
Ona, swobód daleka, przed ludźmi się kryje,
Na mogiłach przeszłości piołunami żyje,
Ona jako pasterka siedząca przy drodze,
10 Gdzie wszystkie kłęski nasze rozpuściły wodze,
To, co mogła wydumać, czem napasła oczy,
Na tych kartach niestrojnych przed Tobą roztoczy.
Godziłoby się ziomków czem dobrem weselić,
Choćby serce rozedrzeć i z niemi podzielić,
15 Lecz iskry, co pod prochem Matki jeszcze tłały,
Nową burzą wstrząśnione — wszystkie wygorzały;
Smutek żywiołem naszym, a uśmiech znikomy
Jest jak błysk, co uwodzi lub zwiastuje gromy.
Spowaźniała już boleść 'lzy wydać nie zdoła,
20 Chyba ją czasem zwodna nadzieja wywoła.
Szczęście wszystkich — w publicznem istniało jedynie,
Niechże dziś boleść w kłęsce publicznej zaginie,
Niech balsamem chłodzącym swe rany zaleje
Ten, nad czyją boleścią cały kraj boleje.

63. Do jaskótek.

Wolne wędrowce po świecie,
Czego, jaskółki, tu chcecie?
Mijajcie, mijajcie z wiosną
I z waszą pieśnią radosną!

5 Nie tu wam gniazdka zakładać,
Ani gałęzie osiadać,
Wszędzie krwią nasiąkłe pola
Twarda zwarzyła niewola.

10 Ni się zbliżajcie do chatek
Budować gniazdo dla dziątek,
Bo pieśnią waszą o świecie
Wczesnie matki pobudzicie,

15 Że płacząc, będą śpiewały:
„My dopiero synów miały,
Chwilę wolnych, by weseli
W ręce śmierci zabieżeli.

20 Jednych jarzmo w stepie gniecie,
Inni rozprószeni w świecie
Po drogach nieznanych płaczą
I swoich gniazd nie zobaczą“.

Ach! wy wolne na tym świecie,
Nieście żal nasz, gdzie możecie,
Srogość królów oskarżajcie,
Lub waszych skrzydeł nam dajcie!

64. Fragment.

... Tu żadna myśl szlachetna pory nie dośpieje (!),
Tu śmierć ludowi niosą zwodnicze nadzieje,
Tu się nawet miecz tępy na ofiarach gładzi,
Sama wiara za rękę wątpliwość prowadzi.
5 Tu wyobraźnia miary nieszczęść nie dosięga,
Tu się i cnota sama w służbę zbrodni wprzęga.
Tu ofiary są tylko w nowe klęski płodne
I wątkami się stają rachuby dowodne,
Tu uczucie jest karą i cnota śmiesznością,
10 Trucizną wszelkie leki, widzenie ciemnością.
Tu synów gubią ojca troskliwe rachuby,
Tu zapęd synów ojca pociąga do zguby.

65. Rocznic¹⁾.

Lamp tysiącem miasto płonie,
W starożytnym królów grodzie
Wróg w uroczystym obchodzie
Tańczy na zburzonym tronie.

5 Niewolniczymi odgłosy
Pośpiewuje polskie pienia,
Dzień obchodząc ujarzmienia,
Cara wznosi pod niebiosy.

¹⁾ Z utworu tego, gorliwie poszukiwanego przez wszystkich badaczy Brodzińskiego, znano dotąd tylko dwie zwrotki ośmiowierszowe, przytoczone przez p. S. Duchińską.

10 Puste Warszawy ulice,
Brzęczą okna od dział gromu,
Cicho w oświeconym domu
Płaczą po kątach dziewice.

15 A tam, opodal, na łądzi
W cieniu nocy mała rzesza
Po cichej Wiśle pospiesza
I ku Grochowu wychodzi.

Tam księżyc słaby blask ciska
I smutno gaj szumi olszowy,
A kruki tylko i sowy
20 Strzegą ciszy bojowiska.

CHÓR.

Otóż tu groby,
Nuż na kolana!
Wzniescie do Pana
Pieśni żałoby.
25 Tu w tej ciszy
Wróg nie słyszy.

GŁOS.

Cichò dzieci tutaj stajcie,
Zwolna kwiaty potrząsajcie,
Niechaj liście nie szeleści,
30 Niech się tuli płacz niewieści.

GŁOS INNY.

Nuż kapłanie, — poświęć wodą

Na murawach trawkę młodą,
A my każdy na mogiłę
Krwawej ziemi rzućmy bryłę.

MODLITWA.

35 Bądź, o Boże, miłosiernym,
Otwórz wrota duszom wiernym,
Które poszły bez pogrzebu
Ku Twemu niebu.

Porzucili opłakaną
40 Ziemię, na której cierpieli,
Daj, niech przy ojcach weseli
Z palmańmi staną.

Zasłoń Twe niebo obłokiem,
W Tobie utopieni okiem
45 Niech nigdy nie dojrzą plonu
Swojego zgonu!

Aż, gdy wskrzesisz nasze plemię,
Wtedy im odsłoń ich ziemię,
Niech drugim niebem się cieszą
50 Z ojców swych rzeszą!

CHÓR.

Przez nasze cierpienie,
Zbaw ich, o Panie!
Przez ich poświęcenie
Ratuj nas, Panie!

55 Wybaw ich z czyścowej męki,
Wybaw nas z tyrana ręki!

DZIEWICE.

Przed rokiem na ślubne wieńce
 Sadzone mirty i rute,
 Rzucamy, dzielni młodzieńce,
 60 Na czoła wasze zasute.
 Wszystko, co w sercach wzajemnych stało,
 Na jednym stosie Matki zgorzało.

WDOWY.

Ach, jedna tylko gliniana,
 Mężowie, dzieli nas ściana,
 65 Wy śpicie, a my w niewoli
 Swej i dzieci płaczem doli.

STARCY.

Wkoło miasta na dwie mile
 Ścięty kwiat polskiej młodzieży
 Robactwu na pastwę leży,
 70 A my starcy na mogile,
 Stoim, jak suche badyle.

Stoim teraz bez imienia,
 Obdarte z kwiatów, nasienia,
 Nie dla nas jasne niebiosa,
 75 Nie dla nas majowa rosa.
 Nad stojącymi w głuchocie
 Wiatr gwiżdże w płochym przelocie.

CHŁOPCY.

W piekło wrogów bieżeli,

80 Na grady kul stanęli,
 Bieżeli w zapale
 Ku Matce i chwale.

NIEWIASTY.

Jak młodziankowie święci,
 Żołdaka ręką ścięci,
 85 Co nie wie, zaco bije,
 Zaco umiera lub żyje.

DZIECI.

My jeszcze żyjemy
 I rosnać nam błogo,
 Bo wiemy, dla kogo,
 Dla kogo zginiemy.

OJCOWIE.

90 Rośnijcie, przyszłe ofiary,
 W duchu miłości i wiary!
 Czwarte się na śmierć pokolenie stawia,
 Wierne duchowi polskiemu
 Ziemię od katów wybawi
 95 Lub wskaże drogę piątemu.

MATKI.

Słyszycie narody! kto nam wróci dzieci,
 Z którymi w szponach sęp w pustynie leci?
 O my matki nieszczęśliwe!

100 Na grobach pobitych dzieci
Oplakujem żywe.

NIEWIASTY.

Snem niewzbudzielnym (!) śpią w łonie matki,
Na pobrzęk kajdan nieczuli,
Ale kto was, żywe dziatki,
Dziatki zabrane, — otuli!

MATRONA.

105 Łez, łez mi dajcie! perłami odpłacę,
Bo i tę ulgę już tracę!
Łez mi potrzeba, jako suszy zdroju!
Czterech ja synów wysłałam do boju,
I wszyscy zginęli młodzi,
110 I bez męskiej piersi w domu
Córkę otulam od sromu,
Gdzie obcy żołdak przewodzi.

MĘŻOWIE.

115 Połowa ludu pod ziemię wtłoczona,
Druga — na pustyniach kona,
A wszystkich garstka dokoła
Po świecie ratunku woła.
Europa zbrojna, w zbroję zakowana,
Patrzy na mordy tyrana.

ŚPIEW.

120 Piękną oni śmiercią legli,
Całej ziemi na widoku,

Gdy świata wolności strzegli,
Za nią nie cofnęli kroku.

125 Gdy w odmęt wrogów wlecieli
Na zwycięstwo niepodobne,
Ludzie za zginionych mieli,
Śpiewali pieśni żałobne.

130 Jak okręt w morzu, miotani,
Wnet się wyniosą, wnet toną,
Na to lub bledną tyrani
Lub tajną zazdrością płoną.

A ludy na wieżach stały,
Głosiły radość i dzięki,
Żalu, radości lzy lały,
Ale nie podał nikt ręki.

135 Teraz się wstydzą narody,
Ciemiężcy podnieśli miecze:
„Jeszcze się słońce swobody,
Jeszcze się, mówią, odwlecze“.

CHÓR.

140 Co się odwlecze, to wróci,
Męczennikom bez pogrzebu
Europa hymn zanuci
Na poklask ziemi i niebu.

SŁOWIANIN.

I ja ojców obyczajem,
Krzemień złożę na mogile;

145 My, ojcom z nieba zesłaną,
 Długo przez carów deptaną,
 Jak w krzemieniu, iskrę taim...
 O! przyjdą, przyjdą te chwile,
 Że z krzemienia iskra pryśnie,
 150 Wtedy nowy płomień błysnie,
 I od północy do wschodu
 Plemię słowiańskiego rodu
 Rozciągniony łańcuch zrzuci
 I pieśń wolności zanuci.
 155 Jednym spojony łańcuchem,
 Ożywiony bratnim duchem,
 Stanie, jako lud dziewiczy,
 Sławę i ziemie swoje odziedziczy.
 Zacznie swoje pieśni dawne,
 160 Żniwem ozłoci pola błogosławione,
 O niewoli w bratnim rządzie,
 Jak o śnie, wspominać będzie.

STARCY.

 Kiedy Słowianie przed wolności zorzą
 Oczy na swój dzień otworzą,
 165 Wtedy zapłaczą nad ludem,
 Co bezsenny, prawie cudem
 Wszystkie dni swe przebojował,
 Aby dla śpiących przechował
 Ten wolności ogień święty
 170 Pod tarczą jego zajęty;
 Oni uwodzić się dali
 I w krwi jego się mazali!

CHÓR.

 O! niech spoczną spracowani!
 Boże, dziwami Twojemi,
 175 Wnet najwolniejsi na ziemi,
 Wnet niewolników poddani.

GŁOS.

 Lat piętnaście się zbierało
 Przedsięwzięcie nasze święte,
 Swej pory nie doczekało;
 180 Jak pożar wybuchło z trzaskiem,
 Ludy zdziwiło swym blaskiem,
 I nagle — w popiół zdmuchnięte!
 Stary powiedział; zaczekaj!
 Młody powiada: nie zwlekaj!
 185 Boleść rachować nie umie,
 Każdy w swym ufał rozumie,
 Bóg ich rozумы rozstrzelił,
 Choć jednym sercem obdzielił;
 Wpadli wszyscy do powodzi,
 190 Starzy za młodych, za starych młodzi!

 O gdyby dosyć na świętym zapale,
 Żyłbyś, narodzie, w wolności i chwale;
 Lecz Bóg, co niegdyś mędrców rozумы pokorzył,
 Bóg, co mocarzów własnem łakomstwem ich morzył,
 195 Ten Bóg w dzień nasz gorący nasłał na nas błędy,
 Chciał i cnotliwe nawet ukorzyć zapędy!

NIEWIASTY.

Ach! całej duszy rozognione technienie
 I rosy z powiek naszych płynące
 Lichego ziółka nie wskrzeszą na łące,
 200 Aż dojdą z góry promienie,
 Aż wietrzyk z raju wysłany powieje,
 Wtedy świat życie wiosenne przywdzieje.

GŁOS.

Wy, coście zbawy czekali od stanów,
 Ci od ubogich, tamci od panów,
 205 Gdy wszyscy, jednym technąć duchem,
 Wstrząśli niewoli łańcuchem,
 Oddzielcież teraz wdeptaną pospołu
 Ze wszystkich garstkę popiołu,
 Poznajcie okute w pęta
 210 Chłopki nasze i książęta,
 I tych, co wspólnie kopią złoto cara
 I co u obcych żebrają denara!
 Na grobie Polski nikt nie wyczyta:
 Tu leżą chłopki, szlachta, panowie;
 215 Ale płacząc, sława powie:
 Tu wytrwała długie boje
 Za prawa ludów i swoje
 Szlachetnych Rzeczpospolita.

GŁOS INNY.

Wy, coście wtedy w strasznym pożarze
 220 Na wieżach miasta stawali,

Pomocy obcych czekali,
 Cóż wam pomogły ludy lub mocarze!

GŁOS INNY.

Niegdyś to, niegdyś dzikie były wieki,
 Gdy za porwanie Menelaja żony
 225 Nawami morze zaludniły Greki,
 Na zemstę wiodąc lud nieprzeliczony.

Niegdyś to, niegdyś na żal w Boskie imię,
 Że zbójcy drogi opadli pielgrzymie,
 Czułe rycerstwo wszelkiego narodu,
 230 Jak powódź rzeki, spieszyło do Wschodu.

A ty, mój niegdyś szlachetny narodzie,
 Gdyby w dzień twogi sąsiady
 Mężnych twych piersi wzywały,
 Tybyś w rachubach nie szukał rady,
 235 Tybyś, bez myśli o zysku lub szkodzie,
 Końmi twojemi lekkimi
 Przebyłbyś brody i skały,
 Kamienie nawet ruszyłbyś z twej ziemi!

Ale dziś — wszystko czucie wygorzało!
 240 Żegnaj świat poezyo i szlachetna chwało!
 Wszystko ulgnęło w rachuby:
 Słuch, tonący w złota dźwięku,
 Nie usłyszysz kajdan brzęku
 I w blasku światła nie dostrzeże zguby.
 245 Wszystko dziś giełdą i biurem,
 Świat już zcyprzał (!) pod ich piórem.

GŁOS INNY.

Na sobie samym utwierdź się, mój ludu,
 Ufny, wytrwały, z nieba czekaj cudu,
 Pragnij gorącym pragnieniem,
 250 Jedną duszą miłosną i jednym bądź tchnieniem,
 Niepożytego bytu zaród w sobie chowaj,
 Jako jedwabnik, z własnych wnętrzności go snowaj.
 Jeżeli jest ukryty w twojej duszy i ziemi
 Ogień i własny i święty,
 255 To, ogniem nieba, ogniem wiary tknięty,
 Nowe, zielone życie rozplemi.

MATRONA.

Któryż i gdzie jest ów zdrajca przeklęty,
 Co zalał płomień tak święty?
 Niech się dla niego drzewo nie płomieni,
 260 Dzieci z własnego niech pędzą poddasza,
 A jak daleko ziemia się zieleni,
 Niech każde ździebło sen jego wystrasza;
 Niech w źródłach pragnienie pije,
 Niech pokarm głodem go łechce,
 265 Niechaj go węże zasyczą i żmije!
 W piekle niech zgrozą przeklętych przenika,
 Niechaj niema mąk współnika,
 Wewnętrzny ogniem szarpany,
 Próżno niech w piekle szuka mąk odmiany;
 270 Niechaj tam dąży, gdzie na dnie
 Chłodzące morze nicości nie świeci,
 Tam niechaj leci i leci
 I nigdy nie padnie!

GŁOS.

Bóg ojców naszych, nieprzebrany w łaskach,
 275 Pieścił się z polskim narodem,
 On go do swobód prowadził na paskach,
 Mlekiem wyżywiał i miodem.
 Cały cel zdał się natchnionym od Boga,
 Wiara, ludzkość jego godła,
 280 A w piersiach jego obłuda, ni trwoga,
 Ani powstała myśl podła.
 Gdyś mu zdał, Panie, te ziemie dziedziczne,
 Narody okolne zbawiał,
 Trzymał na więzi nieskromione dziecię
 285 I wierny Zachód zastawiał, —
 On ojcem bywał pobratnich narodów,
 A w raju swojej błogości
 Wzgardził rozkoszne dary swych ogrodów,
 Sięgnął po owoc wolności.
 290 Nadeszła chwila i Tyś go wymazał
 Z rzędu ludów błogosławionych,
 Na cnotę samej wesprzeć się rozkazał
 Obnażonemu z łask dawnych.
 Góry potęchły, morza mu odpadły,
 295 On stał, wolnością spętany,
 Z otwartą paszczą wrogi go obsiadły,
 Jako cel sobie wskazany.
 Tyś jego cnoty zwrócił przeciw niemu,
 Serce do cnoty przystroił,
 300 O łaskach Twoich tuszając po dawnemu,
 Ślepą ufnością się poił.

Ty mu wściekłości odmówiłeś lwicy,
 Zakazał podłych dróg węża,
 Przeto wiedzieli jego niewolnicy,
 305 Co go wśród zwycięstw zwycięża.
 Przeto, gdy nawet upadał zdradziecko,
 W oczach zbrodni cnotę czytał,
 Przymierza zwycięstw, zwiedziony jak dziecko,
 Za cacka podane chwytał.
 310 Na nim się chytry nikczemnik zwielmożył,
 Wyrosły zbrodnie bezczelne,
 Duch przewrotności wszystko święte spożył,
 I podniósł berło piekielne.

GŁOS INNY.

Ty przecie wytrwaj, ludu, i nawet na grobie
 315 Nadziei nie zdaj o sobie.
 Bóg ciebie wysłał doświadczenia drogą,
 Dzieckiem bywałeś, dziś chce cię mieć mężem,
 Tym walcz, którym cię opasał orężem.
 Bóg dzień zapisał w przeznaczenia księgę,
 320 Że Twoje cnoty — chytrość i potęgę,
 A nawet własną twą słabość przemogą.

CHÓR.

Szczęśliwi i nieszczęśliwi,
 Na Jego patrzcie wyroki,
 Bo On w twierdzą proch ożywi
 325 I w proch rozmiecie opoki.

GŁOS.

Gdy się Twe oko, opatrny Boże,

Od winnej ziemi odwróci,
 Wtedy wesele się smuci,
 Życie nie żyje i moc nie może,
 330 Wtedy chleb łaknie i pragnie woda,
 Ufność się lęka i szarpie zgoda.

KAPŁAN.

Pan liczy królów rachuby,
 Krew żołnierza, pot oracza
 Kroplami w księdze oznacza;
 335 Odmierzył drogi, którymi
 Łakomi podboju ziemi
 W tryumfie dążą do zguby:
 Niesłuszność daleko zajdzie,
 Drogi powrotu nie znajdzie...
 340 Przed Nim sława oniemieje,
 Moc się pijana zatoczy,
 Smutek, co w lochu łyży leje,
 Swobodny w płasach poskoczy.

CHÓR.

Boże! jak błogo w żalobie
 345 Być mocnym myślą o Tobie!

ŚPIEW.

O! lejcie w rozwarte rany
 Ochłodę niebieskiej rosy;
 Jakby niewolnik spętany
 Był wyższy nad swe tyrany,
 350 Jakby przeczekał swe losy,
 Nie lecąc myślą w niebiosy?

CHÓR.

Boże! jak błogo w żałobie
Być wolnym myślą o Tobie.

GŁOS.

Ojczyzna nasza od morza do morza,
355 Nasza od wieków na wieki,
Święte jej grody i góry i rzeki
I mogiłami sterczące przestworza;
A garść jej każda krwią ojców kupiona,
A gdzie butwieją ich kości,
360 Tam ołtarz wiary, wolności,
Śmierci męczyńnej wskazuje znamiona.
Jako wysoko, góry w mroźnej szacie,
Bezchmurne wznosicie czoło,
Jako wy rzeki szeroko wokoło
365 Srebrnemi pasy ziemię okrążacie,
Jak liczne równin naszych wieje zboże,
Nieobeszłe szumią lasy,
Tak zewsząd — na wieczne czasy
Plemię sarmackie ubłogosław Boże!

GŁOS INNY.

370 Zbierze pan wszystkich rozprószonych w świecie;
Wy, którzy złoto ciemieńczy kopiecie,
I wy, jak trzoda pędzeni w powrozach,
Wy, osędzieli na sybirskich mrozach,
Wy, na algierskim co mdlejecie brzegu
375 I w obcych domach żebrzecie noclegu,
Jeszcze zdążycie na rodzinne gody,

Na zmartwychwstania ciekawe obchody.
Po latach smutku i trudów
Lechy w gronie wolnych ludów
380 Poczesne miejsce zasięda,
Narody klaskać im będą.

GŁOS INNY.

Wnet orzeł biały swoje pęta złoży
I ze krwi skrzydła obmyje,
385 Biały i czysty, jak Baranek Boży,
Krasną chorągiew rozwije.
Będzie symbolem zbawienia,
Niewinności, poświęcenia,
Podniesie się w kraje cudów
Drogą Zbawiciela ludów.

CHÓR.

390 Wy, zmarli, w ziemi pokoju nie znajcie,
Ale obścapić tron Boży
I z ziemią razem błagajcie,
Niech już swą różgę położy.

GŁOS.

395 Zniszczono ojców pamiątki,
Przeszłość rozwiana w perzyny,
Tnijcież, synowie, te prątki
Z krwawej Grochowa olszyny.

Tu krew męczeńską przelano,
Z niej na piersiach krzyże noście,

400 To wasze hasło, to miano,
W niem siostrą, bratem się głoscie.
Krzyż, na którym chrześciance
Męczeńską śmiercią konali,
Zabłysnął na Watykanie,
405 Królowie przed nim padali.
O ty tve prawa głos wszędzie,
Wierzaj i wytrwaj Polakiem;
Kiedys olszowy krzyż będzie
Wolności narodów znakiem.

CHÓR.

410 Kiedys olszowy krzyż będzie
Wolności narodów znakiem.
I łódź od brzegu odpływa¹⁾
W miasto, gdzie puste ulice,
Gdzie w kątach płaczą dziewice,
415 Światło w oknach dogorywa,
Tylko pośród królów grodu
Z rąk do rąk przechodzi czara.
Upojeni — zdrowie cara
Piją morderce narodu;
420 Wkoło patrole i ronty
Czuwają nad opilemi.
A z łodzi. drogi krętemi
W tajne rozeszli się kąty.

¹⁾ Zakończenie to dopisano innym atramentem i odmiennym charakterem (przyp. A. Pługa).

VI.

66. Wiersz wolnomularski.

Od wieków niepamiętnych były już głosnemi
Słodkie braci nazwiska na Lechickiej ziemi.
Jako myśl, ta śmiertelnych najpiękniejsza siła,
Tak mowa, jej zwierciadło, wolną u nich była.
5 Tu na północ wolności brzmiały niegdyś hasła,
Co wśród zbytków u Rzymian i Greków zagasła.
Nie zyskał jej Lechita z podbojów potęgi,
Nie znał jej u sąsiadów, nie uczył się z księgi,
Lecz dziedziczna z krwi ojców z jego sercem wzrosła,
10 Ona go za swe prawa do zwycięstwa niosła.
Z czasem niebios wyroki, przed których obliczem
Naród jak liść zakwitnie i staje się niczem,
Noc grobową na Lacką zapuściły ziemię,
Pod różne pany jedno rozeszło się plemię.
15 Ze łzami Lech poglądał na ojców swych ślady,
Na pola dawnych zwycięstw, na miejsca obrady:
Wszystko w głuchem milczeniu, w okropnej ruinie...
Aż oczy na mularskie obrócił świątynie:
W tym wzorze praw odwiecznych, w tej ojczyźnie świata
20 Lube niegdyś Polakom znalazł imię brata.
Z rozdzieloną rodziną na ojczyściej ziemi

Spajał znowu braterstwo, węzły mularskiemu,
 W niezbędne od wolności światło się bogacił,
 By w przyszłości odzyskał, co w przeszłości stracił.
 25 Jeśli przez długie wieki i rozliczne kraje
 Oświecony ród ludzki cześć mularstwu daje, —
 I Polak, co ojczyznę odkupił przez blizny,
 Zna i umie cześć dobro mularskiej ojczyzny.
 Dzięki Ci, świetny wodzu polskiego zakonu,
 30 Tobie, pracą żyjący namiestniku tronu;
 Przy was polskie mularstwo kwitnące w około
 Drogom żniwem prac waszych uwieńczy wam czoło.

67. Potęga oświaty.

Gdy świata niesforna bryła
 Pod stopą Stwórcy krążyła,
 Wyrzekł: niech się światło stanie!
 I światło się stało.
 5 Wnet się słońce w oceanie
 Z tysiącem światów przejrzało,
 Otworły urny milczące Najady,
 Przez nietknięte dotąd ślady,
 Przez pola, lasy i skały
 10 Rzeki na wieczne podróże wysłały.

A Flora, zdobna w rumieńce,
 Na krzewy zarzuca wieńce,
 Nadpowietrznych ptasząt pienia

Wesela lasów sklepienia.
 15 Krąży lew w puszczy, a swobodna łania
 Płochą się polem przegania,
 Aż mąż z wzniesioną postacią staje,
 Pan ziemi Pana świata poznaje.
 Tak kiedy światło zabłyśnie w narodzie,
 20 Wszystko obfite w piękności i zgodzie
 Dąży do szczęścia i chwały śmiertelnych,
 Czując ożywczość jej promieni dzielnych.
 Człowiek siebie cenić zdolny,
 Gdy nieśmiertelność przeczuwa i głosi,
 25 Bogu i prawom ołtarze podnosi,
 Tu się czuje, że jest wolny.

Oreż zwycięzcy licznych narodów dosięga,
 Lecz wieczną tylko jest światła potęga.
 Już w prochy rozwiane Greki,
 30 A światłem jeszcze podbijają wieki
 Myśl swobodna śmiertelnika,
 Dusza, co wieczność przenika,
 Równie wolnych ziemi synów
 Do nieśmiertelnych prowadzi czynów.
 35 Czarodziejski głos Homera
 Groby Atrydów otwiera,
 Aby Marsowemi dzieły
 Potomne ludy zajęły.
 Nie na długo Rzym panował;
 40 Kiedy w kajdany krąg ziemi okował,
 Za niecofnionym czasu wymiarem

Runął pod własnym ciężarem,
 I dzielne północy plemię
 Osiadło wszechwładnych ziemie.
 45 Przywaleni już gruzami,
 Już ziemia nie drży przed wami,
 Rzymianie, wasza potęga
 W jarzmo ludów nie zaprzęga!
 Dlaczegoż setne pokolenie ziemi
 50 Wielbi was usty kornemi?
 Czemże na nowo ziemia shołdowana
 Przed wami zgina kolana?
 Oto Cycero, Wergili
 Powtórnie ziemię podbili.
 55 Na połysk Rzymian oręża
 Chylił się kark niewolniczy;
 Teraz ich światło duszę zwycięża
 I wolne myśli krainy dziedziczy.

 Jak cień przeminęła sława
 60 Setnych zwycięstw Bolesława,
 Zapadły się sąsiadom powrócone trony,
 Starła się krew Lechicka z murów Windobony,—
 A Polak ufny w swe cnoty
 I dawne ojców zasługi,
 65 Myśląc niestety pośród prostoty,
 Że ziemia ojców i jemu wystarczy,
 Przekuł oręże na pługi
 I strudzon zasnął na tarczy.
 Wnet zewsząd burze powstały,

70 Chwieją starym Piastów tronem,
 Niesłychanym Polski zgonem
 Zgubę narodom zapowiadały.

 Z długiego snu Polak ożył,
 Jeszcze najeźdźców zatrwożył,
 75 Lecz próżna walka z niebiosy.
 Na Jowisza świętej szali
 Zważyły przeciwne losy, —
 Olbrzym północy się wali,
 Nieznane dotąd naturze
 80 Ziemię okrążyły burze.
 Lecz jeszcze niebo łaskawe:
 Palmą uwieńcza ginących dzieje,
 W upadku niesie im sławę,
 Do grobu zsyła nadzieję.

 58 Tak przed murem Ilionu,
 Gdy dla mężnego Achila
 Czas się wypełnia i szczęście wysila,
 Sława na wozie swoim wiezie go do zgonu,
 Jeszcze o spadek po rycerzu mężnym
 90 Spór wiedzie chytry Uliss z Ajaxem potężnym.

 Jakąż moc dało Lechicie
 To nowe pogrobne życie?
 Tylko oświaty potęga,
 Której jedynie śmierć nie dosięga.
 95 Oświata dotąd nieznaną koleją
 Synów ojczyzny wiodła za nadzieją,

Co na szczytach Kapitolu,
 Na żyznem Sekwany polu
 I na Pirenejskie skały
 100 Znaki krzywdy zawieszały,
 I nakoniec krwią przelaną
 Wskrzesiły Matkę zamordowaną.
 Wy to mężowie, wśród zgonu Sarmaty,
 Stróżami świętej byliście oświaty, —
 105 Jak ognia Numy, co wśród rzymskich progów
 Tlał nieustannie dla ojczystych bogów, —
 I to najświętsze dla ojczyzny życie
 W nas jeszcze dotąd szczepicie.

68. Pojednanie.

Wesołość rzekła do Troski:
 Nigdyż ciebie nie rozczulę?
 Ja, co ciebie do snu tulę,
 Co ci niosę nektar boski;
 5 Rany, które dłoń twa drażni,
 Ja sama igrając goję,
 Lecz wdzięczności, ni przyjaźni
 Nie zna zato serce twoje.

Na to Troska do Radości:
 10 Nienawidzę twego głosu,
 Bo ty szydzisz z mego losu,
 Boś w pociechach pełna złości,

15 Gdzie tyś przyszła, ja uchodzę,
 Gdzie idziesz, tam i mnie gonią,
 Bym zbierała cierń po drodze,
 Gdzie róże zrywasz twą dłonią.

Na to Miłość: co tu z wami?
 O, zakończcie dawną zwadę,
 Ufnie przyjmcie moją radę:
 20 Zostańcie odtąd siostrami;
 Niech was spoi węzeł boski,
 A miłość tak was podziela:
 Wesołości! ty łyż troski,
 Ty Trosko! pij łyż wesela.

69. Młodość i Doświadczenie.

MŁODZIAN.

Ojczy mój, ojczy! mnie tęsknota ściska!
 Widzisz tę wieżę, co zdala połyska,
 To pod mgłą miasto? tam tkwią moje myśli,
 Tam wyobraźnia szczęście dla mnie kryśli.
 5 Te niezmierzone podniebne przestworza
 Daremnie dzielą i skały i morza!
 Silniejszy łańcuch niepozbednej chęci
 Ludzi ku sobie — oddzielonych nęci:
 Morza bezdenne, puszcze lwami groźne,
 10 Piaski rozpiekłe i Kaukazy mroźne,
 Wszędzie przechodzą dla siebie stworzeni,
 Nadzieją szczęścia i nauk stęsknieni.

OJCIEC.

Nadzieja w świat nas woła; zaślubione troski
 Z tęsknotą nas na powrót ściągają do wioski.
 15 Szczęśliwy, kto przy stołach obcych nie zasiadał,
 Znał szczęście, iż szczęścia nie szukał, nie badał,
 Kto się pracą zasłużył sąsiadom i Bogu,
 Kogo starość zastaje przy rodzinnym progu.
 Zwykle z pokojem płocze rozwodzą nadzieje:
 20 Tu ci kłosa hołdują, tu się łąka śmieje,
 Tu lipa opiekuńczo osłania ramieniem,
 Strumień spieszy z napojem i jaskółka z pieniem.
 Szanuj mierność i pokój; niech ci będzie miła
 Niezwodna w darach niwa, co ojca żywiła.

MŁODZIAN.

25 Szczęście u ludzi, jak piłka u dzieci,
 Rzuca się, chwyta, z rąk do ręki leci,
 Kto się odważa, ten tylko wygrywa,
 Los nie do darów, lecz do gry przyzywa:
 Kochankiem jego tylko gracz ochoczy,
 3 Przed próg śpiącego — wozu nie zatoczy.
 Zefir się wolny upędza za różą
 I słowik wiosnę dopędza podróżą,
 Strumyk przy źródle swoim nie zostaje,
 Szuka spółnika przez skały i gaje,
 35 Te nawet drzewa, choć uwięzłe w ziemi,
 Co rok się stroją liśćmi nowymi,
 Tęsknią ku sobie i z wiosennym majem
 Miłosne tchnienia ślą sobie nawzajem...

70. Sierota i czas.

Z pogrzebu ojca szedł młodzian ubogi
 I gorzko płakał na los nieżyczliwy:
 „Jednym na polach kłosem ciężą niwy,
 Inny wozami pozapychał drogi;
 5 Jednym powolne morze niesie statki,
 A ja sierota bez ojca i matki.
 Sam się zostałem na szerokim świecie,
 Obcy tej ziemi, choć tej ziemi dziecie,
 Lichszy od ptaszka, co nucąc na drzewie
 10 Ani co cudze, ni co przyszłość nie wie.
 Pocóż mię, Boże, trzymasz na tej ziemi!
 Słyszac to starzec, ze skrzydły srebrnemi, —
 Czas imię jego, — przed młodzieńcem staje
 I tak ojcowską pociechę mu daje:
 15 Ojca twych ojców oglądasz przy sobie,
 Jam dzielił wszystkich, pomnę i o tobie.
 Równy dział mają fortuny dziedzice,
 Użycie tylko stanowi różnicę.

71. Wesolość.

Wróżka niebios i posłanka,
 Wesolość gości na ziemi
 I tu między śmiertelnemi
 Przyszłego szuka kochanka.
 5
 W błogich niewinności latach
 Dziecku po anielsku służy;

W ciernistej życia podróży
Jest mu przewodnią po kwiatach.

10 Staje pomiędzy młodziany,
Pieści rozwinięte życie,
Skarby rozdaje obficie;
Dla młodości świat poddany.

15 A gdy mija wiek młodzieńczy,
Jak godło pracy się zdarzy,
Żądanym plonem obdarzy
I lubą chwałą uwieńczy.

20 W sędziwym wieku się zmienia
W zasługę przebyta praca,
Dziecinna wesołość wraca
I lat ubiegłych wspomnienia.

72. Myśl o szczęściu.

Szczęśliwy, kto w spokojnym domu
Ojczyste rządzi pasieki,
Kto nie nie winien nikomu
Od świata żyje daleki.

5 Szczęśliwy jeszcze, kto z trzodą
Z gaju wędruje do gaju,
Kto z drużyną, jak on młoda
Żegluję z kraju do kraju.

10 Życie drogą, my przechodnie
Nie dla jednych miejsc stworzeni:
W nich tępieje duch niegodnie,
Gdy cel zdala się zieleni.

15 Szczęsny, komu niebo dało
To najwyższe szczęście ziemi:
Pokój z sobą i wszystkiemi,
Kto na przyszłość patrzy śmiało.

73. Tęskność.

Czego nie da żeglarzom indyjski brzeg złoty,
Co blask tronów powłóczy żałobą tęsknoty,
To znajdzie tkliwy młodzian w omijanej chatce,
W kochance wychowanej przy troskliwej matce.

*

5 W którejże stronie świata? czyje serce, czyje
Memu odpowiadając — dla mojego bije?

74. Kto szczęśliwy.

5 Było tu wczora pytanie,
W jakim kto szczęśliwy stanie?
Muza moja odpowiada,
Czembym ja w świecie być rada.
Nie monarchą, bo na tronie
Szczęście prawie miejsca niema,

Nie ministrem, bo w tem gronie
 Rzadko kto się cnoty trzyma,
 Nie kupcem, bo morskie wały
 10 Napędzałyby mi strachu,
 Lub bankrut w majątku cały
 Z pod mego wypędził dachu.
 Nie panem, sługą, nie chłopem,
 Bo pierwszego słudzy zdradzą,
 15 Ten się nalata galopem,
 A trzeciemu w skórę dadzą.
 Lecz czemu byłąbym przecie?
 Myśl mi się dzika nadarza,
 Byłąbym, — śmiać się będziecie, —
 20 Piórem księdza komisarza.
 Kreśliłabym bez przerwania
 Zdania jego wielkiej duszy
 I od samego świtania, —
 Tak, że się z miejsca nie ruszy, —
 25 Z sobąabyśmy przestawali
 I prawdziwe szczęście znali.

75. Mamidło.

Wszędzie słyszę głos za cnotą,
 O niej tylko zawsze mowa,
 Lecz to wszystko czczą pozłotą,
 Celem wszystkiego są słowa.
 5 Co tylko błyszczy, co szumi,
 Tem łatwo gmin pokonany,

Pozór być prawdą rozumi
 I klęcząc wielbi bałwany.

10 Ten tylko u gminu sprawił,
 Kto umiał sztukę pozoru,
 Choćby kraj na zgubę stawił,
 Gmin ślepy nie zna wyboru,
 Niewie, co jest, co należy,
 Za zamianiem tylko bieży.

76. Skąpiec.

Obok niezmiernych pieniędzy
 Pewien skąpiec umarł z nędzy —
 I tylko szeląg na drogę mu dano
 I to jeszcze żałowano.
 5 Tak bowiem zwykle dziedzice są czuli,
 Że zostaw skarby po sobie,
 Oni za tobą na grobie
 Płakać twej będą śmiertelnej koszuli.
 Cień tego skąpca ponad Styx przychodzi
 10 Właśnie, gdy Charon zbierał cło od łodzi
 I odpychał bez litości
 Gołych gości.
 Gdy go od skąpca wyciąga,
 Żal mu było szeląga,
 15 Więc tuż pod Charona okiem
 Rzuca się w wodę; jęk duchów powstaje,
 On płynie żywo i brzegu dostaje.

20 Na widok tak nowy
 Zaszczekał Cerber trójgłowy,
 Z wyciem okropnem furye przybyły,
 Kontrabandę pochwyciły,
 Wiodą go do Minosa, zbrodnię tak wielką
 Trzeba ukarać z przykładnością wszelką.
 25 Różne kary w myśli
 Minos w planach kryśli,
 Jaka mu ma być wyznaczona,
 Czy jak Tantala, czy jak Iksyona,
 Czy Prometeja cierpienie,
 30 Czy Iksyona¹⁾ kamienie,
 Czy też jak egipskie panny,
 Ma wciąż lać wodę do próżnej wanny.
 Wreszcie rzekł Minos: skarać go przykładnie
 Nie jest tu w piekle tak snadnie.
 35 Otwórzcie mu w powrót drogę,
 Lepiej go skarać nie mogę,
 Niech się wróci i zobaczy,
 Kto się jego skarbem raczy.

77. Urywek.

Względni bądźcie dla kobiety:
 Z krzywego żebra jej postać,
 Nie mogła więc prostą zostać.
 5 Cóż ty poradzisz niestety,
 Czemu sam Bóg nie mógł sprostać.

¹⁾ Autor miał tu na myśli zapewne Syzyfa (przyp. wyd.).

10 Chcesz ją nagiąć, to się złamie,
 Chcesz zostawić, czyż cię zdziwi,
 Że się jeszcze więcej skrzywi?
 Cóż tedy poczniesz Adamie?
 Względni bądźcie dla kobiety,
 Żle, gdy się wam żebro złamie...

78. Dzwon wiejski.

Wy na wieżach wyniosłych kołysane dzwony,
 Głosiłyście tryumfy i monarchów zgony,
 Rozpędzałyście chmury, zwiastowały wroga
 I w dzień trwogi swym głosem wołałyście Boga;
 5 Mój głos słaby, lecz ranny i za nim wieśniacy
 Anioł Pański mówili, wstawając do pracy.

79. Ptaszki.

Was natura, ptaszki, z gniazdami kołysze,
 Misternie dobieraną barwą piórka pisze;
 Was wyuczyła pieśni, któremi i lasy
 Samotne ożywiacie i rolnika wezasy;
 5 Wam oracz spracowany i czyste strumienie
 Obmyślają, wędrownym gościom, pożywienie;
 Was pieśni wyuczywszy, chciała mieć wolnemi
 I ku niebu was wznosi od niewolnej ziemi,
 Że drogą niedosiężną, nucąc pieśń swobody,
 10 Przebywacie przepaście i tyranów grody.
 Tak i Słowianie żyli, szczęśliwe jej dzieci,
 Wierząc nawet, że dusza, gdy z nieba uleci,

Ptasie przybierze piórka, na gałęzie siędzie
I nad grobem pieśń dawną pośpiewywać będzie.

80. Psy.

Czasem zuchwałe,
Lecz mężne, śmiałe,
Z wierności sławne
Zręczne, zabawne, —
I dla was moje
Struny nastroję.

Czarny i bury
Jednej natury:
Mężnie napada,
Śmieje ujada;
Gdzie wy na straży,
Nikt się nie waży.

Wielcy czy mali,
Nie masz przykładów,
Byście kęsali
Dobrych sąsiadów:
Leżąc przy chacie
Zdrady nie znacie.

81. Piosnka ludowa.

Gorzała lipa, gorzała,
Pod nią ma luba siedziała,

Aż na nią iskry padały;
Jej czarne oczy płakały.

Nie płaczże mi mój aniele,
Jest i smutek i wesele
W młodości w wesołym świecie,
Bądź weselsze moje dziecię.

Kupię ja ci piękne pole,
Uprawimy sobie role,
Będziem siali, będziem żęli
I będziem się dobrze mieli.

Będziem pracę mile znosić,
A o pomoc Boga prosić,
A gdy Go kochać będziemy,
Wtedy wszystko dostaniemy.

82. Obyczaj Czarnomorców.

Jest w górach Czarnomorców kraina nieznana,
Tam córka zaślubiwszy swojego młodziana,
Na skromnym pługu staje z rodzicielskiej chaty,
Tak przed progi małżonka przywodzą ją swaty

VII.

83. Filidor i Nina. Sielanka.

FILIDOR.

Nie uchodź mi Nino
W ciemny las głęboko,
Nie kryj się wikliną,
Bo cię zdradza oko;
Ciebie nic nie schroni,
Bo cię miłość goni.

NINA.

Gdzieś był tyle czasu?
Gwiazdy już na niebie,
A ja w głębi lasu
Czekam tu na ciebie.
Pocoś mię wśród boru
Wstrzymał do wieczoru?

FILIDOR.

W myślach zatopiony
Rozprószyłem owce
Na rozstajne strony
Pomiędzy manowce
I wracam ku chacie
Po baranka stracie.

NINA.

Jagnię samo w borze
Niech poranku czeka,
Kiedy Filidorze
Od ciebie ucieka.
Ja zaś nocną dobą
Błakam się za tobą.

FILIDOR.

Nie bądź gniewną o to,
Nie bój mi się cienia,
Moja ty pieszczoto,
Celu utęsknienia;
Chociaż pod noc ciemną,
Śmiało bywaj ze mną.

NINA.

Chodźmy ku zagrodzie:
Tyś turkawek dwoje
Spłoszył tam na kłodzie,
Ja się tego boję.
Pocoż mię wśród bora
Bawisz do wieczora?

FILIDOR.

Nie bój się niebogo,
Choć nie widać słońca;
Niema tu nikogo,
A jam twój obrońca;
Chociaż pod noc ciemną,
Śmiało bywaj ze mną.

NINA.

45 Lice mi się płoni,
Ja się nocy boję;
Silny uścisk dłoni,
Zdradne słówko twoje.
Na cóż mię wśród bora
Bawisz do wieczora?

FILIDOR.

50 Słodkie usta twoje,
Nino ukochana,
Niech się niemi poję
Z nocy aż do rana.
Gdyby tyle trwała,
Jak jest miłość stała.

NINA.

55 Chłopcze niecierpliwy,
Mniesz mi strój na głowie.
Będziesz nieszczęśliwy,
Jak się matka dowie.
Na toś mię wśród bora
60 Wstrzymał do wieczora?

FILIDOR.

Goździk na ustroniu,
Róża po zagrodzie,
Mak po eichem błoniu,
Wiśnia po ogrodzie

65

Młode kwiatki ciska,
Kiedy spieka bliska.

NINA.

70

Gdy mi wianek zginie,
Mnie, jak wiarołomni,
Mój Filidor minie,
Wiecznie mię zapomni.
Na toś mię wśród bora
Bawił do wieczora?

FILIDOR.

75

Miesiąc, co promienie
Nad brzozaami toczy,
Niech rozpędzi cienie;
Patrz mi Nino w oczy,
Abyś z nich czytała,
Jak ma miłość stała.

NINA.

80

W polu albo w cieniu,
Gaśnie dzień, czy świta,
Nina w twem spojrzeniu
Zawsze miłość czyta.
Prędzej teraz właśnie
Niechaj miesiąc gaśnie.

FILIDOR.

85

Słodkie usta twoje,
Nino ukochana,

90 Niech się niemi poję
Z nocy aż do rana.
Oby tyle trwała,
Jak jest miłość stała.

NINA.

95 Te gorące dłonie,
Wzrok, co nic nie kryje,
Serce drgając w łonie
Mówi: tobie żyję.
Prędzej teraz właśnie
Niechaj miesiąc gaśnie.

84. W ogródku pod wiśniami.

Błyszczała trawka na łące,
A nad łąką gwiazd tysiące,
Kiedyśmy siedzieli sami
W ogródeczku pod wiśniami.

5 Łzą się moja twarz zrosiła
Na ten wyraz: tyś mi miła,
Ile jasnych gwiazd na niebie,
Tyle żyjemy dni dla siebie.

10 Natedy ja pod moc twoję
Oddawałem serce moje,
Przyjęłaś je, boś widziała,
Jaka je przeszyla strzała.

15 Szydziłem ja z gwiazd na niebie
Biorąc całunki od ciebie;
Bardziej liczne, bardziej drogie
Były, niżli gwiazdy mnogie.

20 Ale dzisiaj gwiazdom nieba
Z mychby łez szydzić potrzeba;
Dzisiaj obfitsze są one,
Niżli gwiazdy niezliczone.

85. Jaś i Zosia.

Wyjeżdżał Jasio na łowy,
Pod nim igrał konik wrony, —
Przebywał lasy, dąbrowy,
Dumał o Zosi stęskniony.

5 Wyjechał na czyste pole,
Puścił konika na trawę, —
Sam kojąc tęsknoty bole,
Pochylił się na murawę.

10 Śniło mu się, by na jawie,
Że do nieba gołębica
Wzbiła się w świetnej postawie,
Jasna, jak promyk księżycy.

Ocknął się, na konia wsiada —
Jedzie do wróżki i bada:

15 „Wróżko, wróżko, co mi powiesz,
Jak się o śnie moim dowiesz“.

„Śniło mi się by na jawie,
Że do nieba gołębica
Wzbiła się w świetnej postawie,
20 Jasna, jak promyk księżycy“.

Wróżka do czarów się jęła,
Z trzech krynic wodę zlewała,
Sen ten dziwny odgadnęła,
Jasiowi żalu przydała.

25 Jasio do lubej swej spieszy,
Szumią lasy, szumią pola,
Jeszcze nadzieją się cieszy,
Że go nie spotka niedola.

Gdy tak smutek swój łagodzi,
30 Stawa przed Zosi wrotami,
Puka, a matka wychodzi
I otwiera mu ze łzami:

„Witaj zięciu, witaj dziecię,
35 Zięciu nie nasz, ale cudzy;
Twej miłej niema na świecie,
Na zięcia wezmą cię drudzy“.

„Twym zięciem, matko, zostanę,
Jam polubił córkę twoją,

40 Chociaż zrządził los odmianę,
My dziećmi twemi oboje“.

Wchodzi potem do komnaty,
Widzi ją w trumnie złożoną,
Dziewy stroiły ją w kwiaty;
Uklęknął nad ulubioną:

45 „Moje wy lekkie nożęta,
Czemuż więcej nie chodzicie?
Moje wy białe rączęta,
Już wy mnie nie przytulicie!

W twoich ustach, przy twym boku
50 Czerpałem słodycz obficie;
Zgasło już niebo w twym oku,
Nie miłe teraz mi życie“.

Gdy tak nad nią ubolewa,
55 Znagła go bóle ściskają,
Mdleje i ducha wyziewa,
W jednym ich grobie chowają.

86. Kochanka do konika.

Koniku, w obce jedź strony,
Zapomnij siano w stodole,
Zapomnij gaje i pole,
Zapomnij konicz czerwony.

5 Pojedziesz z Jasiem na błonie,
Już to ostatnia tu wasza:
Jego obecność, twa pasza;
Ja biedna płacząc załamuję dłonie.

10 Kiedy on do mnie przyjeżdżał na tobie,
Gdym tonęła w jego oku
Jak tęcza w deszczowym obłoku,
Po sadzie w trawie bujałeś w tej dobie.

Kiedys z nim przez rów suwał, gdyby strzała
Bałam się jakowej szkody,
15 A gdyś wjeżdżał do zagrody,
Płoszyłam ciebie, kiedym w dłoń klaskała.

Pójdiesz z nim teraz na okrutne boje,
Gdzie okropne kule świszczą,
Grzmoty ludzkie śmiercią błyszczą
20 I nieszczędzonej krwi leją się zdroje.

Tam i on może padnie na swe rany
I mając nogę w strzemieniu,
W krwi nieprzyjaciół strumieniu
Tarzać się będzie w tłumie zamiészany.

25 Czego tak płaczę! czy już widzę ciebie,
Jak nad nim w smutnej postawie
Po ukrwawionej murawie
Twa noga w żalu zwilgła ziemię grzebie?

30 On tam zostanie, a z nim moje życie,
Ulecą za nim me chwile,
A wy na jego mogile,
Obce dziewczęta, wianka nie zwiesicie.

A ty, koniku, z tej nieszczęsnej strony
Przez lasy, bagna i skały
35 Przybiegniesz nędzny, spotniały,
Do stajni, gdzie twój żłobek wypróżniony.

Jeśli cię kiedyś zobaczę w tym stanie,
Wpadnie mi nieszczęście w oczy,
Żal mię dokoła otoczy,
40 A płacz z ostatnim oddechem ustanie.

87. Do kochanki.

Ach stój! już słońce znika na niebie,
Ja już pospieszam, luba! Bądź zdrowa!
Lecz raz mię jeszcze przytul do siebie
Lub stój! miłość mię wstrzymać gotowa.

5 Ty mieć wolnego musisz młodzieńca, —
Obce przed tobą trzymam kajdany, —
Cóż ci za chwała zwyciężyć jeńca?
Zwycięż, rycerzem gdy będę zwany.

10 Niechaj obronię tej świętej ziemi,
Drogiej, bo ciebie wydała ona;

Nie chcę, byś łzami lała ją twemi,
Niechaj krwią moją będzie wilżona.

A kiedy bitwa wybuchnie sroga
I na mnie tysiąc pocisków padnie,
15 Niewinna duszo, proś za mnie Boga:
Ty umiesz prosić, — On wszystkim władnie.

Powiedz mu, powiedz, że ja nikomu
Nie chcę wydzierać jego krainy,
Znieważyć ojca starego w domu,
20 Przestraszyć matce śpiącej dzieciny.

Bo mnie za całe królestwo czyje
Więcej ta nasza łąka zielona,
Z której dłoń twoja wianki mi wije,
Gdzie cię do mego przyciskam łona.

25 Że tylko wolny chcę zostać w kraju,
Gdzie moich dziadów leżą popioły,
Że nie dam tego spustoszyć gaju,
Gdzie mój siaduje ojciec wesoły.

88. Pożegnanie.

Już świta, skowroneczek zwiastuje zaranie,
Już nadchodzi, kochanko, okrutne rozstanie.
Bądź mi zdrowa na wieki; w każdą świata stronę
Wierne serce poniosę, tobie poświęcone.

5 Wołkami gdy dalekie będę orał pole,
Piosneczkami o tobie prześpiwam niedolę,
Prześpiwam całe życie. bo nie ujrzę ciebie,
Chyba, gdy nas oboje rodzina pogrzebie.

Pole moje zakwitnie, ptaszek zaświergoli,
10 A ja się smucić będę i wiednąć powoli.
Co mi ptaszek nucący, pole i jagnięta,
Gdyś ty od mego boku na wieki mi wzięta.

Gdzie w lesie ze skał woda wędruje samotnie,
Tam ja przed sąsiadami skryję się stokrotnie,
15 Tam z jednym towarzyszem, smutkiem moim siędę,
Na wierzbowej piszczałce o tobie grać będę.

89. Moje życzenie.

Obym miał Argusa oczy,
Bym się dość napatrzył Ninie,
I bym zawsze skarb uroczy
Sam mógł pilnować jedynie.
5 Niech mam Aegiona ręce,
Nie chcę mierzyć z Zeusem mocy,
Lecz je do pracy poświęcę
Dla Niny — we dnie i w nocy.
Niech mam wszystkie dary Nieba,
10 Złóście się na mnie, Bogowie,
Jednak wszystko — wyznać trzeba, —
Oczom Niny nie odpowie.

15 Niech mam lutnię i głos Febów,
 Nie na Tessalskie doliny,
 Nie pójdę budować Tebów, —
 Pójdę grać pod oknem Niny.
 Złóżcie się na mnie Bogowie,
 A jej dajcie serce moje,
 Jak ją kocham, niech się dowie
 20 I niech go przyjmie za swoje.

VIII. BAJKI.

90. Badacz.

Próżniak wiele myślący,
 Gdy już nie miał nad czym siedzieć,
 Chciał się dowiedzieć,
 Jak wygląda śpiący.
 5 Siadł przed zwierciadło, wpatrzył się troskliwie
 I zasnął szczęśliwie.

Taki bywa los człowieka,
 Który w badaniu głębokiem
 Tego na sobie docieka,
 10 Co Bóg skrył przed jego okiem,
 Chce to wiedzieć, przed czym właśnie
 Same zamykają się oczy,
 A chociaż go noc zamroczy,
 Marzy wśród ciemnot i w marzeniu zaśnie.

6 grudnia 1818 r.

91. Wrona.

Niewiedzieć, jak się to stało,
 Lecz też na tem leży mało,

Dosyć, że gdy do domu powróciła wrona,
 W gnieździe swoim zdumiona
 5 Duże orle jaje
 Między własnymi zastaje.
 Być mogło, że orlicę u swojej sąsiadki
 Długie zabawiły gadki,
 Gdy więc może późnym czasem
 10 Wracła do domu lasem,
 Nie będąc w stanie zdążyć do domu,
 Zmuszoną była nie wiedząc komu
 Powierzyć lube potomstwa nadzieje.
 Ach, cóż się w sercu wrony nie dzieje,
 15 Gdy nad spodziewanie wszelkie
 Widzi takie jaje wielkie:
 Na szczęście, rzekła, wroniego rodu,
 A dla mojej chwały
 Nieba do takiego płodu
 20 Mnie przeznaczyć chciały.
 Takim marzeniem zajęta cała
 Troskliwie wszystkie jajka wysiedziała:
 Gdy się zwyczajnych dwoje wroniąt rodzi,
 Trzecie orlątko wychodzi.
 25 Cóż to za widok dla matki tkliwy:
 Wszystko w dziecku okazałe,
 Żywe, choć to jeszcze małe,
 Wzrok bystry, dziobek krzywy.
 Ach, godna podjąć największe starania
 30 Dla dobrego wychowania.
 Gorliwie na pola leci,

Znosi, daje pożywienie,
 Żywi przytem własne dzieci,
 Lecz to tylko przez sumienie,
 35 Bowiem się cała orlątku oddała.
 Gdy się raz w polu dłużej zabawiła,
 A w pieścioszku wzrosła siła,
 Więc z przywileju przemocy i głodu,
 A najwięcej swego rodu,
 40 Zdławił jednego przyrodniego brata.
 Bolała matkę ta strata,
 Cieszy się przecież, że Nieba łaskawe
 Zachowały orlątko na szczęście i sławę.
 Co mogła dalej matka, co się zebrać dało,
 45 Tkała w kochanka, lecz to wszystko mało:
 Znowu się krótko i zręcznie uwinął
 I drugi braciszek zginął.
 Płakała biedna wrona,
 Ale w orlątku obrona:
 50 On nagrodzi moje dziatki,
 On się pomści krzywdy matki.
 Stało się, rzekła, jak Bóg naznaczył,
 Oby orlątko dochować mi raczył.
 W niepokoju i bólu
 55 Kręci się biedna po polu,
 Na prędcie jakie takie uzbierawszy jadło,
 Spieszy, by znowu na dom nieszczęście nie padło.
 Ale niestety! orlik nigdy nie syt,
 Gdy się powiększył apetyt,
 60 Podczas kiedy był karmiony,

Uduślił matkę drapieżnemi szpony
 I tak się sprawił,
 Że ani śladu zbrodni nie zostawił.

92. Struś.

Raz, gdy przed orłem zebrały się stany,
 Kiedy każdy dla zysku swoje czyny głosi,
 Struś taką prośbę zanosi:
 „Ja, ptaków olbrzymem zwany,
 5 Chciałbym mieć honor, równie jak łabędzie,
 Czaple i kruki,
 Na godnym jakim urzędzie
 Poświęcić ziomkom moje chęci i nauki“.
 Gdy się król rady zapytał o zdanie,
 10 Jeden z kolei tak swą myśl wyjawi:
 „Może mieć urząd, Najjaśniejszy Panie,
 Bo dobrze łyka i trawi“.

93. Pająk.

W ulu pszczoły pracowały,
 Dla dobra przyszłego rodu
 Zapasy miodu
 Zbierały.
 5 Obok chwilowych kłótni i szumu
 Była pilność i dośycie chłopskiego rozumu.
 Wtem, gdy do pracy ledwo dzień zaświtał,
 Jakby spadł z deszczu, ktoś przed ul zawitał:

„Biedne, zawołał, Piasta służebniki,
 10 Zawsze skrzętne empiryki,
 Które nic w sobie nie macie
 I z zewnątrz tylko zbieracie,
 Zawsze jednak, po prostu,
 Równie z róży, jak i z ostu
 15 Skarby tylko użyteczne, —
 Wiecież, kto przed wami staje?
 Biercie naukę i wzory:
 Ja jestem orficzne jaje,
 Jam Synthesis a priori,
 20 Jam jest okrągłe wszechumstwo odwieczne,
 Ja prawodawca natury,
 Pan i na ziemi i w niebie.
 Sam wszierz, na dół i do góry
 Rozciągam pasma sam z siebie,
 25 Sam się na sobie kołyszę
 I wszystkiemu prawa piszę.
 Znają mię wszyscy mędrcomie,
 Jestem z rodu Pallady, pajakiem się zowie;
 Patrzcie, co umiem.
 30 Wtem spiesznie
 Opuszcza się ku dołu,
 Wątle snuje nici,
 To je do ściany przyczepi,
 Tę opuści, tę pochwyci,
 35 To znowu pospołu
 W kółko je lepi.
 A pszczółki w swojej prostocie,

Jak się mowie dziwiły, dziwią się robocie.
 A gdy dokończył niby budowy,
 40 Mistrz temi ozwał się słowy:
 „Rodzie bez geniuszu, skrzydeł,
 Poziomą zajęty pracą,
 Który dźwigasz Bóg wie naco
 Jarzmo odwiecznych prawideł,
 45 Czyż jeszcze nie świta tobie,
 Co ja tu i naco robię?
 Jam mędrzec, tu na tron mój, absolutum, sięde,
 Wam rozkazywać, was urządzać będę.
 Nie masz ustaw prócz mocy, którą ja sam władam
 50 I którą wam prawa nadam.
 Jam okrągły pierwotwór wszech istot uznany,
 Z siebie przędę porządek moralnego świata;
 Oto widzicie niejednego brata,
 Jako już wisi wyssany:
 55 To są ofiary i wzory
 Mej syntezy a priori;
 Bo chcę stworzyć ród nowy!...“ A wtem wietrzyk zawiał
 I mówcę, co tak rozprawiał,
 W dumie ukrócił:
 60 Jego gdzieś uniósł, pajęczynę zrzucił.
 Długą pszczołki pracę miały,
 Zaczem wymiotły pył wszelki,
 Nim skrzydełka wywikłały
 I osuszyły swe celki.

94. Chmiel.

Są rośliny na tej ziemi,
 Co się płożąc całe życie,
 Uściskami fałszywymi
 Na najwyższym stają szczycie.
 5 Takim podobny — chmiel w kornej postawie
 Pełzał się po trawie,
 Gdzie lilia niewinna, młoda, trochę dumna,
 Zatem jeszcze mniej rozumna,
 Kwiatem wyniosła
 10 W ogródku rośla.
 Kiedy do niej chmiel się zbliżył,
 Pod same stopy się zniżył:
 „Niech ci, o Pani,
 Hołd niosę w dani,
 15 Nie masz, rzekł, w całym ogrodzie
 Równego tobie
 Ani w ozdobie,
 Ani też w rodzie“.
 Komuż nie zawrócą głowy
 20 Tak schlebne mowy,
 Cóż dopiero lilijce, tak miękkiej natury?
 Więc chmiel ściska, łasi się, a rośnie do góry;
 Wkrótce ten, co najniższym podnóżkiem się głosił,
 Skrępował dobroczyńcę i nad nim się wznosił.
 25 Nie jednemu to smutne doświadczenie powie:
 Kto podłych u nóg ścierpiał, znosi ich na głowie.

95. Przepiórka.

Zastawili chłopcy sieci:
W niedługim czasie
Przepiórka leci
I złapała się.

5 Biegną chłopcy weseli,
Lecz, że ją wszyscy mieć chcieli,
Więc pytanie,
Kto dostanie.
Ten i ów chce jej koniecznie,
10 Wadzili się długo, sprzecznie,
Aż w końcu kłótni i zysku przyczynę,
Udusili ptaszynę.

Zysk o nieszczęśliwych szkodzie
Stratą bywa przy niezgodzie.

96. Żabki.

Zamarzłe było jezioro,
A żabki pod niem nuż płakać,
Nie mogąc skrzeczeć i skakać.
Lecz rzekły sobie: jak skóro
5 Przyjdzie tylko wiosnie wrócić,
Jak słowiki będziem nucić.
Przyszła wiosna, pękły lody,
Wnet hurmem na wierzch wypadły,
Wokoło brzegi osiadły
10 I skrzeczają sobie, jak wprzód.

IX. FRASZKI I MYŚLI.

97. Bogi.

Bach, Feb i Wenus nad bogi wszystkimi
Niechaj słyną między nami,
Każdy z nich czyni, jak trzeba na ziemi,
Cieszy, zajmuje i mami.

98. Potrzeba.

Przyszedł jeden, modlił się i kłamał i płakał,
Przyszedł drugi, plótł głupstwa i śpiewał i skakał,
Przybył trzeci, pochlebiał, obiecywał czwarty,
Piąty na wiek narzekał, szósty stroił żarty,
5 Siódmy przyjaźń przysięgał, ósmy cnotę sławił,
Dziewiąty prawa kraju i rządu poprawił,
Dziesiąty wszystkich łasce polecał nas Nieba,
A tak każdy to czynił, co mu było trzeba.

99. Do Fraszek.

Dla innych troski i znoje,
A wy dla mnie, Fraszki moje.

100. Prawda.

Prawda jest wierna, lecz daje cień wielki,
Po cieniu sądzi ją wszelki.

101. Nasza wiedza.

Czynnemu Opatrzności nie godzi się winić,
Chociaż nie wie, co będzie, ale wie, co czynić.

102. Z Sejmu.

Cicho bądź, gdy tłum wrzeszczy, bo cię nie usłucha,
Lecz nie taj prawdy, tylko podaj ją do ucha.

103. Odkrycie wód w Busku.

Pójdźcie i pijcie te źródła zdrowiące,
Są to łyzy ojców gorące.

104. Do Antyków.

(W sali Wąsowiczowej).

Wzory ludzi w kamieniach, a bóstwa w człowieku,
Wróćcie w zakąt spokojny w niespokojnym wieku.
Dziś cicha wielkość wasza nie może być cenna,
Ale nad rzeką czasu w swej burzy przemienią,
5 Wierne kapłanki znowu skrycie was ochronią,
Do hołdu bóstwu prawdy nowe ludy skłonią.

105. Nieczułość,

Z dolin idę na górę, z nad rzeki do lasu,
Ale nigdzie wychłodu, ani znajdę wczasu.
Wszędzie ściga żal krzywdy, a ten, co ją sprawił,
Tak się zimnem bezczuciem, jak murem zastawił.

106. Jak znaleźć szczęście.

Kto tylko chce i umie, szczęście znajdzie wszędzie,
Na wsi rzeźkość pozyska, sławę na urzędzie.

107. Nagrobek.

W obawie o ojczyznę, w obawie o dziatki,
Zgasłaś, o Polko, śmiercią i córki i matki.

108. Żal.

Niegdyś ja śpiewał zabawy wieśniacze,
Dzisiaj, o Boże, u Twych progów płaczę.
Tak polny konik, gdy łąka
Od kosarzów wysieczona,
Do kościółka się zabłąka,
5 Na Twym ołtarzu śpiewa i kona.

109. Bezczelność.

Wstrząść do cna zły porządek, daremne staranie,
Zawsze czelność strącona na wierzch się dostanie.

110. Niebiańskie wesele.

Ani oko dostrzegło, ni ucho słyszało,
Co przyrzeczenie Pańskie ludziom zgotowało
Na świecie obiecanym. Mój duch póki w ciele,
Takie sobie wymarza niebiańskie wesele:
5 Niech kiedyś od łańcucha gorejących światów
Wolny mogę się spuścić ku pasmu Karpatów.

111. Rząd najlepszy.

Jaki rząd jest najlepszy, miły panie kumie?
Gdzie każdy najmniej rządzon, — sam rządzić się umie.

112. Do Boga.

Gdys się od ludu zasłonił obłokiem,
Któremuś niegdys wszystkiego pozwalał,
Wnet się nań wrogi zebrały potokiem
I los, jak wieher nim szalał.

5

Ziemię obchodząc wywołujęm Ciebie,
To cierpliwością, to mieczem zbrojeni,
Za Tobą oczy powłóczęm po niebie,
Każdym polyskiem złudzeni

113. Do młodych.

Wam to dziwem, mili młodzi,
Że wam stary fraszki plecie;
Ach! i dla was wiek nadchodzi,
Gdzie fraszka wszystko nazwiecie.

114. Zaprawa.

Abyś coś ważył w powszednim świecie,
Troszeczek złości potrzeba przecie.

115. Ostatnia lekcya uczniowi.

Chceszli się za coś udać, to nie gadaj wcale,
Lub gadaj niezrozumiale.

✓ 116. Do Fraszek.

Ma swój użytek, chociaż drobna praca,
I strumień koło igrając obraca.

117. Wianek.

Tu cię, wianku, zawieszę na progu jej chaty,
Ponies do jej okienka tve wonie różowe,
A jeśli cię nie zdejmie, nie włoży na głowę,
Pokornie pod jej progiem rozrzuc zwiędłe kwiaty.

118. Przestroga.

Gdy kochanka ostrzega od złego człowieka,
Wierz jej jak bóstwu — albo nieszczęście cię czeka.

119. Strumień szumiący.

Chcecie stłumić strumień szumiący z opoki,
Lecz on im więcej szumi, tem mniej jest głęboki.

120. Do wianka¹⁾.

Tu cię zawieszę u progu jej chaty,
Niech ją okrażą tve wonie różowe.
Jeśli nie wyjdzie włożyć cię na głowę,
To pod jej stopy rozsiej zwiędłe kwiaty.

121. Do fortuny.

Niepojęta fortuno, wyśmiać trza tve dary,
Tak jak ty się z tych śmiejesz, coć palą ofiary,

¹⁾ Jest to odmienna redakcyja zamieszczonego powyżej wierszyka p. t. „Wianek.“

Bo gdy narzeka biedny, że niema do straty,
Jeszcze gorzej, jak stracić, narzeka bogaty.

122. Dział.

Ile ojciec starzeje, tyle syn przybywa,
Pół ludu pieśń pogrzebną, pół — narodzin śpiewa.
Na pół się naszym globem wraz ze dniem noc dzieli,
Połowie ludu Bogi światła dać nie chcieli.

123. Petronela¹⁾.

5 Bądźcie mądrzy, jako chcecie,
Wszyscy mężczyźni na świecie,
Przeciebyście nie umieli
Zgadnąć zalet Petroneli.
Patrzac na piękność ciała — nikną jej przymioty,
A piękność twarzy gaśnie — patrzac na jej cnoty.

124. O pieśniach ludu.

Odbierz trzodzie pasterza z niewolącą fletnią,
Odbierz ludowi pieśni, co serca szlachetnią,
Wrychle trzoda zdziczeje, a na miejsce pieni
Ludy srogie od srogich rąk będą pędzeni.

125. Nasz stan.

Drugi kres nieszczęść naszych, ziomkowie, nadchodzi,
Nie skąpi niebo dla nas zwycięskich wawrzynów;
Za opieszałość ojców cierpieliśmy młodzi,
Teraz starcy — cierpimy za porywczosć synów.

¹⁾ W rękopisie bez tytułu.

126. Wdzięczność dla Polaków.

Za wolność Europy spieszycie ku zgubie,
Europa zasłonią — szarpie dla was skubie.

127. Archidomus do synów Polski.

Za kraj, nie z krajem na śmierć! pomału, pomału!
Miejcie lub więcej siły — albo mniej zapachu.

128. Do Russa.

Nie zupełnieś przewidział, że Polski nie strawi,
Bo krew z niej wyłopana — szaleństwo mu sprawi.

129. Prośba do Boga.

Dopełnij łask Twych na dzieci Lechowe,
Daj im serce, — daj głowę.

130. Fraszki.

A moja wiejska Muza wtedy rada śpiewa,
Gdy wiatr Oread włosy od wschodu rozwiewa.

*

Kto pszczołkę odgania, motyla nie spłoszy,
Ta w róży szuka zysku, ten tylko rozkoszy.

Myśli.

131.

Kto w Niebie myślą żyje, nie zda się do świata,
Orzeł lichy piechotnik, choć ku słońcu wzłata.

132.

Od Nilu, Aten, Tybru — aże na Sekwanę
Sztuki wiekami ciągle ku północy gnane,
Z płaczem i to najmiłsze żegnają siedlisko,
Bo pogrom fanatyzmu odzywa się blisko.

133.

Tutaj bracia na hańbę i ziemi i wieku
W obliczu prawa równość chcą położyć w człeku.
Rzeczą chłop, człekiem szlachcic dlatego nazwany,
Że ten siermięgą, a ten złotem jest odziany.

134.

Upadał rolnik, aby szlachcica z bogacił,
Co nieszczęsną dla niego ojczyznę mu stracił,
Dziś wraz z nim o nią walczył i tę zyskał dole,
Że tym, co ją tracili, odda się w niewolę.

135.

O odwieczne układy! kto was pojąć zdoła,
Ruch to, widzę, wiecznego wszystko zrządza koła.
Ono na pół raz w ciemni, raz w jasności krąży,
Tak niesie wszystko, że nic do środka nie zdąży:
W środku jest doskonałość; koło od jej osi
Równy odległe twory poniża i wznosi...

136.

Ażeby się utrzymał i był doskonały,
Na pół między złe z dobrem dzieli Bóg świat cały.
Tak jedno dla drugiego w swym wzroście się sili,
Gdy jedno drugie zmoże, ogół się pochyli.

137.

Ł Cząłk spoczywa dla pracy, dla spoczynku robi,
Mróz z ciepłem, ogień z wodą w pół ziarno sposobi.
Ile ojciec starzeje, tyle syn dojrzewa
Pół ludu pieśń pogrzebną, pół narodzin śpiewa¹⁾.

138.

Tak, jako nurty strumienia,
Liczne śmiertelnych życzenia.
Jedno za drugim upływa,
Ale ostatnie nigdy nie przybywa.

139.

Kto nie miał i bólu głowy,
Ten nie dziękuje, że zdrowy.
Piółun słodkim jest głodnemu,
Piekle ziemia zda się rajem;
Wzajem niebu ziemia piekłem,
Miód obmierzły jest sytemu.

140.

Idźmy za światłem prawdy i pilni i radzi,
A nie nasza rzecz pytać, gdzie nas zaprowadzi.

141.

Mądry tylko dla drugich — jest ślepym z pochodnią,
Sam zawsze w cieniu idąc, innym jest przewodnią²⁾.

¹⁾ Zob. Nr. 122.

²⁾ Myśl ta zmieniona znajduje się w edycji 1872 r. w „Myślach Wschodnich“.

142.

Niegań mowcy, gdy nie masz dla słów jego ucha,
On naucza, obudza, lecz nie tworzy ducha.
Miej umysł i chęć, która szlachetnie goreje,
Wtenczas, co on siać będzie, zejdzie i dojrzeje¹⁾.

Myśli poetyczne prozą wydane.

143.

Jak ten widok rozłożonej przedemną ziemi budzi
dawne poetyczne wspomnienia! Ulżyj, ulżyj, o Muzo,
ściśnionemu sercu wędrowca. Nie pragnę od Ciebie
wdzięcznych miar i rymów, wolno niech się wypłaczę;
5 uczucie jak strumień z tej zimnej skały, który albo
zniknie w dolinie lub imienia nabędzie. Wiem, że
pienie bez rytmu — jest, jak bogini tańca siedząca, ale
nie mojej już Muzie krążyć za taktem i wdzięcznem
łamaniem młodej kibici zmysły czarować. Bądź mi,
10 jako wędrowną pasterka, dumająca na kamieniu przy-
drożnym o niepowrotnych już godach.

144.

Czemuż, jak drżąca igła magnesem, zwracasz
się moje serce ku równinom ojczystym! Tam ci pły-
nęły niewinne pienia młodości, tam w zbożu między
bławatem i makiem ukryty, złożyło się niejedno pie-
5 nie miłe niegdyś prostym dziewczicom w twardej

¹⁾ Przeróbka tej myśli znajduje się w edycji 1872 r.
(w Antologii greckiej).

mowie słowiańskiej, które nie odbijają się nigdy przy
świecach jarzących o marmurowe podwoje. Ale w cha-
tach między lasami pożyjesz jeszcze mowo ojczysta,
aby poeta polski był przynajmniej skowronkiem,
10 słodzącym kmieciowi znoje pługowe.

145.

Święte rolnictwo, oby do ciebie wrócić, tobą
żyć tylko, choć płodom twoim morza zamknięte! I ci
mało szczęśliwi, którym ocean hołdowny z ziem
wszystkich skarby na brzeg donosi.

146.

Miła Ojczyzno! jakże śmierć nawet na twojem
łonie pożądana! I chory wędrowiec, który daremnie
przybył do wiatrów i źródeł południa, życia już nie
pragnąc, pragnie go oddać na łonie rodziny. Jak wę-
5 drowny ptaszek radby kończył przy swoim gnieździe,
wierny pies u nogi pana, a motyl rozciąga skrzydełka
na kwiatku, z którego pił rosę, — tak kiedy rycerstwo
nasze u obcej dumy wysługiwało nadzieję ojczyzny,
niejeden mordując się ze śmiercią na obcym polu,
10 odwrócony ku stronie ojczystej, błagał ziomka o osta-
tnią posługę, aby mu na piersiach przyniesioną ziemią
polską oczy zasypał. Tak lżej konał i z mniejszym
żalem rozstał się z światłem słonecznem.

147.

O moja Ojczyzno, niech mędracy miłość ku Tobie
zmysłowym okrzykują nałogiem; bądź ubogą, nie-
znaną, a nawet czernioną niesłusznie; jabym z He-

speryjskich gajów uciekał do ciebie przez góry niedostępne i zasypane śniegów. Choćby przyszło z wiecznym milczeniem cię kochać, choćby w okowach lodu na twojem łonie zamarznąć, — rady i ułudy całego świata nie mogłyby mię od twego łona oderwać.

148.

I dokąd obłoku, jedyny z dolin posłańcze, przez tę się skałę przedzierasza? Czemże tu jesteś, ty, który z dolin widziany, toś się wydawał orłem piorunnego Jowisza, to wozem Fingala! Czemże tu jesteś ty! 5 coś się pokładał przed wschodzącym królem dnia, od niego w złotą barwę przybrany, a wnet niewdzięczny chciałeś ciemnością oddzielić ojca od dzieci albo piorunami zbrojny niszczyłeś w przechodzie twoim łany i sady. Parą jesteś, którą ręką rozgarniam, a i słońce, 10 jak od wieków, świeci tam, gdzieś chwilową noc lub trwogę przynosił.

149.

I tu spieszysz, łzami tylko obwilżając ślad przechodu twego po twardych głazach. Wnet je osuszają te same wichry, co ciebie pędzą. Mijaj, mijaj, obrazie 5 naszej ułudy i wielkości. Z ziemi powstałeś, a po obłądnych podróżach we łzach znowu rozpułniesz się po ziemi, z której powstałeś. Płyn urosić zagrodę, kędy ojciec przy nucącym skowronku złotą sieje pszenicę, a córka pod okienkiem różgę myrtu na ślubny wieniec zasadza marząc o miłości i o pokoju,

10 które chociaż ślubione, nigdy być wieczne nie mogą. Pociesz je, pociesz twą rosą, boś poto jedynie w górę wyniesion.

150.

Nie zbiorę natłoku myśli moich, nie uwiję z nich wieńca zgodnej całości, tak się im poddam, jako łódka dowolnie morzu zostawiona albo gibkie drzewo wiatrom jesieni. Tak nucił zgasły dopiero 5 na greckich wyspach Albionu śpiewak, gdy Europa odpowiadała pieśniom jego pochwałą i potwarzami. Wsławił niekochaną ojczyznę swoją, poległ za obcą, do której Muzy go przywiązały, bogatszy nad laury Apolla, jeśli kiedyś wolne pienie Hellenów wiatr na 10 mogiłę jego doniesie.

151.

Tembardziej wy, pieśni nieznanego śpiewaka w mało znanym języku, swobodnie idźcie — przeznaczone tylko pod wiejską strzechę sąsiadów w sosnowym cieniu, raz odczytane z szumem wiatru przebrzmijcie. 5 Stawię moją lutnię dowolnym powiewom, byleście wiatry o jej struny trąciwszy, ku mojej ojczyźnie leciały.

152.

Kiedyż, o Hanno, mój kary poniesie mię po rosie znanymi ścieżkami ku twojej chacie, co na równinach z łanów kłosistych daleko się bieli. Jakbym cię widział na zielonem podwórku ku wschodzącemu 5 słońcu zwróconą, gdy trzodę twoją pędzą na paszę,

gdy się krzątasz między czeladką, aby dzienna praca tak poszła, jak ją ojciec sędziwy wieczór pod gankiem oznaczył. Kwitnij zdrowa, jedyna ojca i moja nadziejo! nadziejo młodych i podporo starości.

153.

Jest w górach nieszczęśliwa dziś wojną bratnią, słowian Czarnomorców kraina. Tam zaślubiona choćby bogatego rodu dziewczica, przybywszy do dziedziny przyszłego małżonka, staje na skromnym pługu i tak ją toczą swatowie przed progi oblubieńca. W tak tryumfalnym wozie chciałbym cię widzieć, o droga; milszy ten widok nad wóz Semiramidy, gdy w obrzędzie weselnym więcej ludów czołem jej biło, niż tobie kłósów się kłania.

154.

Dokąd się, dokąd strumyku gwałtem z łona matki wydzierasz? Spieszysz, bo im dalej postępujesz, tem więcej rośniesz, ale im dalej, tem niżej, — aż tam w oceanie zaginiesz! Jeszcze bez imienia, igrasz wesoło od skały do skały, spuść się tylko w ludne krainy, ku którym spieszysz, dadzą ci nazwę, w kamienne łoża cię zamkną i będziesz miastom ciężary zbytku przenosił.

155.

Dola ubogiego.

Pieniądz, który nieznany ubogi płaci, rzucają kupcy o marmurowe stoły, próbując, czy nie ma fałszywego dźwięku. Kobiety nie mają dla niego

uśmiechu, co każe zapomnieć o nieszczęściu. Grzeczność jego bierze każdy za interes, a uczucie godności za dumę. Dowcip jego połowę tylko uśmiechu wywabi, a wiadomość jest w ustach jego zużytym towarem. Dawny przyjaciel z roztargnieniem wita i spieszno żegna, rad do ubocznych rzeczy rozmowę kieruje, wymownym jest dopiero, gdy o nic go nie prosi. Powiej mi jeszcze, Muzo, tym wiatrem Pierid, gdzie wolne pienia z prostotą wyciągano, gdzie się pasterz od króla nie różnił.

156.

Cud — jest to rzecz, której głupcy nie znają, a słowo, którego mędrcy nie pojmują.

X. PRZEKŁADY.

157. Poniatowski.

(Przekład z Berangera).

Jakto? wy uciekacie? wy, zwycięzcy świata?

A więc pod Lipskiem spełzną tylu dzieł pamiątki!

Na osłonę ucieczki most w górę wylata,

Elstra z szydłym pomrukiem niesie jego szczątki.

5 I hełmy i proporce i konie i trupy

Niesie, ledwie dźwigając porzucone łupy,

Głucha na krzyki, prośby, wołanie obrony:

„Francuzi, rękę tylko, będę ocalony!”

Rękę tylko! nieszczęsny, kto o nią was prosi,

10 Spieszmy, spieszmy, wy chcecie doczekać kozaków.

Francuzi! to rycerza pęd rzeki unosi,

Po raz trzeci raniony — kona wódz Polaków!

I co tam! uciekają, strach czucie odbiera,

W żadne serce nie doszły jęki bohatera;

15 Już od grzywy rumaka falą oddzielony:

Francuzi! rękę tylko, będę ocalony!

Zanurza się, wypływa, szarpany od fali

Konia dosiężonego u karku się trzyma:

Jaż, mówi, w toniach zginę przed swoich oczyma,
20 Gdy słyszę strzały broni, widzę łyski stali!...
Do mnie, bracia! cześć moja w ustach waszych brzmiała,
Ja was kocham! krew moja w bitwach to stwierdzała.
Ach! ocalcie jej resztę dla waszej obrony,
Francuzi, rękę tylko, będę ocalony!

25 Ale znikąd pomocy! żegnaj, Polsko droga!
I ręka osłabiona od grzywy odpadła,
Lecz duszę bohatera jakiś sen od Boga,
Jakieś błogie, niebiańskie obeszły widziadła.
Cóż ja widzę? budzi się, wznosi orzeł biały,
30 Spieszy w krwi Moskwicina ubroczyć swe szpony,
Uszu moich dochodzą nowe pieśni chwały...
Francuzi! rękę tylko, będę ocalony!

Ale znikąd pomocy, już znikąd! a brzegi
Widzą obozujące zwycięzców szeregi...
35 Jak te czasy dalekie, ale rzeki łono
Jeszcze głos pogrobowy żałośnie wydaje,
A wkrótce — wielki Boże! spraw, by mi wierzone! —
Aż do Nieba samego odgłos się dostaje.
I cóż znaczy ten odgłos, z Nieba powtórzony?
40 Francuzi! rękę tylko, będę ocalony!

Polska to jak i lud jej, który świat dziś sławi,
Którego w boju za nas wyginęły krocie,
Ten lud z daleka dzisiaj w własnej krwi się pławi,
Naszej broniąc wolności, wierzy twojej nocie.

- 45 Jak ten wódz, co w sprawie naszej od nurtów schłonięty,
 Jak trup jego rozdarty w rzece znaleziony,
 Tak dziś woła lud cały, nad przepaść popchnięty:
 Francuzi! rękę tylko, będę ocalony!

158. Pułk czwarty.

(Przekład z niemieckiego¹).

- Tysiąc klęczących przysięgło rycerzy:
 „W boju za wolność żaden z nas nie strzeli,
 Ale gdy bęben na hasło uderzy,
 Bagnet przeszyje piersi „gnębieli“.
 5 I wiecznie odtąd kraj nowo rozdarty
 Z cichą boleścią wspomina pułk czwarty.
- I gdyśmy krwawo walczyli za Pragę,
 Żaden z nas nie dał jednego wystrzału,
 Szereg bagnetów niesionych z odwagą
 10 Stawił się szabli i kuli i działu;
 Gdzie gaj olszowy kulami podarty,
 Grochów opowie, jak walczył pułk czwarty.
- Choć tysiąc paszczy otwarli morderce
 Pod Ostrołęką i śmiercią z nich ziali,
 15 Lecz my bagnetem w niewolnicze serce

¹) Jest to przekład wiersza Mosena: „Die letzten Zehn vom vierten Regimente“, znanego u nas dotąd z tłumaczenia Kamińskiego.

- Przez grady strzałów drogę wyszukali.
 Pod Ostrołęką będzie ślad niestarty,
 Ile krwi przelał, jak walczył pułk czwarty.
- I chociaż wielu walczących poległo,
 20 Każdy do końca rzeź morderczą dzielił,
 Choć mnóstwo wrogów nam, garstce zabiegło,
 Bagnetem walcząc, żaden nie wystrzelił.
 Dziejów to kiedyś opowiedzą karty,
 Jak za ojczyznę umierał pułk czwarty.
- 25 Ach! znowu święta ojczyzna upada,
 Nie czas jest pytać, kto tego przyczyną;
 Ziomkowie nasi! ach, biada nam, biada,
 Znowu z ich piersi krwi potoki płyną;
 Lecz kto najsrożej boleściami zwarty?
 30 Ojczyzna powie, że to był pułk czwarty.
- Wy, bracia, których za kraj ukochany
 Nieubłagana w koło śmierć pokładła,
 I my uchodzim z pluszczącemi rany;
 Już ci podobno ojczyzna przepadła,
 35 A nam nieszczęsnym grób śmierci zawarty,
 Szczątkom, co jeszcze składamy pułk czwarty.
- Od granic Polski, czarną mgłą okryci,
 Dziesięciu mężów w pruskiej ziemi stają,
 W ścisłym szeregu stanęli jak wryci:
 40 „Kto idzie!“ — strażę milczących pytają.
 Jeden się ozwał: „Z ojczyzny wyparty
 Z dziesiątkiem reszty wychodzi pułk czwarty“.

159. Bajadera.

Legenda indyjska podług Göthego.

Mahadoch, pan całej ziemi,
 Raz szósty w człeka się wcielił,
 Aby wspólnie z śmiertelnymi
 Boleść i rozkosze dzielił.
 5 Naszej doli się nie zrzeka
 Z nami się smucić i starać,
 Bo chcąc nagradzać i karać,
 Chce, jak człowiek, znać człowieka.
 Podróżny zwiedził kryjomy
 10 Chatki i bogatych domy
 I gdy już wieczór nastaje,
 W dalszą się drogę udaje.
 A niedaleko od miasta
 Przed mieszkaniem oddzielonem
 15 Siedzi stracona niewiasta,
 Malowana, z nagiem łonem:
 „Witaj Panno!” — „Sługa szczera,
 Niech podróżny tu zagości”.
 „Któż ty jesteś?” — „Bajadera,
 20 Masz przed sobą dom miłości”.
 Wstaje i struny potrąca,
 Lekkim poskokiem krążąca
 Sama się schyla, powstaje,
 Kwiat podróżnemu podaje.

25 I mile mu się zaleca
 I w swoje wprowadza ściany,

Pospiesznie izbę oświeca:
 „Witaj młodzieńcze rumiany!
 30 Niezwykłe jesteś strudzony;
 Odetchnij u mnie ze znoju,
 Jak chcesz, będziesz usłużony,
 Chcesz rozkoszy lub pokoju.
 Radzi udanej boleści,
 35 Pocięchę w sercu Bóg mieści,
 Bo przez głębokie zepsucie
 Widzi jeszcze ludzkie czucie.

Chce usługi niewolniczej:
 Spełnia wszystko bez mruczenia,
 A z dawnej sztuki zwodniczej
 40 W samą naturę się zmienia.
 Kiedy kwiatek się rozwija,
 Wnet owocu się doczeka;
 Gdzie się pokora przebija,
 Tam i miłość niedaleka.
 45 Bóg, co głębią, górą włada,
 Coraz surowiej ją bada;
 Za starania, chęci, prośby
 Płaci pogardą i groźby.

Pokorną — tuli do łona,
 50 Ona miłością goreje
 I obłudna — ułowiona
 Pierwsze miłości łączy leje.

*

55 Z rozkoszy rychło uśpiona
 Budzi się: ach, cóż się stało?
 Widzi u swojego łona
 Zimne, martwe gościa ciało.
 Na drogie zwłoki się rzuci,
 Daremny płacz i budzenie,
 Już kochanka nie ocuci,
 60 Już go wyniosą w płomienie.

Pośród kapłanów śpiewania
 Woła, płacze, tłum przegania:
 Skądże ty jesteś i czemu
 Ciśniesz się ku umarłemu?
 65 I porzuca się na mary,
 Żalonym woła wyrazem:
 Nie brońcie mi tej ofiary,
 Niechaj z mężem spłonę razem.
 Czyż na wieki zginie w ziemi
 70 Ta postać boskiego ciała?
 Ach! mój on był nad wszystkimi,
 Jedna mi go noc zabrała.
 Kapłani nuca: Tu stary,
 Składa swe troski, ciężary, —
 75 Tu młody goniąc nadzieje
 Przybywa, nim się spodzieje.

Słuchaj! oto prawda szczerą:
 Nie znałaś małżeństwa związku,
 Żyłaś, jako Bajadera,

80 Nie masz śmierci obowiązku.
 Cień za ciałem ulubiony
 Idzie tylko w śmierci kraje,
 Za mężami idą żony,
 Im tę chwałę prawo daje.
 85 Zabrmijcie trąby żałobę,
 Tracimy ziemi ozdobę.
 Poślijcie święte płomienie
 Do Bogów młodziana cienie.

Tak pieniami żałobnemi
 90 Rozdrażnili bolejącą,
 I z rękami rozwartemi
 Rzuciła się w śmierć płonąca.
 Leczą, gdy się ledwo zapłonie,
 Wznosi się młodzian z płomieni,
 95 Trzyma kochankę na łonie
 I niknie w górnej przestrzeni.

160. Człowiek.

(z Göthego ¹⁾).

Mężu bądź prawym,
 Wzniosłym, łaskawym,
 Bo tem jedynie
 Między znanemi
 5 Twory na ziemi
 Człowiek tu słynie.

¹⁾ Tytuł niemieckiego oryginału brzmi: „Das Göttliche“.

Chwała nieznanym,
 Lecz przeczuwanym
 Istotom wyższym.
 10 Człowiek najbliższym
 Ich dla nas wzorem,
 Za jego torem
 W bogi wierzymy,
 Które czujemy.

15 Nic u natury
 Czucia nie wznieci,
 Wraz słońce z góry
 Złym, dobrym świeci;
 Księżyc z gwiazdami
 20 Tak najgorszemi,
 Jak najlepszemi
 Błyszczą nad nami.

Niech człowiek wszędzie
 Szlachetnym będzie,
 25 Dobrym, łagodnym
 W słowach i czynie.
 To go jedynie
 Między wszystkimi
 Tworami ziemi
 30 Uczyni godnym.

Czcijmy nieznane
 Wyższe istoty,

35 Które w nas czujem.
 Przez jego cnoty
 Za przykład dane
 Tamte pojmujem.

40 Wiatry i burze,
 Gromy i grady
 Idą w naturze
 Swojami ślady,
 Wszystko i wszędzie
 Niszczą w swym pędzie.

45 I los podobnie
 Oślepi w około,
 Albo nadobnie
 Dziecinne czoło,
 Lub niebacznego
 Wieńczy starego.

50 Według praw wiecznych,
 Twardych, koniecznych
 Wszystko się dzieje.
 Musim zaczęte
 Dla nas wytknięte
 Spełnić koleje.

55 Człowiek jedynie
 Z cnotą się sili,
 Baczny w swym czynie

60 Nie można zrządzi.
On sam rozdziela,
Wybiera, sądzi,
On jeden chwili
Życia udziela.

65 W nim święta władza
Dobre nagradza
I karze zbrodnie;
On sam uzdrawia,
On sam wybawia
Wszystko błędzące,
Lub się chwiejące
70 On łączy zgodnie.

75 Stąd nieśmiertelnych
Tak w górze czcimy,
Jak ludzi dzielnych,
I tak sądzimy,
Że tam w ogóle
Bóg wykonywa,
Naco w szczególe
Mąż się zdobywa.

80 Niech człowiek wszędzie
Szlachetnym będzie,
Dobrym, pomocnym,
Z umysłem mocnym,
Niech pełni cnoty:

85 W nim niech poznamy,
Niech przeczuwamy
Wyższe istoty.

161. Z Klopsztoka.

W krzewin woniących zasnęła uchronie,
Wieńcem różanym związałem jej dłonie,
Piersi jej lubą rozkoszą dychały.
5 Patrzyłem na nią nieznacznie i skrycie,
Na ustach Kloi utkwilo mi życie,
Nieznane czulem zapaly.
I ledwo ciche wyrzekłem jej słowo,
Trząsnąłem zwolna przepaską różową,
10 Zbudzona — z ogniem na licach powstaje,
Patrzyła na mnie nieznacznie i skrycie,
Na moich ustach utkwilo jej życie
I Elizejskie zakwitły nam gaje.

162. Młodość.

(tłóm. z M. Gniedycza ¹⁾).

Fijołek urodził się pod zorzę,
W poranną godzinę kwiat rozwinął,

¹⁾ Mikołaj Gniedycz, poeta rosyjski, (ur. 1784) napisał wiele dzieł wierszem i prozą tak oryginalnych, jak tłumaczo-
nych, między niemi „Pierwsze próby poezji i prozy“ (1802), tu-
dzież Poezye (1832), z których zapewne wyjęte jest powyższe
dorywcze tłumaczenie. (Przyp. Dmóchowskiego).

Ale w południe nachylił się z pręcika
I pod wieczór już zginął.

5 O żałosny obrazie! tak się wydziera
Kwitnąca młodość od nas,
Szczęśliwy, kto się życiem nacieszy,
W jego bystro-lotnym czasie.

10 Ale chwila wesoła ulata,
Moja młodość już okwitła
I smutek wyciska ślady
W zmarszczkach posępnego czoła.

15 Przypadnie starość i odeгна
Ostatnie marzenia uciech,
Grzbiet mój nagnie boleścią
I głowę śniegiem posypie.

A émiac moje lata oziębłe,
Padnie na serce jak góra;
Zastygnie mi krew w piersiach zakłéstyh
20 I śmierć krzyknie mi: już czas!...

Umre, — rozstanę się na wieki z pagórkami,
Gdziem pierwszą radość poczał,
Rozstanę się z miłymi przyjaciółmi,
Dla których na troskliwym świecie żyłem.

25 O pagórku, na którym ja głos pocieszny

Piszczałki w dzieciństwie słyszałem,
Ty będziesz dla mnie mogiłą zimną,
Zawsze mój duch tego pragnął.

30 A ty, dla której ja ten świat
Lubiłem i życie wieść chciałem,
Siostró! jeżeli ty pierś ściśnioną
Zechcesz płaczem rozwolnić,

Kiedy dla ulgi strapienia
Przyjdiesz na mój grób, przy świetle księżyca
35 Rozmawiać z moim cieniem
W ciszy północnej godziny, —

Moją zapomnianą gęsłę
Przynieś tam z sobą
I ażeby rozróżnić grobowiec piewcy,
40 Powieś ją na dębie nademną.

Ona mnie w północnej dobie
Przypomni tobie strapionej
I z jękiem wiatru nad mogiłą
Swoj grobowy jęk połączy.

45 A jeśli burzą z przeznaczenia
W strony dalekie zanieiony
Pokryję się cudzą ziemią,
Najemną ręką pogrzebany.

I tam ani jedno westchnienie
 50 Nie pocieszy smutnego cienia mojego,
 A grobowy mój pagórek opuszczony
 Schadzką tylko będzie dla zwierza,

Sowa zawyje nad nim w nocy
 Usiadłszy na pochylonym krzyżu
 55 I serce przechodnia przerazi,
 Ucieknie on z tego grobowiska.

Ale może turkawka kwiląca
 Wyroni nad nim swój omdlały głos
 I drżąca noga przechodnia
 60 Zastanowi się tam na chwilę,

Może zwabiony od turkawki
 Usiądzie on na mogile,
 Skłoni głowę i pograży się
 Zamysłony w słodkim śnie.

Zapuszczając rozrzuconego ducha
 65 W marzenia i przez nie obudzony,
 Rzeknie, objawszy krzyż pochyły:
 Tu zapewne ktoś pocziwy pogrzebany.

Może... czemuż się duch mój dręczy,
 70 Niechaj chociaż z cudzą ziemią
 Zmieszają się prochy moje,
 Ujrzę ja znowu moich przyjaciół.

163. Wybudowanie Skutary¹⁾

Powieść serbska.

Twierdzą trzech bracia spółem budowali,
 Merlinowicze trzech bracia się zwali:
 Jeden Wakuszyn, król z dzielności znany,
 Drugi Uglejsza wojewodą zwany,
 5 Trzeci najmłodszy Gojki nosił miano.
 Trzy lata codziennie nad rzeką Bojaną
 Gród Skadry trzystu mistrzów budowało,
 Lecz budowanie na nie się nie zdało,
 Bo co przez dzień cały mistrze wystawili,
 10 To w nocy padło pod rękoma Wili²⁾.
 Gdy szedł rok czwarty straconego czasu,
 Zawoła Wila z górzystego lasu:
 „Stój Wakuszynie, próżno się frasować,
 I nadaremnie pieniądze marnować,
 15 Oto podstawy złożyć nie zdołacie,
 Jakże gród cały wybudować macie?
 Ale posłuchaj: każdy z trzech was braci
 Ma w domu żonę nadobnej postaci.
 Która z nich jutro na brzegi Bojany
 20 Przyniesie mistrzom obiad zgotowany,

¹⁾ Jest tu rzecz o mieście teraźniejszej prowincji tureckiej, zwanej Albanią, leżącym niedaleko morza Adryatyckiego nad wielkim jeziorem przy ujściu rzeki Bojany. Krajowcy zowią je Skadra. (Przyp. Dmóchowskiego).

²⁾ Wila — bogini złego u Słowian południowych (przyp. Dmóchowskiego).

Tę pod posadą zamurować trzeba,
 A wtedy twierdzą wzniesiecie pod nieba".
 Słyszac Wakuszyn te słowa bogini,
 Woła dwóch braci i naradę czyni;
 25 „Słuchajcie bracia, co dziś w rannej chwili
 Z góry lesistej słyszałem od Wili:
 Stój, powiedziała, trudno się frasować
 I nadaremnie pieniądze marnować;
 Oto podstawy złożyć nie zdołacie,
 30 Jakże gród cały wybudować macie?
 Lecz posłuchajcie, każdy z trzech was braci
 Ma w domu żonę nadobnej postaci.
 Która z nich jutro nad brzegi Bojany
 Przyniesie mistrzom obiad zgotowany,
 35 Tę pod posadę zamurować trzeba,
 A wtedy twierdzą wzniesiecie pod nieba.
 Jeśli przysięga nie w samem jest słowie,
 Przysiążmy, że nikt nic żonie nie powie;
 Sama po wyrok przyjdzie zgotowany,
 40 Co pierwsza stanie na brzegu Bojany".
 Tę radę wszyscy przyjęli mężowie
 I każdy przysiągł, że żonie nie powie.
 A gdy wieczorne zawitały zorze,
 Poszedł z nich każdy spocząć w białym dworze.
 45 Gdy gospodarską spożyli wieszczę,
 Każdy się z żoną do spoczynku bierze.
 Ale Wakuszyn przysięgi niechowa
 I swojej lubej powiedział te słowa:
 „Strzeż mi się jutro serce ukochane,

50 Ani obiadu zanoś nad Bojanę,
 Bo życie twoje od tego zależy,
 Zamurowaną zostałabyś w wieży".
 I Uglisz także przysięgę pokaził,
 Taką przestrożę swej żonie wyraził:
 55 „Nie pomył mi się wierna moja luba,
 Gdzie ciebie młodą pewna czeka zguba.
 Nie noś obiadu mistrzom nad Bojaną,
 Gdyżbyś pod wieżą była zakopaną".
 Sam Gojko wiernie przysięgi swej chowa
 60 I lubej żonie nie rzekł ani słowa.
 Zaledwo złotą jutrenkę ujrzano,
 Wszyscy trzej bracia powstawali rano,
 Poszli oglądać dalsze budowanie.
 Otóż nadchodzą dwie szlachetne panie,
 65 Starsze szwagrowe przy wdzięcznym uśmiechu,
 Ta niesie białe przędzy do blichu,
 A druga dźwiga dwa czerwone dzbany
 I dzbany wodą napełnia zdrojową
 I z niewiastami bawi się rozmową,
 70 Ale nie idzie na brzegi Bojany.
 W domu jest jeszcze Gojki młoda żona,
 Bo jej nadobna w kolebce uśpiona
 Miesiąc dopiero liczyła dziecina.
 Stołu pańskiego nadeszła godzina,
 75 Wtedy jej stara matka się porywa,
 Do drzwi wychodzi, czeladki przyzywa,
 Aby pospiesznie obiad zgotowany
 Ponieść dla pana nad brzegi Bojany.

Lecz Gojki żona skinęła rękoma
 80 I rzekła cicho: zostań matko doma
 I śpiące dziecię pokolysz mi proszę,
 Bo zwykle panu sama obiad noszę.
 Srom byłby w domu, przed ludźmi zakąła,
 Żebyś ty obiad za nas trzy dźwigała.
 85 I stara matka w domu się zostaje,
 A żona Gojki od kołyski wstaje,
 Niesie z służkami obiad zgotowany.
 A gdy przybyła nad brzegi Bojany,
 Ujrzał ją Gojko i serce mu biło,
 90 Bo się widokiem wiernej rozkrwawiło
 I żal mu było żony w wieku kwiecie.
 Wspomniął na biedne zostawione dziecię,
 Kto mu da piersi, kto kąpiel zagrzeje,
 Tak myśli w duszy i rzewne łzy leje.
 95 To kiedy smukła zobaczyła żona,
 Na szyję męża zarzuca ramiona
 I z cicha pyta: gospodarzu miły,
 Czemuż tak gęste łzy ci się puściły.
 A Gojko mówi: spotkała mię zguba,
 100 Złote jabłuszko miałem, moja luba,
 Jabłuszko dzisiaj spadło mi do wody.
 A ona rzekła: nie smuć się z przygody,
 Proś tylko Boga, by zdrowie dał tobie,
 A lepsze jabłko możesz ulać sobie.
 105 Na to młodzieniec bardziej się rozculił
 I mokre oczy rękoma zatulił.
 Zdrajca Wakuszyn wie dzie ją do koła

I wraz na trzystu murarzy zawoła.
 Młoda małżonka śmieje się wesoła,
 110 Myślała bowiem, że tak chcą żartować.
 Ale majstrowie zaczęli budować,
 Kamienie, drzewo do koła znaszali
 I po kolana już ją wmurowali.
 To za żart biorąc śmieje się wesoła,
 115 Oni bez żartu budują dokoła,
 Rękom na chwilę spoczynku nie dali
 I aż do pasa biedną wmurowali.
 A ta już widząc, co nieszczęsną czeka,
 Ciężko wprzód jęła, wnet rzewnie narzeka
 120 I do kochanych świekrów ręce wznosi
 I z grobu swego tak rzewnie się prosi:
 »Jeśli, świekrowie, Boga uznajecie,
 To mię nie grzebcie żywą w wieku kwiecie«.
 Ale daremnie żałośliwie kwili,
 125 Świekrowie od niej twarze odwrócili.
 Wtedy żal ciężki i wzgardę zwycięża,
 I temi słowy zwraca się do męża:
 Mój gospodarzu, nie daj mię za młodu
 Od niemowlęcia zagrzebać do grobu.
 130 Puście mię, puście do kochanej matki,
 Ona ma złoto i liczne dostatki,
 Niech niewolnicę kupioną sprowadzą
 I tę w posadę zamurować dadzą.
 Ale surowość szwagrów niewzruszona;
 135 Kiedy już widzi nieszczęśliwa żona,
 Że umrzeć musi, błagalnymi słowy

Mówiła biedna: mistrzowie budowy,
 Ty miły mistrzu i w Bogu mój bracie,
 Wy mi okienko koło piersi dacie,
 140 Niech za okienko wystawię pierś białą,
 Aby ją dziecię przyniesione ssalo.
 Na imię Boga szwagier się zlitował,
 Przy piersiach matki okienko zbudował,
 By przez okienko wydała pierś białą,
 145 Ażeby dziecię przyniesione ssalo.
 I znowu błaga rzewniącemi słowy:
 W Bogu mój bracie i mistrzu budowy,
 Jeszcze mi udziel przy oczach otworu,
 Abym patrzyła do białego dworu,
 150 Kiedy mi będą Jasia przynosili,
 Gdy z nim do dworu będą odchodzili.
 Imieniem brata szwagier ucieszony
 I to uczynił dla nieszczęsnej żony.
 Dosyć dla oczu zostawił przestworu,
 155 Żeby patrzyła do białego dworu,
 Kiedy jej będą Janka przynosili,
 Gdy z nim do domu będą odchodzili.
 I tak ją tedy zagrzebali w grodzie,
 Dziecię w kolebce noszono o wschodzie.
 160 Ta przez dni siedem co dzień je karmiła,
 A po tygodniu mowę utraciła,
 Lecz z piersi pokarm płynął nieodmiennie;
 Tak je karmiła rok cały codziennie,
 I tak bywało, tak będzie i ninie,
 165 Po dziś dzień jeszcze tam jej pokarm płynie,

A ten cud jawny lekarstwo podaje
 Dla matek, którym pokarmu nie staje...

164. Pieśń Serbska.

W święty Jerzy padła zima,
 Ptak się w locie nie utrzyma.
 Dziewczę boso przez śnieg brodzi,
 Brat z ciżemkami wychodzi:
 5 »Siostró, ty uziębisz nogi«.
 Siostra rzecze: „Nie za nogi,
 Lecz za serce mróz mię ima,
 Nie ze śniegu moja zima“.

165. Pieśń nowogrecka.

(Ułomek).

Skądże nagle wrzawa wszczęta,
 Czy na rzeź woły spędzone,
 Czy walczą dzikie zwierzęta?
 Nie walczą dzikie zwierzęta,
 5 Lecz Bacavalla do boju
 Pięciuset Turkom się stawil,
 Nie zrażony niczem w znoju
 Pola Kenuzy zakrwawił;
 Deszczom równe słyhać strzały,
 10 Kule jak grad wyleciały...
 Lecz nagle dziewica biała
 Z okna na to zawołała...

166. Siła i Wulkan¹⁾.

SIŁA.

Jesteśmy w krańcu ziemi, w Scytyjskiej pustyni,
 Teraz, co Jowisz kazał, niech Wulkan uczyni.
 Teraz bogów bluźnierca ciężkimi kajdany
 Niech na wieki do skały będzie przykowany,
 5 Co ukradł kwiat twej sztuki, nieba płomień drogi
 I śmiertelnym go oddał. — Niech zna mściwe bogi,
 Niech zna, że Jowisz rządzi i niebo i ziemię,
 Niech przestanie zuchwały wspierać ludzkie plemię.

WULKAN.

Mocy i Siło, wyście teraz dopełnili
 10 Zalecenia Jowisza. Ja tylko w tej chwili
 Wzdrygam się, jak dopełnię strasznego rozkazu,
 Jak strąconego boga przykuję do głazu.
 Ale twarda konieczność odważnym być każe,
 Posłuszeństwo dla ojca zbrodnię synów maże.
 15 Synu mądrej Tetydy! ciebież mimo żale
 Na wieki mam przykować na tej zimnej skale.
 Wśród stepów, gdzie cię głosy nie dojdą człowiecze,
 Gdzie piękne twoje lica skwar słoneczny spiecze,
 Tęsknić będziesz za nocy ponurem odzieniem,
 20 By ciebie przed dotkliwym schroniła promieniem,
 Tęsknić będziesz za słońcem, by poranne szrony

¹⁾ Jest to parafraza ustępu z Prometeusza Aischylosa.
 w w. 1–47. (Przyp. wyd.).

Z włosów twoich stopiło; co chwilę dręczony
 Wołać będziesz, a jęk twój próżno cię utrudzi:
 To jest twoja nagroda za miłość do ludzi.
 25 Ty sam bóg, a ściągnąłeś bogów zagniewanie,
 Boś wiele dał śmiertelnym. Teraz nieprzerwanie
 Z wyprężonem kolanem czuwając u głazu
 Już więcej nie usłyszysz ludzkiego wyrazu.
 Zagniewany król bogów wyroku nie złamie,
 30 Twarde jest bowiem zawsze nowych władców ramię.

SIŁA.

I jakże ty się wahasz? i tenże ci drogi,
 Co twoją sztukę zdradził, co znieważył bogi?

WULKAN.

Zawsze jednak są święte krwi i związków prawa.

SIŁA.

Posłuszeństwo dla ojca — to pierwsza ustawa.

WULKAN.

35 Ty zawsze twardą jesteś.

SIŁA.

Nie zdołasz go zbawić,
 Chcesz więc na gniew Jowisza próżno się wystawić?

WULKAN.

Przeklęta sztuko moja — jak się tobą brzydzę!

SIŁA.

Czyż sztuka żal ten wraża, który w tobie widzę?...

167. Treny Jeremiasza.

(Wolny przekład).

Z Trenu I-go.

Jużże już Syońskiej córy
 Zginęły ozdoby świetne!
 Wszystkie jej syny szlachetne
 Są jako jelenie w góry
 Uciekające bez paszy,
 Gdy zewsząd ścigacz je straszy.

*

Jęk mój powietrze roznosi
 A nie ma, ktoby wybawił,
 A ucieszony wróg głosi,
 Żeś to wszystko Ty sam sprawił.
 Lecz Ty, Panie, ześlesz chwilę
 Już dawno przepowiedzianą...

*

Szydercy ufni w swej sile,
 Czem jestem, wkrótce zostaną.
 Przywołaj wszystkie ich zbrodnie
 I staw przed oblicze Twoje,
 O Panie, ukarz ich godnie,
 Jakaś karał grzechy moje.

*

Bo już oddawna łzy leję
 I serce moje już mdleje.
 Wy co przechodzicie drogą,
 Patrzcie i słyszcie co głoszę,

Czy już boleści być mogą
 Nad boleści, które znoszę.

*

168. Tren II.

Jakże przyodział w żałobę
 Pan w gniewie Syońskie plemię,
 Izraelową ozdobę
 Z nieba wyrzucił na ziemię.

*

Domy Izraela córy
 Podał na sprośne grabieże,
 Połamał grodów jej mury
 I z ziemią porównał wieże.
 Jej książąt pozbawił cześci,
 Kraj zrobił miejscem boleści.

*

Przytarł Izraela rogi,
 Ręce niemocą ozionął,
 Wkoło roztoczył pożogi
 I lud Jakóba pochłonał.

*

Nateżył swoją cięciwę,
 Jako wróg rękę przyłożył,
 Wszystko, co oku pieściwe,
 Zburzył do szczętu i spożył.
 Gniew swój na córę Syonu
 Jako ogień spuścił z tronu.

*

Pan wzgardził swoje ołtarze,
Zbrzydził sobie swój przybytek,
Na pastwę wzięli mocarze
Wiary i sławy zabytek.

25 Dziś, Panie, w Twoim kościele
Zbójcy obchodzą wesele,
Pan nie zważał zagniewany
Na króle, ni na kapłany,
Nisobie wspomniał w dzień srogi
30 Na podnózek swojej nogi.

*

Dawno postanowił spożyć
To miasto Syońskiej córy,
Karzącej ręki nie złożyć;
Miernicze rozciągnął sznury
35 Przez rumowiska i wały.
I mury miasta płakały,
Już bramy zapadły w ziemię
I zapory potrzaskane,
Najcelniejsze synów plemię
40 W stepy pogańskie zagnane...

*

Na ziemi milczący spolem
Starcy narodu zasiedli,
Głowę przykryli popiołem,
Worami ciało obwiedli,
45 Jerozolimskie dziewice
Ku ziemi schyliły lice.

*

Już wypłakałem źrenice,
Ból srogi wnętrzości toczy,
Kiedym zobaczył na oczy
50 Hańbę Syońskiej dziewice,
Gdy dzieci pierś matek ssące
Padały głodem mdlejące.

*

Dzieci do matek wołały:
Czyli nam nie dasz wieczery?
55 I na ulicach padały
Obok ranionych rycerzy;
Na łonie tulących matek
Dusze uchodziły z dziełek.

*

Cóż zrówna twojej żalobie,
Komu cię równać, o miasto,
60 Jaką pociechę nieść tobie,
Biedna Syonu niewiasto.
Jak ulżyć twoje cierpienia,
Gdzież ci wyszukać zbawienia.

*

Zdradni fałszywi prorocy
65 Twym namiętnościom schlebiali,
Ani sąsiadów przemocy,
Ani twych błędów wskazali.
Przechwałki ich miałeś w cenie
70 I nie prawdziwe widzenie.

*

75 Ktokolwiek drogą przechodzi,
Gwiżdże i klaska rękami,
Z podziwami się rozwodzi
I kiwa głową nad nami:
Toż to jest miasto, to ona
Piękna narodu korona...

*

80 Nikt się nie wzdrygnie, nie sroma,
Sąsiedzi paszczę otwarli,
Mówią zgrzytając zębami:
Teraześmy ich pożarli.
Dzień nas czekany nie myli,
Widzieliśmy go, dożyli.

*

85 Zniósł prawa nasze i pienia,
Prorokom nie dał widzenia,
Spełnił, co dawno zakładał,
Nadeszło spełnienie miary,
Które zdawna zapowiadał.
Nie znał litości w dzień kary,
Ucieszył Syońskie wrogi,
90 Niechętnych podwyższył rogi.

*

W niebo uderzaj westchnieniem,
Dzień i noc w gruzach Syonu
Łzy swe wylewaj strumieniem,
Wołaj do Jehowy tronu.

95 Nie zawrzej nigdy powieki
I płacz i czuwaj na wieki.

*

100 Wstawaj i czuwaj przed progiem,
Nim nocne straże nastaną,
I duszę Twoją stroskaną
Wylej jak wodę przed Bogiem,
I podnoś ręce do Nieba
Za dzieci mrące bez chleba.

*

105 Rozpatrz się w naszym cierpieniu,
Kogoś tak karał na świecie?
Tu matka ku pożywieniu
Własne gotowała dziecię,
W przybytku Pana kapłani,
Prorocy pomordowani.

*

110 Tak Ty mordujesz wśród gniewu,
Tak potępiasz bez nadzieju,
Na mnie okoliczne wrogi
Przywołałeś jak na święto
Bez litości w ów dzień srogi.
Do reszty wszystko mi wzięto,
Com piastowała, karmiła,
115 Wszystko to starła ich siła.

169. Tren III.

Panu się upodobało
Codzień na mnie zwracać ręce,

Rozdarł moją krew i ciało,
 Sromotnej mię poddał męce.
 5 Murem ścisnął mię dokoła,
 Jak umarły siedzę w ciszy
 I choć z płaczem duch mój woła,
 Nikt modłów mych nie dosłyszy.

*

Drogę moją zamurował,
 10 W ciemne uwięził mię cieśni,
 W zasadzkach na mnie czatował
 Jak niedźwiedzie i lwy leśni.
 Zaszedł mi drogi zwodliwe,
 Podał nagości sromotom,
 15 Natężył swoją cięciwę,
 Na cel mię stawiał swym grotom.
 Obelg uczynił mię celem,
 Szyderstwo na mnie uzbroidł,
 Gorzkim nakarmił mię zieleń
 20 I piołunami napoił.

*

Duch mój pokoju daleki
 Zapomniał dawnego stanu
 I rzekłem: zginę na wieki,
 Ufności nie mam już w Panu.

*

25 Ty jednak nędzę mą skrócisz,
 Ciebie mój widok poruszy, —
 I kiedyś gniew Twój odwrócisz,
 To mówi głos mojej duszy.

30 Tyś to sprawił, nasz obrońca,
 Żeśmy do szczętu nie starci,
 Bo dobroć Twoja bez końca,
 Dobrych podniesie, złych skarci.

*

Boga czuję w głębi ducha,
 35 Stąd żywię w sobie nadzieję,
 Ona co rano młodnieje,
 Z nią mi odkwita otucha.
 Bóg nikogo nie porzuci,
 Chociaż go na czas oddali,
 40 Gdy po ojcowsku zasmuci,
 Po ojcowsku się użali.
 Bo on nie z rozkoszy serca
 Puszcza złe na synów ziemi;
 Jeżeli dziki morderca
 45 Pastwi się nad podbite mi,
 Gdy prawo człowieka łamie,
 Z boskiego zakonu szydzi,
 Zbrodnią dysząc, cnotę kłamie,
 Czyliż Bóg tego nie widzi?

*

Pan ma duszę na baczeniu,
 50 Która jego drogą chodzi,
 Dobrze jest cierpieć w milczeniu,
 Bóg czekających nie zwodzi.
 Dobrze jest, gdy w młodem lecie
 Jarzmo na szyję mu włożą,
 55 Niech pod jarzmem, co go gnecie,

Milcząc ufa w pomoc Bożą.
 Jeśli nadzieje są jakie,
 Niech czołem bije o ziemię,
 Niech wytrwa nocy wszelakie
 I znosi niewoli brzemień.

*

Któż może powiedzieć śmiało,
 Że ziemia sobie oddana,
 Że złe lub dobre się stało,
 Które nie wyszło od Pana?
 Cóż zdoła zlepek ubogi
 Zdziałać rozumem swej głowy?
 Ach, przejrzyjmy nasze drogi,
 Wróćmy znowu do Jehowy,
 I ręce i serca wzniesmy
 Do Boga, który nas czekał;
 Winni, ach! winni jesteśmy,
 Długo swe kary odwlekał.

170. Psalm Jeremiasza.

Opłakujemy w stroskanej drużynie
 Nad Izraelem arfę roztrąconą,
 Dziki wróg Boskie zamieszkał świątynie,
 Puszcza jest kraj nasz, gród dzieczy ochroną.
 Kędyż wypoczną skaleczące nogi,
 Nigdyż się pieśni nie ozwą Syonu?
 Nigdyż nie trafi do Twojego tronu
 Lud rozsypany, niegdyś Tobie drogi?

Z rozdartem sercem wędrujące ludy,
 Kiedyż nareszcie wypocząć zdołamy?
 Ptak swoje gniazdo, lis ma swoje jamy,
 Każdy lud ziemię, — my, synowie Judy,
 Grób tylko mamy.

*

Tu, gdzie Twój palec pisał na opokach,
 We dnie dym ciemny był ludu przewodnią,
 A słup ognisty po nocach pochodnią,
 I w dzień się blask Twój przebijał w obłokach.
 Ciebie nie widział, bo gdzie ten szczęśliwy,
 Coby Cię ujrzał i pozostał żywy!

*

Na świętych brzegach Jordanu
 Arabskie ciągną wielbłądy,
 Poganin rozpostarł rządy.
 Gdzie wierny lud służył Panu,
 Syońskiej świątyni progi
 Barbarzyńskie depcą nogi.

171. Zacharyasz¹⁾.

A choć się troszczył o swe dziecko wiele,
 Lecz za nic nie chciał rzucić służby Pana.
 Właśnie tej samej pory w mieście Juta
 Zniknęła z dzieckiem Elżbieta pobożna
 I choć szukała zbirów czerń zepsuta,

¹⁾ Jest to fragment, zachowany bez tytułu w ręk. 6122.

Lecz nigdzie znaleźć jej nie było można...

Trwał Zacharyasz w modłach i pokucie
I własnej śmierci dziwne miał przeczucie.
Chociaż ten kapłan z Abija przemiany
10 Był sprawiedliwy przed obliczem Boga,
Choć w przykazaniach Pańskich jego droga
I całe życie przeszło bez nagany,
Jednak przed zgonem chciał dla oczyszczenia
Panu ofiarę nieść całopalenia.

15 Już był w przedsionku cielec postawiony
Głową ku świętej kościoła budowie;
W szaty kapłańskie starzec obleczony
Kładzie swą rękę na ofiary głowie,
Aby dań była przyjemną Jehowie.
20 Tam ofiarniczy w cielcu nóż utopi,
Palec swój we krwi omoczywszy, kropi
Siedmkroć przed Pańskiej świątnicy zasłoną
I krwią tą samą jeszcze zarumienia
Rogi ołtarza wonnego kadzenia,
25 A całą wylał krew nie dotoczoną
Pod całopalnym ołtarzem z kamienia.
Tłustość i nerki na ołtarzu płoną
Ku wdzięcznej woni wielkiemu Jehowie,
Cielca ze skórą nieśli Lewitowie
30 Z przedsionków Pańskich na miejsce popiołu,
Aby ze stosem drew spalić pospołu.

I mnie, — rzekł potem, — niech przyjmie Jehowa,
Choć tę ofiarę dłoń bezbożna poda.
Stało się, kiedy wymówił te słowa,
35 Weszli w przedsionek żołnierze Heroda
I zawołali: król się ciebie pyta,
Gdzie twoja żona z dzieckiem jest ukryta?
Na to spokojny starzec odparł śmieie:
Jestem kapłanem i teraz w kościele
40 Służę przed Bogiem. Z Juty oddalony
Jakże mam wiedzieć o schronieniu żony?
I z tem odeszli żołnierze Heroda,
A w duszy starca anielska pogoda
Tak łaską bożą twarz mu opromienia,
45 Że trudno było patrzeć bez zdumienia.

Już, rzekł, nadchodzi kadzenia godzina,
Los na mnie włożył tę posługę Pana:
Przy niej zwiastował anioł przyjście Jana,
Przy niej poniosę śmierć za mego syna.
50 Wróg mój niech żywot obali, rozgniecie;
Nie tak wędrowiec w skwarze cienia żąda,
Nie tak najemnik końca dnia wygląda,
Jak duch mój pragnie spocząć w lepszym świecie.

Skąd ci to, rzekłem; wszak w Pańskiej świątyni.
55 Nikt tak okropnej zbrodni nie uczyni.
A Zacharyasz nic nie odpowiadał,
Patrzył w zasłonę dzielącą świątnice,
Jakby z niej jakie Boże tajemnice

- I ścieżki ciemne przyszłych czasów badał.
 60 Aczci wiem dobrze, rzekł znowu po chwili,
 Że zbawca żyje, co ten świat odnowi,
 Darmo się Herod zatracić go sili,
 Bo trudno wierzgać przeciw ościeniowi.
 I ciebie synu, dobry Bóg zachowa,
 65 Radości moja i kwiecie wesela,
 Głosie pustyni; twe ogniste słowa
 Zwrócą ku Panu synów Izraela;
 Lecz potem zbrodnia twej zapragnie głowy,
 Wielki przed Bogiem Eliaszu nowy.
- 70 Ledwie to wyrzekł, a mgła zasępienia,
 Nagle przyćmiła pogodę oblicza,
 Lecz znowu jakaś radość tajemnicza
 Rajską błogością twarz mu rozpromienia
 I tak słodkiego zachwyty użyca,
 75 Że poraz drugi ta pieśń dziękczynienia,
 Co z przyjściem Jana natchnął mu Jehowa,
 Z ust popłynęła w te pamiętne słowa:
- Błogosławiony Pan Bóg Izraela,
 Że lud nawiedzić chciał dla odkupienia,
 80 Błogosławiony, że wzniósł róg zbawienia
 W domu Dawida sługi, wielbiciela.
- Ziszcza w dobroci objawione słowa
 Usty proroków, co od wieków byli,
 Że wyrwie z ręki wrogów i zachowa

- 85 Od wszystkich, coby nas nienawidzili,
 I dla potomków łaskawie odnowi
 Starą swą litość z ojcami naszemi.
 Wspomniał na dawne przymierze tej ziemi,
 Na to, co przysiągł był Abrahamowi.
- 90 Tak bez bojaźni, gdy spadną okowy,
 W świątobliwości i wszelakiej cnocie
 Będziem przed zbawczem obliczem Jehowy
 Służyć po wszystkie dnię w naszym żywocie.
 A ty, dziecinko, nawrócisz lud mnogi,
 95 Ty będziesz więcej, jak prorokiem, zwana,
 Boś ty aniołem, poprzednikiem Pana
 Dla zgotowania Jemu prostej drogi.
- I ty obwieścisz, że nauka błoga
 Oczyści z grzechów całe ludzkie plemię,
 100 Przez te wnętrzości miłosierdzia Boga,
 W których Pan raczył nawiedzić tę ziemię.
- Siedzącym w cieniach, Wschodzie, przy twym zdroju
 Pierzcha noc grzechu i śmierci pomroka,
 Boś się dlatego zniżył z tak wysoka,
 105 By nas wieść drogą światła i pokoju...
- Tymczasem zbrojne Herodowe posły
 Zacharyasza odpowiedź odniosły.
 W gniewie król swoich zbirów słał na nowo
 Nieść to starcowi strasznej groźby słowo:

110 Mów prawdę, kędy dziecko się tve chroni;
Miecz krwi nie próżno dżierzę w mojej dłoni.

Już się zaczęło zmierzchać światło dżienne,
A w domu Bożym przed świętą zasłoną
Kule ze złota i siedmioramienne
115 Mnóstwem oliwnych lamp świeczniki płoną.
Lud Izraela tłoczy się dokoła
Ogromnych kolumn świętego przedsienia
I na drzwi patrząc zakryte kościoła,
Wznosi modlitwy w godzinę kadzenia.
120 Bo Zacharyasz sam jeden w świątyni
Wdzięczną ofiarę z rzeczy wonnych czyni.
Ołtarz kadzenia złotem powleczoney
Stoi u samej tajemnej zasłony,
Co ubłagalnię i arkę oddziela.
125 Gdy na ołtarzu złotą kadzielnicę
Złożył ten święty kapłan Izraela,
Gdy kłęby woni zaległy świątnicę,
I gdy mąż boży stojąc u ołtarza
Świątą modlitwę za swój lud powtarza,
130 Nagle Heroda zbrojni służebnicy
Bocznemi drzwiami weszli do świątnicy.

Starzec ich widząc smuci się, że mogą
Znieważać kościół świętokradzką nogą,
Lecz wielką w duszy spokojność zachowa.
135 Wtem rzekli oni: Król ci śle te słowa:
„Mów prawdę, kędy dziecko się tve chroni,

Miecz krwi nie próżno dżierzę w mojej dłoni“.
A święty kapłan ozwał się w te słowa:
Wiedzieć nie mogę, świadkiem jesteś Boże,
140 Kędy się teraz moje dziecko chowa.
Król, jeśli zechce, krew mą przelać może,
Lecz duch mój pójdzie cieszyć się u Pana,
Bo krew niewinnie zostanie przelana.
Wtem otoczony nagle od zbrodniarzy
145 Postrzega miecze dobyte w ich dłoni,
I nie otwiera ust, ani się broni,
Kroku nie cofa, nie zmienia się w twarzy,
Lecz, jak baranek u Pańskich ołtarzy,
Pod ostrze miecza kornie szyję skłoni.
150 A jako śnieżna lilia podcięta,
Spada bielutka starca głowa święta.
Tak z modlitwami ludu wieczornemi,
Z kadzidłem, które na ołtarzu płonie,
Razem ulata duch jego od ziemi,
155 Rzewny jak modły, a wdzięczny jak wonie.

Tymczasem czeka lud Zacharyasza
Dziwić się, co go zatrzymywać może,
I między tłumem wnet się wieść rozgłasza,
Że pewno znowu ma widzenie Boże.
160 Gdy na czekaniu czas nie mały płynie,
Kapłan Mohali wszedł w samą świątynię.
Zdumiał się widząc straszne krwi potoki,
A w nich pływały święte starca zwłoki.
I oto z góry jakiś głos zawoła:

- 165 „Krew się nie zmyje, aż mściciel powstanie“.
 I słyhać było w świątyni dokoła
 Nawet kamieni bolesne stękanie.
 Wstrzęsła się ziemia i wybiegł z kościoła,
 Lecz w trwodze słowa przemówić nie zdoła.
- 170 Wszyscy kapłani z krużgankowej sieni
 Wbiegłszy w świątnię, ujrzeni zdumieni
 Tylko krew zsiadła, jak kamień stwardniała,
 Bo już w kościele znikło święte ciało.
-

XI. UTWORY NAJWCZEŚNIEJSZE

(pisane przed r. 1815).

172. Do łez.

Płyniecie znowu łzy moje
 Moje mi odwilżyć kwiecie;
 Spływajcie prędzej wy zdroje,
 Czas ich już odwilżyć przecie.

5 Wy mi płyniecie od serca,
 Gdzie jest czułości zakątek;
 I ani żaden morderca
 Wasz mi wykopał początek.

10 I wy nie z źródła zazdrości
 Płyniecie, gdy w szczęściu inny,
 Owszem, natedy radości
 Łzy bardziej płynąć powinny.

15 Lecz was mi nieba zesłały,
 Bowiem się dosyć cieszyłem,
 Mojeby kwiaty zwiędniały
 Tym zdrojem nie złane miłym.

20 Płyńcie precz przez mą zagrodę,
A ja tymczasem usiędę,
Wnet ja tu zoczę pogodę
I nowe kwiatki rwać będę.

173. Sielanka Dunaju.

Dunaju! płyniesz gdzieś w odległe strony,
Tys świadkiem płaczów o moim Damecie:
Oto ten wianek od niego wzgardzony;
Ku większej żalu mojego podniecie
5 Rzucam go z głowy, choć świeży, zielony,
Nieś go na drogi rozstajne po świecie.

Może tam czuli zoczą go pasterze,
Którzy na brzegu pasać będą trzody,
Wspomną zapewne o nędznej Glicerze,
10 Że zdrajca Damet z swej chlubny urody
Nędzną Glicerę opuścił nieszczerze,
Ona ten wianek z żalu cisła[!] w wody.

Oto nad owym przy lasku potokiem
Niewinnem sobie piosneczki śpiewała,
15 Tu on mię zradnym swoim uwiódł wzrokiem,
Tu pierwszy miłość raz swój mi dała,
Tu on złe serce krył pod miłym okiem,
A jam w prostocie wiarę mu dawała...

20 Tu moich nieszczęść on mi usłał łoże,
Niby na pozór żale z smutkiem klócił,

Chcąc go pocieszyć, zrywałam mu róże,
Dałam mu wianek, aby się nie smucił:
A on go zaraz potargał, — mój Boże, —
I zwiędłe listki po ziemi rozrzucił.

25 Stąd on mię nieraz daleko uwodził,
A ja dla niego omijałam trzodę,
Nie pomnąc, jak mi próżnowaniem szkodził:
Samem jagnięta zostawiała młode,
A wilk żarłoczny do nich mi dochodził,
30 Niejedna kózka uciekła za wodę.

Niech wasze kości, niewinne jagnięta,
Które wilk chytry po borach rozronił,
Krzyczą do Boga, — niech moc Jego święta
Skarże Dameta, co mi do was bronił,
35 Niechaj też dobrze to popamięta,
Że was ratować, owieczki, mi bronił.

Ale o nieba! zemsta to tak sroga
Z ust mych na niego wynieść się ważyła!
Idź precz, prędkości! ła to tylko droga,
40 Ale nie serce, nie czułość mówiła.
Jeśli nieczuły, nie zmiękcy go trwoga,
Nie powie, — zdrada że za karę była.

Jeżeli tkliwy, sam on będzie smutny,
Sam płakać będzie Glicery zdradzonej,
45 Ni go los w darach ucieszy rozrzutny.

Ach! pewnieby on powrócił w te strony!
Słodką nadzieja! — Dunaju okrutny,
Powróć mi prędzej mój wianek zielony.

174. Kochany Dobrogusiu...

Kochany Dobrogusiu, sercu memu drogi,
Przyjmij rym tyle szczery, ile jest ubogi;
Od serca on pochodzi, dowcip go nie stroi,
Dowcip własności serca dotykać się boi.
5 Lecz jakże mamy serca zaradzić potrzebie?
Człowiek myśli dla innych, czuje sam dla siebie.
Serce mówić nie może, tłómaczą go myśli,
Myśl mało pojmie serce, mniej jeszcze okryśli.
Określone w tem tylko do innych dochodzi,
10 W czym się albo z ich czuciem albo z zdaniem zgodzi.
Tak gdy się myśl przez wieki z swoich zalet chlubi,
Niewymowne się serce samo w sobie gubi...

175. Do pana Wojciecha.

Przyjmij wierszyk na pośpiechu
Zacny mój panie Wojciechu;
Jesteś zacny należycie,
Lecz cóż zacność w naszej dobie?
5 Chyba tylko iże skrycie
Umie się z nią cieszyć w sobie.

Miej pociechę — i w rozumie
Ma go, kto cię w nim mieć umie(?)

10 Śmiej się z głupich synków ziemi,
Wytknij dumnych palcem z dołu,
Mijaj łotrów, gardź podłemi,
Z uczciwemi żyj pospołu.

15 Nie miej sobie też za fraszki
Niedosiedzieć koło flaszki;
Tam się serce jasno kryśli
I sukni niema na nice,
Ona z serca, ona z myśli
Umie zwabić tajemnice.

176. Duma pod drzewami na rynku Krakowskim
zasadzonemi — w roku 1810.

Ja, śpiewak nieśmiały włości,
Co gajów burzę cichości,
Nie pójdę do krain Pana,
Ni do bitnego Bojana.
5 Chowaniec wiejskiej zagrody
Szukam pod drzewkiem ochłody,
Co sprowadzone do miasta,
Jako ja, z wstydem tu wzrasta.

*

10 Drzewka! inne wasze bycie!
Już wy więcej nie ujrzycie,
Jak pod waszym cieniem z wiosną
Fijołki pokorne wzrosną.
Nie znajdzie u was ochrony

15 Kozioł po skałach strudzony,
 Ani sprawicie obrony
 Niewinnej zdradzie pasterza,
 Co z cicha prątkiem uderza
 Idącą obok dziewczynę.
 Nie pójda do was pszczoł roje,
 20 Ni rolnik z dżbanem biesiady
 Z cudzej włości i sąsiady,
 Co sobie granic nie psuli,
 Co o swe i cudze czuli
 W swojej i obcej zagrodzie
 25 Nie dadzą osiadać szkodzie...

*

 Ale jakiż to duch wieszczy,
 Zefir, co wami szeleszczy,
 Przejął mię w miłej ochłodzie!
 Jasno, jak niebo we wodzie,
 30 Postrzegam, wieszczek daleki,
 Szczęsne mej ojczyzny wieki.
 Niech duch opiekuńczy z góry
 Z nad tych brzegów zmiata chmury,
 Niech wiecznie mojemu oku
 35 Nie burzy tego potoku,
 Co mię obrazami swemi
 W słodkim uniesieniu mam
 O przyszłym szczęściu mej ziemi.

*

40 Drzewka! Tu do miasta z wami
 Wiejska prostota przybędzie,
 I w waszym cienistym rzedzie
 Zasiądą panowie w radzie,
 Którzy nie myślą o zdradzie,
 I uradzą szczęście ziemi,
 45 Jak pod cieniami waszemi
 Radzili się sąsiadowie,
 Gdzie ziemia ziarnu odpowie.
 Nie stanie już na tę ziemię
 Wyrodne Lechity plemię,
 50 Coby chciało plon spokojny
 Domowemi burzyć wojny,
 Lub tym, których wyklinamy,
 Otworzyć Krakowa bramy.
 Wiatr zatrząsie wasze szczyty,
 55 Gdy przyjdzie pod was ukryty,
 Wstrząśnie was po trzykroć razy,
 Wstrząśnie dla jego zarazy.

*

60 Jako na waszej dąbrowie
 Śpiewający pastuszkowie
 Pędząc za wilkiem w manowce,
 Co się czaił na ich owce,
 Szli ku waszemu zacieniu
 Odpocząć po utrudzeniu,
 65 Gdzie córki miłej urody
 Podawały im nagrody

I ciskały z wdzięcznej dłoni
 Owoce pobliskiej jabłoni,
 Tak pójdzie pod waszą kłodę
 70 Późne Lachów plemię młode,
 Zawiesi żelazne zbroje,
 Drzewino, pod cienie twoje;
 Wybiegną matki i ojce
 Witac wślawione mołojce,
 75 Kochanki blade z tęsknoty
 Ze skroni otrą im poty.
 Gdy wzrok, co wszystko zwycięża,
 Miłością upoi męża,
 Rzeknie drugiemu w tej chwili:
 80 „Patrz, ileśmy ocalili!“
 Potem ucieszone siostry
 Zniosą w pustkowie miecz ostry,
 I będą rdzewiały bronie;
 W zboże zrośnie Marsa błonie,
 85 Pochodnia, co w nasze lecie
 Dymy zaraźliwe miecie,
 Którą potrząsa Bellona,
 Zgaśnie w krwi wrogów zmoczona.
 Mars w pustynię wóz zatoczy,
 90 Za którym mgła, co kraj mroczy,
 Z dachów się naszych wyniesie,
 Na pustym osiedzie lesie.

*

A jako we wsi po grzmocie

Kwiatów orzeźwieją krocie,
 95 Gdy się wyjaśnia niebiosy,
 Zwalone powstają kłosa,
 Na nowo ptaszkowie leśni
 Rozległe zanucą pieśni,
 Gdy się ozielenią gaje, —
 100 Tak szczęśliwie nasze kraje
 W pokoju światło oświeci.
 Natedy pracowne dzieci
 Pójdą zysk czerpać z nauki,
 Będą hodowali sztuki,
 105 Aby wszystko było w domu,
 By się nie kłaniać nikomu.
 Wtedy bardowie krajowi
 Pójdą ku temu cieniowi,
 Szczęście kraju widząc sami,
 110 Wślawią go swemi pieśniami.

*

Jakże mi słodkie spocznienie
 Dały już tych drzewek cienie,
 Gdy się snami szczęśliwemi
 Mamie o przyszłość tej ziemi.

*

115 Ile w jesieni i wiośnie
 Liści wam spadnie i wzrośnie,
 Ach, sprawcież sto razy tyle
 Słodsze późnym bardom chwile,

120

Co spełnione me marzenia
Ogłoszą kiedyś przez pienia.

177. Po zawartym pokoju.

Stójcie już, stójcie o męże,
Przytłumcie ziemi pożary,
Potrzaskajcie te oręże,
Rzućcie broń w piekła pieczary.

*

5

Niech smok niezgody rycząc wraca w piekła,
Z czarnymi belty oby za nim żwawo
Szyszaki, tarcza i dzida się wlekła,
Bo to było wasze prawo.

*

10

Rozrzućcie ziarno po ziemi,
Niech na niej kłosa powieją,
A wy dłońmi wolnemi
Uściskajcie się koleją.

*

15

Niech raczej kraje to żelazo ziemię,
Niech zielenieją i okwitną wioski,
Nie gubcie, ale żywcie ludzkie plemię,
Bo taki był nakaz Boski.

178. Do wojsk Polskich.

Skąd idziesz na brzeg Wisły wojsk rozlicznych tłumie?
Czyli miłość ojczyzny mężów stwarzać umie?

5

Czy gdy się groby kruszyły
I Matka nasza z mogiły
Wstała ze snu ocucona
Na mieczu Napoleona,

Czy razem z jej grobu wypadły jej syny,
Zrzucić zwiędłe, a świeże wdziać na skroń wawrzyny?

*

10

Dziwcie się obce, drżycie wiarołomne ludy,
Rozpaczać za ojczyznę — jest to działać cudy.
Gdzież znikniecie wy, coście na śmierć nas grzebali?
Skąd zmartwychwstał lud, który idzie z brzękiem stali?
Gdyby się wszystkie dusze mogły wyrwać z piekła,
Jęczenieby zawyło, grzmiała burza wściekła,
Drżałby świat! Lecz ci męża straszniejsi w tej doli,
Gorzej idą, jak z piekła, — bo idą z niewoli.

*

Jak gdy po wielkiej suszy piorun grzmi straszliwy
I mści się piorunami za spieczone niwy,

20

Tak Polak bije tyrany,
Co śpiącym kładli kajdany,
I depce nogą te trony,
Którym bił niegdyś pokłony.

Bo rozpacz niewinności — niewinnych ocala,
Lecz rozpacz zdrady zawsze w piekło zdrajcę zwala.

*

25 Wprzód samą krwią twa woda, Wisło, płynąć będzie
I na płaszczyznach morskich nasza krew się zsiędzie,
Gdzie ci, co na twą siostrę chcą się drzeć, Sekwanę,
Zadrzą, gdy w tej krwi wiosło zobaczą zmaczane, —
Wprzód się twój brzeg w mieszkanie samych sępów
zmieni,

30 Podróżni od tych krain uciekną strwożeni
I trupem dziad przy wnuku i matka przy córce
Polegną, — nim w kajdanach Polak brzeg twój zorze.

*

Nie ujrzym na tych polach ognia wśród warzywa,
Samym chwastem Sarmacka będzie kryta niwa.

35 Tylko w tych dłoniach oręże,
Niech będą waleczni męże,
Niech byt śmierci lub wolności
Nad brzegami Wisły gości,

Niech głos zemsty nad nieba wierzchołki się wznosi,
40 Pogonim nieprzyjaciół w koło świata osi.

179. Do pięknej płci.

Panie! Pierwszy rok nastaje,
Rok naszego zmartwychwstania.
Raczie przyjąć, co wam dają:
Nowe w Nowy Rok wiązania.

5 Nowy Pan bałwany niszczy,
Dawniej był ich szereg wielki,
Obalcie starych bożyszczy,
Nie bądźcie wielu czcicielki.

10 Niech jeden będzie kochany,
Ten, co się przez krzyż swój wstawił,
Który poniósł za nas rany,
Co nas od piekła wybawił.

15 Temu nie złotymi dary,
Ale sercami czułem
Palcie miłości ofiary,
A będziem w niebie na ziemi.

Myśli.

180. Dusza i ciało są dwa nieprzyjaciele, którzy się
opuścić nie mogą; — są dwa przyjaciele,
nie mogący się znieść, są przywiązani do
siebie, a zawsze sobie przeciwni.

*

181. Świat jestto wielka księga, mająca tylko trzy
kartki: ziemię, niebo i morze.

*

182. Serce kokietki jestto zwierciadło: przyjmuje
wszystkie postaci, a nie zatrzymuje żadnej.

*

- ✓ 183. Ogień niemogący spalić drzewa, oczernia go;
to jest obraz złego.

*

184. Na co służy sława po śmierci? — Jestto cisza po
rozbiciu się okrętu.

185. Jeź i czajka.

Otóż znowu świeża

Bajka:

Napotkała jeża

Czajka:

- 5 „Proszę wybaczyć rycerzu,
Jeżeli się pytać godzi,
Dlaczego to w pancerzu
Zawsze waszmość chodzi?” —
„Dla obrony tego lasu,” —
10 Poważnie rycerz odpowie, —
„Tu wszystko na mojej głowie,
Ja dzień i noc nie mam wczasu.

- 15 Nie tak, jakto wy próżniaki
Swobodne wiedziecie życie,
Z krzaku latając na krzaki,
Czcze tylko rzeczy radzicie“.

- Tą odpowiedzią surową
Czajka zdumiała,
Wstrząsnęła głową
20 I odleciała.

Aż pełna myśli o jeża zalecie
Nieszczęsnym przypadkiem zoczy,
Jak się rycerz milczkiem toczy
Z zrabowanemi jabłkami na grzbiecie.

25

„Witam, witam!” — szczebiotliwa
Z gałązeczki się odzywa.
„Wiem już, dlaczego rycerzu
Chodziecie w pancerzu“.

186. Do mędrka.

Oj, wymknę ja się powoli
Kochany mędrku od ciebie,
Bo już też mię szyja boli
Patrzyć z tobą po tem niebie.

5

Pójdę sobie do Klarysy,
Prędzej ja pojmem jej wdzięki
I w jej oczach dojrzę rysy,
Dzieła doskonałej ręki.

10

Prawda, że jej wdzięki miną,
A gwiazdy nad naszym globem
Nie zaraz jeszcze zaginą,
Świecić będą nad jej grobem.

Ale i ja tu nie trwały,
A choćym przed gwiazd obliczem

15 Przedumał i wiek mój cały,
Mało pojme, pójdę z niczem.

Lepiej ja drogę odprawię,
Gdy najbliższą zerwę różę
I z nią się dobrze ubawię,
20 Nim się w ciemny grób położę.

187. Praczka.

Pryskajcie zdroje
Na łą polaną,
Potem zbrukaną
Chusteczkę moją.

5 Ty ją na krzewie
Odwiedź promyku,
I ty wietrzyku
Osusz w powiewie.

10 Jak me pieszczoty,
Niech będzie biała,
I czysta cała,
Jak Stasia cnoty.

Ni ją łą zmyję,
Gdy z Stasia zmianą
15 Srogą się raną
Serce przeszyje.

Niż zatkam oczy,
Kiedy swawoli
Sobie dozwoli
20 Stasio ochoczy.

188. Całunek.

Choćby tu miał wołać wiecznie,
Całunka trza mi koniecznie,
Nie ustąpię ani kroku
Od danego raz wyroku.

5 Całus serca ściślej klej,
Mocy dodaje nadziei,
Ożywia dawne płomienie
I nagradza utęsknienie.

10 On zawiązuje kochanie,
Przezeń do serca dostanie,
On gasi płomień tlejący
I on odnawia gasnący.

On miejscem dwóch serc rozmowy,
On pieczęcią skrytej mowy,
15 On miłości radca tajny,
On jest jej dochód zwyczajny.

On jest słodki, on przyjemny,
Za dany — zawsze wzajemny,
20 On z tkliwej duszy pochodzi,
On wzajemności dowodzi.

189. Do wieśniaków.

O co za szczęście, wieśniacy,
 Gdybym ja miał chatkę z wami;
 Obudzałiby mię ptacy
 Chodzić co rano do pracy
 Z wypoczętymi wołkami.

Z wamibym ja się o rolę
 Albo o trzody naradzał,
 Nie dumałbym, zaco króle
 Wywodzą lud w zgubne pole,
 Jak się kto wyniósł, jak zdradzał.

Obwiany chłodnym wietrzykiem
 Szedłbym często na szczyt skały
 Z wierzbowym moim flecikiem
 I przeciwić się z słowikiem,
 Nuciłbym Bogu pochwały.

W młodości bym użył świata,
 Potembym szczęśliwy z żoną
 Wzmagał sąsiada i brata,
 Bym miał gdzie w późniejsze lata
 Schronić głowę usnieżoną.

Aże gdy mnie śmierć powali,
 Przecieżbyście mi pospołu
 Dobre wasze słowo dali

W dzwony uderzyć kazali,
 Odprowadzili do dołu.

190. Wieczór.

Z czarnych gór
 Zamków mur
 Zakrył słońce przy zachodzie.
 Sam się otoczył w promienie
 I co (!) długie rozwlókł cienie;
 Zorza się dwoją we wodzie,
 W złoty pas
 Stroją las.

Umarł dzień,
 Jego cień
 Od czarnych borów wychodzi
 I smutno pole zalega.
 Do domów pasterze młodzi
 Uciekają przed nim z brzega,
 Goniąc w przód
 Wołki w bród.

Liści tłum
 Smutny szum
 Dają za wiatrem przebiegłym,
 Co się przez krzewy oddala,
 A flecik w polu rozległym
 Ledwo jeszcze słyhać zdala,

Jak wśród skał
Wdzięcznie grał.

25

W pętach koń
Wraca z błoń
Do wsi słacej dym dokoła,
Co poprzytykała chaty
Do wyniosłego kościoła;
30 Nad nim od zorzów oświaty
Pysznie z blach
Błyszczą dach.

191. Pory roku.

Cztery roku pory —
Są prawdziwe wzory
Twojego wieku,
Człowieku.

5

Na wiosnę wszystko się śmieje,
Że wrócą pogodne nieba,
Nucą po polu nadzieje,
Lecz zimą jeszcze żyć trzeba.

10

W lecie już bogata niwa,
Lecz przy pracy pot się leje,
Słońce niestety dogrzewa,
Że człek czasem i szaleje.

W jesieni wszystko bogato,
Mniej ozdób, lecz więcej zysku,

15

Ale zbierasz tylko nato,
By ująć na zimę ucisku.

20

W zimie po trudach i znoju,
Ukończywszy swe kłopoty,
W lubej zaciszy pokoju
Używa człek swej roboty.

Cztery roku pory —
Są prawdziwe wzory
Twojego wieku,
Człowieku.

192. Do Czesławy.

Tam, kędy pławna Wisła od Podgórza spływa,
Przy mogile, kędy śpi Wanda nieszczęśliwa,
Śpiewam ja, a nie wiem, czy mię duch uroczy
Uczył tego śpiewania, czyli Twoje oczy.
5 Wiem ja, że miłość tylko słowik w gajach głosi,
I lubej się z pod nieba skowronek unosi;
I ja też tylko chciałem, niechaj moje granie
Nie dalej, jak do serca Czesławy dostanie:
Kwiaty bowiem do rosy, jagnięta do trawy,
10 Pszczoła dąży do lipy, a ja do Czesławy.
Zefirowi rozwite listki niesie róża,
Nocy jasność robaczek, słońcu ziarno zboża,
A ja mojej Czesławie winien pieśni moje,
Dlatego jej pamięci niechaj flecik stroję.
15 Tam, gdzie Dunajec między urwiskami ziemi

Brzeg opuszczony ślady znaczy pienistemi,
 Gdzie pasmo skał dolinę bżem kwitnącą kryje,
 Dumna góra na sobie wspartą chmurę pije, —
 Tam, gdzie wąwóz polnemi różami się bieli,
 20 Gdzie pastuszkowie w wierzby dmuchają weseli,
 Gdzie między żółte łąki krynica ubiega
 I niezapominajki ochładza u brzegu,
 Tam, gdy wiosna zdrój z lodu puściła na sioła,
 I krew moja miłością żywszy bieg zaczęła,
 25 Na te miejsca z Czesławą patrzyłem z zapalem
 I dla niej okolice rozkoszne śpiewałem.
 Słońcu kwiaty swe barwy, wiosnie wolność zdroje
 A ja mojej Czesławie winien pieśni moje.
 Kiedy się oczka twoje z mojemu zdybały,
 30 Ach, jakie roznieciły w sercu mem zapały.
 Grywałem ja, abym się mógł podobać tobie,
 Och, jak mi miłe wszystko, co dla ciebie robię.
 Twa nagroda nad inne słodsza jest nagrody,
 Twój całunek jest słodszy nad podolskie miody,
 35 Uśmiech milszy nad kwiatem ubrane jabłonie,
 Pochwała milsza nad zdrój szumiący przez błonie.
 Pracy trzodę Skotosław, ojcom pole swoje,
 A ja mojej Czesławie winien szczęście moje.
 Gdy ja to, co syn matce winien, już odbędę,
 40 Cienie ojców, wiedźcie mię na sielańską grzędę.
 Piszczalka obok sierpu, a obok Czesławy
 Niech się sadek rozkwita, zielenią murawy:
 Zysk pracy, wdzięczność będę wam winien niebiosy,
 Resztę, — kto więcej pragnie, oddajcie mu losy.

45 Tam zgasnę między te dwa schowany modrzeje (!),
 Tam mi dłoń twa krzyż zatknie, fijołków posieje,
 Sąsiedzi, którzy śpiewać umieją me pienia,
 Nie pożałują dla mnie miłego wspomnienia.
 Wdziękom ty i dobroci winnaś imię twoje,
 50 A ja tobie, Czesławo, u sąsiadów moje.
 Bodaj z tobą za życia można żyć przy cnocie
 I dowieść, że je pełnić chcieliśmy w prostocie.
 Ale kiedyż do tego skończą się tęsknoty,
 Kiedyż i przed naszymi słońce będzie wroty?
 55 Łąka zazielenieje po letniej powodzi, —
 Po moich łzach tęsknoty szczęście nie nadchodzi;
 Za jutrznią idzie słońce, za zimami wiosny, —
 Za mą nadzieją skutek nie idzie radosny.

193. Piosenka.

Cóż tam tętni przez podwórko,
 Otwórz matko, otwórz córko;
 Córko, matko, — płacz po bracie,
 Oto po nim konia macie.

5 Biedna ich obojga dola;
 Syn najmłodszy przybiegł z pola:
 Matko! ja twój syn ostatni,
 Pójdę mścić się śmierci bratniej.

10 Żegnaj matko! — dosiadł konia,
 Pędzi na wojenne błonia,

Zniknął z oczu, jako strzała, —
Matka z córką w oknie stała.

15 Dni mijają i miesiące,
W okienku stoją płaczące;
Jedzie wojsko i po boju
Chórem śpiewa pieśń pokoju.

Matka z córką w oknie stały,
Lecz już syna nie ujrzały...

.

194. Krakowiaki.

Tupnął nogą, bok podparł, na dół schylił głowę,
A po każdej piosence dziewczkę w koło bierze,
Nosi w tańcu i stawia na piosneczki świeże:

5 Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
A ja się obracam za oczyma twemi;
Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
Ale ty uciekasz przed oczyma memi.

*

10 Czerwone jabłuszko, zrywać go nie będę, —
Olechna jest piękna, przy niej już nie siędę;
Ciężko rybkom, ciężko rozłączonym z wodą,
Ciężko mnie się z twoją pożegnać urodą.

*

15 Urwał się koniczek w stajence przy żłobie,
Gdzie mnie zawsze nosił, pobieżał ku tobie;
Konikowi do cię wiadoma już ścieżka,
Ja muszę zapomnieć, gdzie Olechna mieszka.

*

Wiosną kwiatek kwitnie, wiosną ptaszek śpiewa
I na wiosnę wszystko wszystkiego używa;
Tys Olechno piękna, i ja chłopak młody.
Żal się mego czasu, żal się twej urody.

*

20 Ziemia się padała, ćmiło się słoneczko,
Kiedys ty mówiła z innym, kochaneczko;
A, moja Olechno, moje ty kochanie,
Kogóż będziesz zwodzić, jak ci mnie nie stanie.

*

25 Me piosnki niezdatne, zwodne twoje słowa,
Na wiatr moje żale, na wiatr twoje słowa;
Nie żal ci mnie stracić, twe serce zwodnicze,
Ale żal mi twoje opuścić oblicze.

*

30 Nie opuszczę ja cię, ma Olechno, wprzód,
Póki gaik szumieć, mruczeć będą wody;
Motyle za rosą, a rybki za zdrojem,
A ja się ubiegam za serduszkim twojem.

*

Postawcież mi w każdym kącie po kagańcu,
 Bo mi moje dziewczę zaginie gdzie w tańcu,
 Albo i nie świećcie, niech zginiem oboje,
 35 Tylko ty mi nie zgiń, ukochanie moje.

195. Bogdan i Miłko.

BOGDAN.

Jak się chyli z owocem gałąź tej jabłoni!
 Podnieś tę żerdź, bo widzisz, jak się niebo płoni,
 Będzie wiatr, złamałby ją nie bez lichej szkody.

MIŁKO.

Dość dużo i tak ich zlatuje do wody,
 5 Woda drzewom i kwiaty i owoc odniesie.
 Nawet ojciec, gdy buka ścinaliśmy w lesie,
 Powiadał, że czas z nami robi, jako woda
 Drzewom, które jej na brzeg naznaczy przygoda.
 Zaraz ja to powiadał tej, co mię wskroś łechce,
 10 Lecz ta mię nie rozumie, albo raczej nie chce.

BOGDAN.

Czy to dla niej zerwałeś to jabłko dwoiste?
 Przez tę dziewczę tyś się już zniweczył zaiste;
 Ani teraz twa ręka tak zagon już zerznie,
 Jak dawniej; dziś zostawiasz po kolana ścierźnie.
 15 Konie chodzą samopas, ty nie z biczem w rękę,
 Lecz chodzisz, jako bilka¹⁾ o kwiecistym pęku.

¹⁾ bilka = bylica (ziele) [przyp. Dmóchowskiego].

Tyś wodził rej na wilki, teraz cię tracimy,
 Bodaj ona doznała głodnej za cię zimy.

MIŁKO.

Daj jej pokój i o mnie nie troszcz się tak siła!
 20 Swojąż ona to winą, jak aniołek. miła?
 Bodajby ona raczej została przy winie,
 Mnie słowem, a nie wdziękiem raniła jedynie.

BOGDAN.

A skąd się to ta róża za magierką nasza,
 Skądże Broniki wstęgi z każdego kiermasza,
 25 Za którymi w kościele wszystkie patrzą dziewczki?
 A o jakim to Miłku po buczynie śpiewki?
 Komuto na dorobek i twój ojciec stary
 Przywiózł skrzynię z jarmarku, jałowiec dwie pary?
 A nacoto, gdy pleban przybył po kolędzie
 30 I mówił: „Kto najprędzej na mej ławce siedzie,
 Temu ślub jeszcze tego będę dawał roku“,
 Wstał, — Bronika do ławki przyskoczyła z boku
 I rumiana w chychotkach na ciebie patrzała:
 Tyś się wstydał, drużyna rozśmiała się cała.

MIŁKO.

A bodajżeś się potknął, świadom każdej rzeczy,
 35 Jak ty cudze sprawunki musisz mieć na pieczy!
 Człowiek skryty w kochaniu, ba — i sprawiedliwie,
 Bo w miłości nie ufaj nikomu, jak żywie.
 Krew nie woda, co ładna nie nakusi dziewczka,
 40 Bogdanie, znam cię ziółko, że jesteś pokrzywka,

I tobie też niczego, a choć się lubimy,
To w miłości na wszystko człek głuchy i niemy.

BOGDAN.

Ach, o to my się oba nie poważnim wcale,
Już cztery u Borgala na strychu rogale
45 Leżą ze czterech różdżek na weselu w domu,
A ja się tam o młódkę nie ozwał nikomu.
Nikt z dołu po jabłuszka wysoko nie sięga;
Borgal ma duże pole, cztery woły sprzęga,
Cztery konie do miasta, po sadach suszarnie,
50 Bydło, pszczoły, chmiel i len — wszystko mu się
[garnie.

U nas ciasna chałupka i mała zagroda,
Para żróbków i krótka do rachuby trzoda.
Pomaga Bóg, Bogdanie, niechaj ci się darzy,
A nie szum, to nie patrzy już na gospodarzy.
55 Mówią zawsze: część dawszy, daj Boże i wolą,
Pyszne róże z swych listków potem tylko kołą.
Strumień, co się gór wiesza pluszczący ze skały,
Gdy przyjdzie w równię, ledwo sący się już mały,
I woda, kiedy szumi, wtedy z góry leci.
60 Nie szpetnać tam chudoba, obstoi dwóch kmieci,
Ale choćby jak z wątku, wszystko ci się wiodło,
Trzeba patrzeć za siebie, takie ojców godło,

MIŁKO.

Człek zazwyczaj przed dziewczki szaleje oczyma,
A skoro ją zwie swoją, statek się go ima.
65 Nie żał dać, nie żał stracić ku czemu godnemu,

A cała wieś powiada, że dziewczka potemu.
Liczek gdyby jabłuszko, gdyby zięba śpiewa,
W tańcu krzepka jak sarna, czysta przyodziewa.
Kiedy raz chusty prała przy strudze na błoni, 70
Jakieś panię jechało na swawolnym koniu:
Stanął, jak jej jedwabne słówka prawić zacznie,
Chwytał ją za gorsecik i ckliwił nieznacznie,
Potem coś obiecywał, a ona wstydliva
Ucieka do dobrego¹⁾, swego Miłka wzywa.
75 Bronice nic bez Miłka k' sercu nie przystoi,
Bez niego jej tęsknica, o niego się boi.
Na odpust Częstochowski gdyśmy szli z ojcami,
Szła rodzina Broniki i Bronika z nami.
Byli tam Skalmierzaki z pasy kowanemi
80 I wysmukłe górale z toporkami swemi,
Byli bitne Mazury, dobrzy Morawianie,
Byli bogaci strojem, pyszni Podgórzanie.
A Bronika mówiła: jest piękny lud wszędzie,
Ale Miłko nad wszystkich, bo on moim będzie.
85 Gdy ją zobaczył Jasiek krotochwilny w mowie,
Doprawdy, mówił, cuda widzę w Częstochowie.
A kiedy ognia moje podkóweczki krzeszą,
Wtedy Miłko jest pierwszy nad paniątek rzeszą;
Bo kwiatki są dla pszczołek, dla kwiatków poniki,
90 A Bronika dla Miłka, Miłko dla Broniki.
Maliny w ogródeczku jeszcze nie na dobie,
Ale my już dorośli, poradzimy sobie.

¹⁾ dobra = parów (przyp. Dmóchowskiego).

BOGDAN.

Wisieneczkom na lato, fiołkom na wiosnę,
 Przy wodzie trza rość olszy, a na piasku sośnie.
 95 Wiewiórka igra w lesie, a rybka na wodzie,
 Tarkom trzeba rość w polu, brzoskwini w ogrodzie.
 Każdy niechaj używa, skoro czas potemu
 I każdy niech się garnie ku sobie równemu.

196. Stanisław.

Nad zieloną doliną, do której ze skały
 Rozpryskując się zdroje kroplami spadały,
 Szedł Stanisław, albowiem był to dzień niedzieli.
 Zasnął w brogu, wszyscy się z chatki rozbieżeli:
 5 Żona poszła do sadu blizkiego sąsiada,
 Gdzie o dzieciach, chudobie rozgadać się rada;
 Dzieci też, które z sobą wiedli do kościoła,
 Nie przyszły i na obiad; ta rzesza wesoła,
 Lubi zawsze zakradać się w kościelne wieże,
 10 Skąd sadu i gniazd ptasząt pilnie strzeże.
 Obudzon więc Stanisław — naokoło chaty
 Obchodząc, rozśmiał się, kiedy widział kwiaty
 Pod dachem w samym cieniu od dzieci wsadzone,
 Obzierał sprzęty, ule, drzewka rozkwitnione.
 15 Wreszcie wszedł do komory, utoczył dzban miodu,
 I z nim do wierzbowego udaje się chłodu.
 Bo ojcu, co domowe ponosi kłopoty,
 Wolno starość pokrzepić, wytehnąć z roboty.
 Skoro go starzec spełnił, nieco rozmarzony

20 Tak sobie mówić począł żalonymi tony:
 „Wszędzie się po wsiach bawią, ja jeden samotny,
 Dla młodych dziś świat kwitnie, mnie już nie ochotny.
 Bo starość nie piastuje; ucieszcie się młodzi,
 Ja mam dość, przeciw wodzie płynąć się nie godzi.
 25 Ja często, kiedy wasze oglądam swawole,
 Płaczę z radości, ale wewnątrz czuję bole.
 Wy wszyscy samo szczęście przed sobą widzicie,
 A ja nic niemam nadal, tylko wasze życie.
 Choć tej laski, starości mej wsparcia, pozbędę,
 30 Błogo mi, kiedy dzieci na grobową grzędę
 Odprowadzą mię wszystkie, one po rodzicach
 Dobrze imię ustalą w naszych okolicach.
 Cieszę się, że was wiejska polubi drużyna,
 Wasza dobroć ich oko brać na się zaczyna.
 35 Z was będzie miał syn ojca i sąsiad sąsiada:
 Jak, gdy kłoda dębowa z starości upada,
 Na pień się pozostały patrzymy radośnie,
 Że znów z niego latorośl do góry wyrośnie,
 Że znowu cień rozległy puści po równinie,
 40 A sława u przechodniów jeszcze mu nie zginie.
 Dawna moja lepianka już się na dół chyli;
 Pomnę, gdy na niej krokwy za ojca stawili,
 Zawieszono choinkę na tych krokiew rogu,
 A cieślowie przy dzbanie krzykali na progu.
 45 I ja też mały wtedy układałem w kącie
 Cztery ściany, na drobne grodząc kółka pręcie.
 Ta lipa bez gałęzi stoi ociosana,
 Gdzie dziewczką siadywała jeszcze ma kochana,

- Nie tu ten strumień płynął, przestąpił granice,
 50 Dawniej tylko sąsiedzkie kropił okolice.
 Na tem polu pamiętam czarne niegdyś lasy,
 Pod siekierą mojemi popadały czasy.
 Z nich teraz porobione kiedy orzą smugi,
 Spróchniałe tylko pniaki odkrywają pługi.
 55 Ci gęśli zakurzonych odeszli sąsiady,
 Śpią, teraz po nich smutek wśród każdej biesiady.
 Wszystko znikło za raźnie płynącemi laty,
 Z nich się nic nie zostaje, prócz wspomnień utraty.
 Tyś tutaj tylko moim, krzyżu, zmarłych stróżu,
 60 Sen śpiących przy twojej straży nie zwodzi na łożu.
 Lipo, chociaż wierzchołkiem wskazujesz mi grzędę,
 Na której kopie grabarz, że ja tam przybędę;
 Tam cicha moja chata. tylko nocą ciemną
 Czasem smutny słowiczek zakwili nademną.
 65 Bywaj mi zdrów strumyku: ty płyniesz do morza,
 A mnie moja wieczorna rumieni się zorza.
 Bywaj zdrowa rodzino! chociaż w ciemnym grobie,
 Lecz me imię na świecie niechaj żyje w tobie,
 A żal i pamięć na mnie, ukochane dzieci,
 70 Z głosem pogrzebnym dzwonka niech się nie rozleci.“
 Gdy tak mówił, Jadwiga przyszła, jego żona;
 Tem jego rozrzewnieniem była zadziwiona,
 Lecz widząc go w tym stanie, zwołała do chatki,
 Gdzie rozrywały starca swawołące dziatki;
 75 I wesołych sąsiadów do dzbana sprosili,
 Cieszył się rzeźwy starzec w noc do późnej chwili.

197. Kwiatosława, czyli srogość Dziewanny.

- Inna od drugich skała stoi odłączona,
 Zdaje się, że źródł mieści wśród żywego łona,
 Słysząc, jak wśród ciemności wytryska w jęczeniu
 I jęki po zamkniętem powtarza sklepieniu.
 5 Ale Muzo! jakimież wznosisz mię myślami?
 Tego miejsca bogowie zapomnieli sami.
 Tu, czy słońce rumiane nocy świat porzuca,
 Czyli różaną różgą noc jutrznia ocuca,
 Powinien smutny pasterz dąć w fletnię żalosną;
 10 Tu zdradzona pasterka niech idzie swą wiosną,
 Niechaj wywiera jęki, niechaj smutne śpiewy
 I wieńce na uschnięte pozawiesza krzewy.
 Tkliwa słowiańska Muzo, mów wśród łez potoku,
 Co znaczy źródł płaczący, niedostępny oku.
 15 Jak jeleń, który chyżej biegał, niżli groty,
 Był pasterz z gór Lasockich, którego włos złoty
 Przewijał się po barkach; równie brzoza biała
 Gałęzie nad Promnikiem długie pozwieszała.
 Kiedy raz z trzodą na łąny przychodzi,
 20 Umyślił na brzeg drugi przepawić się w łodzi,
 Czy jest gaik do cienia, zdrowe trzodom zioła,
 I do pieszczalek wierzba i łąka wesoła.
 Gdy się młodzian na drugą przepawił już stronę,
 Zwiedza pieściwem okiem łąki umajone.
 25 Gdy w stawisko, gdzie bujna szeleściła trzcina,
 Śledząc jego głębokość pasterz się nagina,
 Głos się lekliwej nagle ozwał Kwiatosławy,
 Głos ten odbiły gaje, odbiły murawy.

- Była to piękna nimfa, Kwiatosława zwana,
 30 Jej wzrok zraniłby bogi, nie tylko młodziana.
 Kiedy wśród gór lechickich na wiślanym brzegu
 Między nimfy Dziewanny stanęła w szeregu,
 Często dziewczki sławiańskie kwiaty jej rzucały,
 Myśląc, że to bogini, co słynęła strzały.
 35 Wiesław uwidział (!) Nimfę wpół skrytą wśród wody,
 Byłoby nadto wszystkie widzieć jej urody:
 Gdy stała, rozpuszczony włos aż tonął w wodzie.
 Jak się równie rumieniąc Febus przy zachodzie,
 Zatapia w szklanem morzu końce swych promieni, —
 40 Pierzchliwa się na widok pasterza rumieni,
 Na dwa pączki przez Niebian dłonie zakrąglone
 Wstydliva z białych rącząt chce zrobić zasłonę;
 Tak, gdy rankiem dwa pączki róży się rozwijają,
 Gałązki kołysane wśród siebie ją kryją.
 45 Dłoń tak piękna, tak białe bijące w niej łono,
 Rzekłbyś, że w niej Wenery postać poprawiono.
 Pasterz nie może przebiec wszystkich wdzięków
 [okiem,
 Bowiem biedny najpierwej spotkał się z jej wzrokiem.
 Był zadumion, gdy dziewczę spieszy do nadbrzeża,
 50 Wdzięwa szaty, ucieka, w gęstwi w dłoń uderza.
 Wiesław gonił, lecz znikła; tak wśród burzy właśnie
 Piorun strzeli, porani drzewo i zagaśnie...
 Wnet na te trzodę pasterz sprowadził zieleń,
 Tak jedno Kwiatosławy kazało spojrzenie;
 55 Wysmukłą ścina jodłę na wzniosłej murawie,
 Grunt oznacza i szalas buduje przy stawie.

- Same się po krzewinach rozpraszały stada,
 On na cały dzień nieraz kij pasterski składa;
 Od miłości różane zbladły mu jagody,
 60 Jak błędnie latem spiekły koniec wśród zagrody.
 Żalosne pieśni, które przygrywał na łące,
 Rzekłbyś, że mu je Muzy znosiły płaczące.
 On był piękny i czuły, — i Nimfa nie srogą,
 Myślą o sobie, przecież kochać się nie mogą.
 65 Kiedy raz już się słońce wznosiło nad morze,
 Przy chatce pod świerczyną dumał o wieczorze,
 Ośmieliła się Nimfa wyjść ku młodzianowi;
 On się zrywa, tak do niej z uniesieniem mówi:
 „Znaszże ty miłość, Nimfo? umiesz być wzajemną?
 70 Czy ty przed nią uciekasz, czy tylko przedemną?
 Nie stracisz ty miłości ni z Karpackiej skały!
 Tak się Wisła rozplywa na kraj Lachów cały,
 Jak się miłość rozlewa w młodocianem ciele.
 Lecz mnie kochać boginię, prawda, jest za wiele;
 75 Ale ci przysięgam na Peruna w niebie,
 Tylko ten wdzięk boginią u mnie robi ciebie.
 Jeżeli ty nią jesteś, nie żyj wśród nas żywych,
 Nie miej ludzkiej postaci, nie czyni nieszczęśliwych.
 Kocham cię! piękność mają ziemianie i bogi
 80 I pasterz czuje dla niej i bóg pożar srogi.
 Młodzi żadnej w miłości różnicy nie czynią,
 W ich oczach tylko sama piękność jest boginią“.
 Gdy tak mówił, do serca przycisnął jej dłonie,
 Ona oczy spuściła, serce biło w łonie,
 85 Wreszcie tklive oczęta zwraca na młodziana:

„Serce ludzkie, — nadludzka powinność mi dana,
 Kochać nigdy nie mogę; ja z Dziewanny grona“.
 — „Czyliż takiego prawa twa piękność dokona?“
 — „Ślubowałam dokonać, bom ciebie nie znała;
 90 Nierychło bez ratunku padła na mnie strzała“.
 — „Pierwej ci dały bogi serce od rozkazu“.
 — „Lecz w uczuciach, w jakich jest dziś, nie było ni razu“.
 — „Nie zechce niemożności w słabości nam wspólna
 Bogini i ty będziesz od twoich praw wolna.
 95 Dziewanno! przyjmij moje na ofiarę jagnie!
 Nie zraża człowiek bogów, kiedy szczęścia pragnie“.
 Chciał mówić dalej, ale Nimfa rozczulona
 Rzuca dłonie na wzniosłe pasterza ramiona:
 Usta się łączą z usty, oko patrzy w oko,
 100 Wyssaną czułość w serca wlewają głęboko;
 Całunek za całunkiem rozniecon goreje,
 Wietrzyk zda się rozdymać ogień, gdy zawieje...
 W tych uczuciach im przyszło zapomnieć niebawem,
 Ta, że jest pół-boginią, on, że jest Wiesławem.
 105 Gdy ją z objęcia puścił, by ścisnąć na nowo,
 Nimfa się wstydząc spuszcza rozmarzoną głowę.
 Jak róża, co na gibkim rozwiła się prątku,
 Płochemu Zefirkowi stawia się z początku:
 Ten szeleszcząc listkami swawole zaczyna,
 110 To ssie wonie, to w górę, to ku ziemi zgina, —
 Gdy spocznie, ta znużona igraszki śmiałemi
 Z strzępionemi listkami zgięła się ku ziemi.
 Odtąd nie żył już Wiesław, kiedy bez kochanki,
 Zorza wraz ich żegnała, wraz witały ranki.

115 Odtąd już często Nimfa w jego chatce siada
 I sitowiem wieńczona poganina z nim stada.
 Gdy owoc słodkich rozkosz uczuła wśród łona,
 Stroni cienistych gajów i czystych nimf grona,
 Z nim do tej na ustroni udaje się skały, —
 120 W niej niegdyś piękną grootę bluszcze ocieniały.
 Tu chciała ujść Dziewanny, lecz biedna bez miary:
 Przestępnych nie ścigają bogi, ale kary.
 Stamtąd, gdy poszedł Wiesław po wodę w dolinę,
 Samą słabą wśród groty zostawił dziewczyne.
 125 Tutaj o przyszłych losach rozmyślała w ciszy,
 Aż z drżeniem głos grożący od wchodu usłyszy:
 „Niewierna! czyś tak twoim przysięgom wzajemną?
 Nędzna! zgrzeszyłaś, chciałaś uciekać przedemną!
 Gdzie się schroni ten, który przed bogi ucieka?
 130 Na łono wiecznych nieszczęść; — takie ciebie czeka.
 Ucieknij, nie oglądaj ni mnie, nie litości,
 Sama dawna pamiątka niech u ciebie gości.
 Zdrój twój, co się po łąkach dotąd z szmerem toczy,
 Niechaj wyschnie, niech inny zleją twoje oczy“.
 135 Na te słowa okropne — zniszczenie się zjawia,
 Skała się zmyka, — otwór podziemny zostawia.
 Nieszczęsna Nimfa krzyczy, załamuje dłonie,
 Co stąpi, to upada, oko we łzach tonie,
 Maca po twardych ścianach; tak piękne spojrzenia
 140 Okrutna ciemność wiecznie przed światem zacienia.
 „Wiesław!“ — woła, — Wiesława nie ujrzy na wieki,
 Rozpaczy tylko nad nią zwieszone powieki.
 Wiesław nadchodząc — zdala Kwiatosławy woła

- I... — lecz takie nieszczęście któż opisać zdoła...
 145 Chce wejść, groty nie widzi, odskoczył zdumiony,
 Uśmiechnął się, że zblądził, — idzie w inne strony,
 Wraca się, lecz to samo i miejsce i drzewa,
 Dziwi się, serce puka, krew żywiej przelewa, —
 „Kwiatosławo!“ — nareszcie zawoła co siły, —
 150 „Kwiatosławo!“ — ze wszech stron echa powtórzyły.
 I znowu stoi cicho martwy, zadumiały,
 Aże słyszy jęczenia podziemne ze skały:
 „Kwiatosławo!“ wykrzyknął ze łzami. — „Wiesławie!“,
 Przejął odgłos podziemny, niesłyszany prawie.
 155 Porzuca się na skałę, — sto ją woła razy
 I sto niezrozumiałe przejmując wyrazy.
 Kijem pasterskim trąca o zamkniętą skałę,
 Kij mu w dłoni na części pokruszył się małe.
 Na to rzucił młodzieńcem o skałę żal srogi:
 160 „O, dawszy czułe serce, zlitujcie się bogi!
 Słynie raczej dobrocią! — Wiślane nadbrzeże,
 Dziewanno, niech się kurzy ogniem ci w ofierze!
 Daruj, jeśli winniejszy — prosić ciebie zdołam,
 Lecz rzeczy godnej bogów, bo litości wołam.
 165 Sąż kary nad śmierć srogą? — Tu Wiesław zbolały
 Chciał dalej mówić, ale jęczenie ze skały
 Głośniejsze coraz Nimfy — serce mu przeszywa:
 Iluż bogów, ileż łez, co słów nie używa!
 Czasem jedno z nich milczy, aby przez milczenie
 170 Słyszeć drugiego, raczej zrozumieć jęczenie.
 A kto głośniej narzekał, tem sroższym się staje,
 Bo drugiemu słów rzewnych zrozumieć nie daje.

- Młodzieniec twardą skałę chce odwilżyć łzami,
 Aby mógł skrwawionemi grzebać ją rękami.
 175 Wtem — palce coraz głębiej, aże dalej dłonie,
 Aże potem i ręce grążą w skały łonie.
 Jak się cieszy! — gdy potem, — o sroga nowina, —
 Aż palce, dłoń i ramię trętwić w nim zaczyna
 I wpadać głębiej w skałę, — aż wysmukła jodła
 180 Z reszty ciała w powietrze nagle się wywiodła.
 Kwiatosława wołała, — Wiesław już nie słyszy;
 Jęczy dotąd z pod ziemi, — Wiesław stoi w ciszy:
 I jęczy smutna dotąd, niewiedząc, czy weale
 Odbiegł jej, czy go przy niej zamęczyły żale.

198. Do . . .¹⁾

1) jest to pierwotna redakcja wiersza „Do...“, wydrukowanego pod nr. 1.



Przedmowa str. I

[illegible]

10.	Moja Muza (reķ. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch).	9
11.	Do Muzy „ „ „ „ „ „ „ „	10
12.	Do moich piosenek (reķ. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch).	10

13. Do krytyka (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.). . . 12

	str.
14. O Franciszku Morawskim (ręk. Bibl. Jag. nr. 4610 zb. Dmóch.)	12
15. Do N. przy pożyczaniu Herdera (ręk. Bibl. Jag. nr. 4610 i 4605 zb. Dmóch.)	13
16. Z powodu poematu Delilla (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	14
17. Urywek pieśni (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	15

IV. Wiersze do przyjaciół i znajomych.

18. Nowo urodzonemu dziecięciu (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	16
19. Do F. B. (ręk. Bibl. Jag. nr. 6122).	18
20. Młodemu Witoldowi podczas pobytu w Karlsbadzie (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	19
21. Winszowanie od małej Władzi (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	21
22. Od dzieci do.. (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	22
23. Do N. od.. " " " " " " " "	22
24. Do imionnika panny Prechamps (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	23
25. W imionniku P. R. (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zbiory Dmóch.)	25
26. W imionniku E. Morelowskiej (album Grabowskiego)	25
27. Do młodej dziewicy w dzień imienin (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	26
28. Do przyjaciela w dzień imienin (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	27
29. Życzenia. (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	29
30. Do przyjaciół " " " " " " " "	30
31. Przy uczcie " " " " " " " "	31
32. Do Pani.. " " " " " " " "	32
33. L. K. " " " " 6122.	32

V. Wiersze historyczno-polityczne.

	str.
34. Bolesław Krzywousty pielgrzymujący (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	34
35. Na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego (ręk. Bibl. Jag. nr. 4610 zb. Dmóch.)	38
36. Na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego (album Grabowskiego)	46
37. Na sprowadzenie zwłok ks. Józefa do Krakowa (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	50
38. Myśl z powodów wypadków 1814 r. (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	51
39. Na wypadki i narady 1815 r. (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	52
40. Kantata z 1817 r. (album Grabowskiego)	54
41. Do Greków 1825 r. (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zbiory Dmóch.)	55
42. Na Nowy Rok (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	55
43. Życzenia " " " " " " " "	56
44. Rada " " " " " " " "	56
45. Do.. " " " " " " " "	57
46. Do obojetnych ziomków (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	59
47. Do współziomków (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	59
48. Do Kudlicza " " " " " " " "	60
49. Stary Polak " " " " 4608 " "	61
50. Polak w piekle " " " " " " " "	63
51. Polka w niebie " " " " " " " "	64
52. Polka śpiewająca " " " " " " " "	65
53. Ułomek " " " " 4605 " "	66
54. Elegia 1830 r. zbiór p. N. Kickiej	67
55. Pobudka " " " " " " " "	70
56. Do Boga " " " " " " " "	72
57. Syn i ojciec " " " " " " " "	76
58. Wzięcie Warszawy " " " " " " " "	77

	str.
115. Ostatnia lekcya uczniowi (ręk. B. J. nr. 4605 zb. Dmóch.)	144
116. Do Fraszek „ „ „ „ „ „ „ „	145
117. Wianek „ „ „ „ „ „ „ „	145
118. Przestroga „ „ „ „ „ „ „ „	145
119. Strumień szumiący „ „ „ „ „ 6122 „ „ „ „	145
120. Do wianka „ „ „ „ „ „ „ „	145
121. Do fortuny „ „ „ „ „ „ „ „	145
122. Dział „ „ „ „ „ „ „ „	146
123. Petronela „ „ „ „ „ „ „ „	146
124. O pieśniach ludu „ „ „ „ „ 4605 zb. Dmóch.)	146
125. Nasz stan (zbiór p. N. Kickiej)	146
126. Wdzięczność dla Polaków „ „ „ „ „ „ „ „	147
127. Archidomus do synów Polski „ „ „ „ „ „ „ „	147
128. Do Russa „ „ „ „ „ „ „ „	147
129. Prośba do Boga „ „ „ „ „ „ „ „	147
130. Fraszki (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	147
131–142. Myśli wierszem (1–12) (1 z ręk. nr. 6122, 11 z ręk. 4605)	147
143–156. Myśli poetyczne prozą wydane (1–14) (13 z ręk. 4605, 1 z ręk. 6122)	150

X. Przekłady i parafrazy.

157. Poniatowski — z Berangera (zbiór p. N. Kickiej)	156
158. Pułk czwarty — z Mosena „ „ „ „ „ „ „ „	158
159. Bajadera — z Göthego (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	160
160. Człowiek — z Göthego (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	163
161. Z Klopsztoka (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	167
162. Młodość — z Gniedycza (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	167

	str.
163. Wybudowanie Skutary — z serbskiego (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	171
164. Pieśń serbska (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	177
165. Pieśń nowogrecka „ „ „ „ „ „ „ „	177
166. Siła i Wulkan — z Prometeusza Aischylosa (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	178
167–170. Treny Jeremiasza (1–4) (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	180
171. Zacharyasz (ręk. Bibl. Jag. nr. 6122)	189

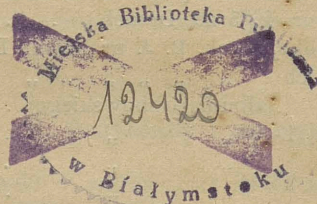
XI. Utwory najwcześniejsze (przed r. 1815).

172. Do Iez (ręk. Bibl. Jag. nr. 5628)	197
173. Sielanka Dunaju „ „ „ „ „ „ „ „	198
174. Kochany Dobrogusiu „ „ „ „ „ 6122	200
175. Do pana Wojciecha „ „ „ „ „ „ „ „	200
176. Duma pod drzewami na Rynku krakowskim 1810 r. (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	201
177. Po zawartym pokoju (ręk. B. J. nr. 4605 zb. Dmóch.)	206
178. Do wojsk polskich „ „ „ „ „ „ „ „	207
179. Do pięknej płci (album Grabowskiego)	208
180–184. Myśli prozą (1–5) „ „ „ „ „ „ „ „	209
185. Jeż i czajka „ „ „ „ „ „ „ „	210
186. Do mędrka „ „ „ „ „ „ „ „	211
187. Praczką „ „ „ „ „ „ „ „	212
188. Całunek „ „ „ „ „ „ „ „	213
189. Do wieśniaków „ „ „ „ „ „ „ „	214
190. Wieczór „ „ „ „ „ „ „ „	215
191. Pory roku „ „ „ „ „ „ „ „	216
192. Do Czesławy (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch.)	217
193. Piosenka „ „ „ „ „ „ „ „	219
194. Krakowiaki „ „ „ „ „ „ „ „	220
195. Bogdan i Miłko „ „ „ „ „ „ „ „	222

	str.
196. Stanisław (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch). . .	226
197. Kwiatosława „ „ „ „ „ „ „ „ . . .	229

XII. Dodatek.

198. Pierwotna redakcja wiersza „Do...” (ręk. Bibl. Jag. nr. 4605 zb. Dmóch).	235
--	-----



12420